

*Kimberly Norton*

***Pajęcza sieć***

# 1

W kabinie było bardzo ciasno, a gdy wypełniła ją jeszcze potężna postać Kenny'ego, trudno było niemal oddychać. Swoją obecnością Kenny przytłaczał zupełnie Cynthię, która siedząc przy konsolce przygotowywała do zagrania ostatni utwór porannego programu stacji KJAM-FM. Po niej mikrofon miał przejąć Kenny, który prowadził ranne audycje.

— No, jak leci? — spytał kładąc na ramionach Cynthii masywne dłonie. — Słuchałem cię po drodze — delikatnie masował jej drobne ramiona. — Jestem pewny, że tego właśnie ci trzeba po nocy spędzonej w studiu.

Cynthia nie odpowiadała.

— Jesteś całkiem niezła — ciągnął dalej Kenny. — Naprawdę. No, może masz kilka słabszych punktów, ale pamiętaj, że zawsze mogę ci pomóc. Jestem dobry w polerowaniu kantów.

W grubej szybie otaczającej kabinę dostrzegła jego odbicie i przylepiony do warg szeroki uśmiech.

— Może pozwolisz mi wygładzić co nieco? — nieudolnie starał się nadać swojemu głosowi uwodzicielskie brzmienie i nadal masował jej ramiona. — Kilka wspólnych sesji i Wendell będzie zmuszony dać ci własne pasmo na antenie. Zastępowanie innych to przecież nic dobrego...

— To nie przynosi wcale ulgi — warknęła Cynthia z wzrokiem utkwionym w czerwone cyferki timera na konsolce. — Sama sobie poradzę. Nie potrzebuję żadnych sesji.

Cynthia wiedziała, że zainteresowanie Kenny'ego nie ma nic wspólnego z jej dalszą karierą. Co prawda pracował w radiu od dawna i miał swoich lojalnych wielbicieli, ale ich liczba wraz z upływem lat znacznie zmalała.

— No, mała — szepnął jej do ucha. — Nie bądź taka nieśmiała. Mistrz Jammer pokaże ci, jak to się robi.

Zesztywniała czując na szyi dotyk jego włosów.

— Niech Mistrz Jammer lepiej zajmie się malejącą liczbą swoich słuchaczy, zanim zaczniesz udzielać rad innym.

Gestem dała mu znać, że wchodzi na antenę, co skutecznie powstrzymało Kenny'ego od komentarzy. Cynthia pochyliła się do mikrofonu.

— No cóż, moi drodzy, to tyle na dziś — jej niski, melodyjny głos niemal wtopił się w cichnącą muzykę. — Chcę wam tylko powiedzieć, że z wielką przyjemnością zastąpiłam Charlie'go Watsona, który co prawda nadal walczy z grypą, ale obiecał wrócić do was jutro o zwykłej porze.

Podgłośniła muzykę, odczekała kilka taktów i znów podgłośniła mikrofon.

— Wszystkie dobre rzeczy mają swój kres i ja też muszę się teraz z wami pożegnać. Wkrótce na antenie pojawi się sam Mistrz Jammer, Kenny Lee, by rozjaśnić wasz poranek tak, jak tylko on to potrafi.

Lee uściskał jej ramię. Znów zeszytniała, po czym włączyła muzyczną zapowiedź programu Kenny'ego.

— Była z wami Cynthia Slater. Sin-sin, Trzymajcie się. Pa, pa. — Wstała z krzesła odłączając słuchawki. Lee stanął przed nią.

— Podoba mi się, jak to mówisz — patrzył na nią pożądliwie.

Nie kryła swojego poirytowania. Była bardzo zmęczona.

Siedziała przed mikrofonem od północy do szóstej rano zastępując Charlie'ego Watsona. Teraz chciała tylko wyjść z dusznej kabiny i zająć się własnymi sprawami.

— Naprawdę mi się to podoba. Pięknie mówisz „Mistrz Jammer” — mówił powoli, jakby rozkoszował się brzmieniem swojego antenowego wcielenia. — W twoich ustach brzmi to tak prawdziwie.

— Nie bierz sobie tego zbyt do serca — odparowała. — Robię tylko to, za co mi płacą. — Nie podobał się jej ton własnego głosu, ale była zbyt zmęczona, by cokolwiek wyjaśniać.

Zanim zdążyła wyjść z kabiny, Kenny złapał ją za ramię. Chciała zaprotestować, ale na konsolecie zapaliło się czerwone światelko wejścia na antenę. Nie powiedziała więc ani słowa próbując jedynie uwolnić się z uścisku.

Kenny gładko przeszedł przez zwyczajową formułkę powitania słuchaczy i włączył jeden z magnetofonów. Czerwone światelko zgasło.

— Puść moją rękę — syknęła Cynthia.

— Spokojnie, mała. — Lee podniósł ramię, jakby w obronie przed mającym nastąpić uderzeniem. — Nie chcę ci zrobić krzywdy. Nie rozumiesz, o co mi chodzi? W tym biznesie musisz mieć sporo wpływowych przyjaciół. Nie ważne jest, jak jesteś dobra, lecz kogo znasz. A ja znam mnóstwo ważnych osób — urwał pragnąc nadać swoim słowom odpowiednie znaczenie i spojrzął na nią poważnie. — Wiesz, że mają sprzedać naszą stację. Wszystko odbywa się po cichu, więc nie wiadomo, kto ją chce kupić. W takiej sytuacji przetrwają tylko najsilniejsi. Dlaczego nie chcesz przyjąć mojej pomocnej dłoni?

— Sama sobie poradzę — odparła. Wiedziała doskonale, że stacja FM 105.3. znana jako KJAM. rzeczywiście miała zostać sprzedana. Całą rzecz trzymano w tajemnicy, zwłaszcza wszystkie informacje związane z potencjalnym nowym właścicielem.

Cynthia miała nadzieję zdobyć własne pasmo antenowe albo pracę w innej stacji, zanim KJAM przejdzie w inne ręce. Do tej pory jednak szczęście jakoś jej nie dopisywało.

Podczas półtorarocznej pracy w KJAM sporo się nauczyła, chociaż stale nękały ją jakieś koszmarne sny, w których atakowały ją bezwzględne i okrutne rolki taśmy. Krępowały jej ręce i nogi zmuszając do słuchania nie kończących się serii 60-sekundowych reklamówek i 10-sekundowych jingli stacji, które w KJAM stały się jej specjalnością. Miała okazję zaistnieć na antenie tylko wtedy, gdy któryś z prezenterów zachorował albo chciał wziąć wolny dzień.

Szef radia oczywiście wiele jej obiecywał, jednak żadna z jego obietnic nie stała się faktem i Cynthia nadal spędzała całe dni produkując te nieszczęsne reklamy i skróty wiadomości.

— Musisz się trzymać z ludźmi, którzy mają coś do powiedzenia — powiedział Lee trzymając ją za rękę. — Jeśli chcesz do czegoś dojść, musisz mieć kontakt z wielkimi, a nie z chłopcami zajmującymi się pocztą.

Cynthia uśmiechnęła się szyderczo i wyrwała rękę.

— To głupio zrobiłabym trzymając z tobą, nie sądzisz?

Lee zmrużył wściekle oczy.

— Jeśli to ludzie na szczycie puszczają to wszystko w ruch... — urwała i uśmiechnęła się. — Nie muszę chyba kończyć, prawda? Zrozumiał pan chyba, Mistrzu Jammer, że od szczytu dzieli pana bardzo daleka droga.

Sięgnęła po kubek wypełniony do połowy zimną kawą w tej samej chwili, gdy Lee złapał ją za rękę. Kawa wylała się na koszulkę Cynthia i zostawiła brązową plamę na białym swetrze Kenny'ego.

Lee zawrzał z gniewu i rzucił jej wściekłe spojrzenie. Na pierwszy rzut oka widziała, że sweter jest nowy. Ale przecież była to jego wina. Już miała mu to powiedzieć, gdy skończyła się piosenka. Lee szybko się opanował i odwrócił w stronę mikrofonu.

Cynthia szybko wyszła z kabiny. Mokra od kawy koszulka oblepiała jej piersi. Dobrze, że w biurze szefa stacji, Wendella Greena, był cały zapas promocyjnych koszulek KJAM.

W wąskim korytarzu cisza aż dźwięczała w uszach. Było dopiero kilka minut po szóstej, a ponieważ poranna zmiana zaczynała pracę o dziewiątej, Cynthia miała jeszcze trzy godziny na złapanie oddechu, zanim będzie musiała się znów zabrać do swoich reklam.

W biurze szefa było ciemno. Cynthia włączyła światło i czekała niecierpliwie, aż jarzeniówki przestaną migotać. Nadal dźwięczały jej w uszach słowa Kenny'ego. Nie była aż tak naiwna, by wierzyć, że ma zagwarantowaną pracę w KJAM. Wiedziała też doskonale, jak cały ten system działa. Nie była skłonna bawić się w przeróżne „gierki” z bossami i nie nawiązała zbyt wielu przyjaźni. Zdobyła jednak ich szacunek, choć i on nie miał zbyt wielkiego znaczenia, gdy dochodziło do rozmów o pracy.

Nie było żadnych wątpliwości co do tego, że nowy właściciel dokona daleko idących zmian. Niskie notowania stacji skłoniły przecież obecnych właścicieli do podjęcia decyzji o sprzedaży. I chociaż Cynthia nie była w żadnym stopniu odpowiedzialna za oceny wystawiane KJAM, była w stu procentach pewna, że podzieli los szefów... Koszulki reklamowe stacji znajdowały się w dużym pudle w jednej z szafek. Cynthia wybrała czerwoną z dużym białym napisem, po czym opadła na miękką kanapę, by chwilę odpocząć.

Czuła się tak, jakby ktoś nasypał jej pod powieki piasku. Potarła oczy próbując odpędzić sen i zastanowiła się, czy ma się zdrzemnąć tutaj, czy też może pojechać do domu i wrócić o dziewiątej do radia.

Musiała zdobyć doświadczenie antenowe i zarobić kilka dolarów ekstra, inaczej chwytanie każdej okazji i praca na dwie zmiany nie miałyby sensu. Powtarzała sobie, że to na krótko.

W przyszłości na pewno wszystko ułoży się lepiej. No właśnie, w przyszłości... bo w tej chwili, gdy nie mogąc otworzyć ze zmęczenia oczu leżała na kanapie, jakoś trudno było jej dojrzeć te jaśniejsze dni.

Nie mogła przecież narzekać na brak innych możliwości. Wytwornie płytowe proponowały jej pracę w dziale public relations, otrzymywała też oferty od „Cashbox”, „Record World” i „Billboard” i innych magazynów zajmujących się muzyką. Mogła z łatwością znaleźć inną pracę. Żadna z nich nie przyniosłaby jej oczywiście fortuny z dnia na dzień, ale miałyby stałe zajęcie. Nie o to jednak jej chodziło. Nie szukała tylko źródła dochodów, próbowała natomiast nauczyć się jak najwięcej o radiu, którego tak bardzo chciała być częścią.

Wendell Green, szef KJAM, był główną przeszkodą w jej drodze do sukcesu. Wiele razy prosiła go o pozwolenie zajęcia pasm antenowych zwalnianych przez rezygnujących z pracy prezenterów. Pasma zawsze jednak przyznawano nowym i doszło już nawet do tego, że Green nie tłumaczył się z faktu pomijania jej kandydatury.

Może powinna przyjąć pracę w jednej z wytwórni płytowych. Jeśli będzie zajmować się promocją, podróże i stałe kontakty z ludźmi z radia pomogą jej zdobyć pracę w innej stacji. Czasami długo trzeba szukać odpowiedniej stacji, z dobrym programem i prezenterami.

Zdjęła przez głowę moką koszulkę wystawiając na chłód poranka nagie piersi i nagle poczuła, że nie jest sama. Czyżby nakrył ją tutaj strażnik? Green przecież nigdy nie przychodził tak wcześnie do radia. A może jeszcze coś gorszego — Lee? Czy odszedłby od konsolety?

Nie drgnęła nawet, ale zaczęła oddychać szybciej. Przez cienki materiał koszulki zakrywający jej twarz dostrzegła teraz postać mężczyzny stojącego w drzwiach. Czyżby ich nie zamknęła?

Z każdą chwilą czuła się coraz bardziej niedorzecznie, a oddychanie przychodziło jej z trudem. Próbowała z powrotem włożyć koszulkę, ale stwierdziła, że łatwiej będzie szybko ją zdjąć i założyć nową. Kiedy już będzie ubrana, będzie się mogła przejmować skromnością.

— Pomogę ci! — dźwięk głosu mężczyzny powiedział jej od razu, że nie jest to strażnik, Wendell ani Lee. Nagle poczuła

strach i zadrzała. Serce waliło jej jak młotem. Co ma robić? Uciekać? Nie mogła tego zrobić nadal głupio uwięziona w koszulce. Chciała krzyknąć, gdy nagle mocne ręce przycisnęły jej koszulkę do twarzy, zamieniając krzyk w stłumiony jęk.

— Nie rób tego — powiedział mężczyzna przyciskając wargi do jej ust, wznagając tylko jej przerażenie. Z uniesionymi w górę ramionami tkwiącymi nadal w fałdach koszulki, nie mogła zrobić nic, by go odepchnąć. Przycisnął ją mocno do siebie. Bezradna i przerażona, zmusiła się jednak do otwarcia oczu, by mogła zidentyfikować atakującego ją mężczyznę. On też miał otwarte oczy. Głębokie i brązowe. Wąsy!, pomyślała, czując ich dotyk na twarzy. Jest wysoki! I silny!

Cynthia odetchnęła głęboko, gdy uwolnił jej wargi, czując jego gorący oddech przy swoim uchu.

— Jeśli obiecasz, że nie będziesz krzyczeć — szepnął — puszcze cię. Nie zrobię ci krzywdy.

Jego głos był zaskakująco melodyjny.

— Puść mnie — sapnęła widząc teraz wyraźnie jego twarz. Był niepokojąco przystojny. Gęste czarne brwi nad brązowymi oczami bez dna odbijały się ostro od opalonej twarzy. Drżała nadal, ale nie czuła już strachu. Może sprawił to ton jego głosu albo uwodzicielskie spojrzenie brązowych oczu.

— Nie będę krzyczeć — obiecała próbując uwolnić ramiona.

Pochylił się i znów ją pocałował, tym razem mniej brutalnie. Udało jej się odwrócić głowę. Mężczyzna puścił ją i stał z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

Cynthia przez chwilę pozostała w tej śmiesznej pozycji z nadzieją, że mężczyzna wyjdzie. Jego spojrzenie jednak nadal utkwione było w jej nagich piersiach.

— Chyba nie będziesz tak tutaj stał — rzuciła. Patrzyła mu prosto w oczy, gdyż bała się odwrócić plecami do nieznanego, który tak nagle ją zaatakował.

— Nie zwracaj na mnie uwagi — odparł. — Wcale nie jestem zakłopotany. Jesteś pewna, że nie potrzebujesz pomocy?

Cynthia uwolniła się wreszcie z krępującej ją koszulki i pochylając się, by wziąć z kanapy czystą, zasłoniła nią nagie piersi.

— Nadal mogę zacząć krzyczeć — powiedziała. Chciała się ubrać, ale nie mogła się ruszyć pod jego lodowatym spojrzeniem. Uśmiechnął się z poządlwym wyrazem w oczach.

— Proszę bardzo. Nie zwracaj na mnie uwagi.

Kto ją usłyszy?

— No to gap się do woli — syknęła, czując gęsią skórę na całym ciele. Szybko włożyła czystą koszulkę i obronnym gestem skrzyżowała ramiona na zakrytych już piersiach.

— Notowania stacji bardzo by podskoczyły, gdybyś prowadziła reklamę w tej koszulce — puścił do niej oko. — Jesteś bardzo piękną kobietą.

Mimo że była teraz ubrana, nadal czuła się naga pod jego badawczym spojrzeniem.

— Najlepiej będzie, jak zaraz stąd wyjdiesz — rzuciła, zastanawiając się, dlaczego jego twarz wydaje się jej tak znajoma. Nie poruszył się, stojąc między nią a wyjściem. Kim on jest?

W jego ubraniu nie było nic szczególnego. Prosty sweter z trójkątnym wycięciem odsłaniał muskularną pierś i cienki złoty łańcuszek na szyi. Stroju dopełniały wyblakłe dżinsy i wypolerowane skórzane buty. Spojrzała na włosy na jego torsie, których dotyk czuła na swoich nagich piersiach.

— Tak — westchnął nagle. — Jesteś piękną kobietą.

Te oczy. To one go zdradziły. Nic dziwnego, że ten „podglądacz” wyglądał znajomo. Od razu dostrzegł błysk rozpoznania w jej oczach.

— Znasz mnie — powiedział z uśmiechem. Przynurzył się bliżej.

— Joel Brown, ten piosenkarz — szepnęła. Wyraźnie próbował ją onieśmielić.

— Zgadza się — położył jej rękę na ramionach. Drgnęła, ale nie odsunęła się. Przyciągnął ją do siebie. — Nadal nie chcesz wołać o pomoc, prawda? — jego usta znajdowały się o kilka centymetrów od jej warg.

— Nie! Nie potrzebuję pomocy!

— Tak też myślałem — szepnął uwodzicielsko pochylając się, by ją pocałować. — Jesteś stworzona do całowania...

Wymierzyła mu mocny policzek, który odbił się głośnym echem w pokoju. Nie poruszył się ani jej nie puścił. Zmrużył tylko oczy.

— Nie sądzisz, że trochę przesadzasz? — spytał bezbarwnym głosem, jakby nic się nie stało. — Jestem pewny, że nawet ty, choć udajesz taką nieśmiałą, całowałaś się już kiedyś.

— Tylko wtedy, gdy ja też miałam w tej sprawie coś do



powiedzenia! — warknęła. — A teraz, jeśli nie wyjdiesz z tego biura albo przynajmniej nie zejdziesz mi z drogi...

— Nie odgrywaj urażonej dziewicy — rzucił. — Myślałem, że jesteś bardziej dorosła. Twój wygląd może być bardzo mylący. Mała dziewczynka obdarzona przez bogów ciałem pięknej kobiety. Co za strata.

Cofnął się potrząsając z niedowierzaniem głową, po czym odsunął się i z wdziękiem nisko skłonił.

— Masz tupet — rzuciła Cynthia drżąc z wściekłości. — Nie obchodzi mnie wcale, kim jesteś. Nie masz prawa tak do mnie mówić.

Uśmiechnął się obojętnie, jakby znudzony całą tą sprawą.

— Każdy człowiek ma prawo do swojego własnego zdania. O ile wiem, żyjemy w wolnym kraju.

Mogła jeszcze zostać, by dalej się z nim kłócić, ale nie miało to żadnego sensu. Nic by jej to nie dało. Wypadła z biura rzucając pełne wściekłości spojrzenie Joelowi Brownowi, jednemu z najpopularniejszych piosenkarzy w kraju.

Jeszcze nigdy nie znalazła się w tak głupiej sytuacji. Gdyby zachował się inaczej, wszystko mogło być nawet zabawne — taka śmieszna anegdotka, którą opowiada się na przyjęciach, gdy zaczyna brakować tematów do konwersacji.

Kiedy wyszła z biura Wendella, w drzwiach kabiny stał Kenny Lee z głupim uśmiechem na twarzy. Szyderczy wyraz jego oczu powiedział jej, że mógł słyszeć więcej, niż sobie życzyła. Usłyszała, że Joel coś powiedział. Odwróciła się, by spojrzeć na niego, po czym przeniosła wzrok na zamknięte teraz drzwi kabiny. Czy Kenny coś widział?

Gdyby nie była taka zmęczona, na pewno miałyby mniejszy zamęt w głowie. Dlaczego on tak na nią patrzył? Tak... pożądliwie?

Ruszyła szybko korytarzem pragnąc wydostać się z tego budynku i znaleźć się w jakimś bezpiecznym neutralnym miejscu, gdzie mogłaby spokojnie pomyśleć o tym, co się stało i jakie mogą być tego konsekwencje.

Kiedy wsiadała do swojego starego volkswagena, nadal czuła na ustach dotyk jego warg. Dlaczego nie mogła zapomnieć o chwili, gdy znalazła się w mocnych ramionach Joela? Zmęczenie! To na pewno to. Była po prostu bardzo, bardzo zmęczona.

Dwa miejsca od jej białego garbusa stał zaparkowany jasno-

brązowy rolls-royce. Kiedy wyjeżdżała z parkingu, spojrzała na jego tablice rejestracyjne, na których widniało tylko jedno słowo: „LOVER”. Teraz wiedziała już, że ten wspaniały wóz należał do Joela Browna, który zyskał sobie przydomek Króla Zakochanych.

Doszła do wniosku, że zjawił się w radiu albo na spotkanie z szefem, albo też by udzielić na antenie wywiadu Kenny'emu Lee. Zastanowiła się, dlaczego Kenny wcale o tym nie wspomniał. A gdzie podziła się obstawa fotografów i speców od reklamy towarzysząca zawsze wielkim gwiazdom niczym rój much kręcących się przy słoiku miodu? Dziwiła się, że piosenkarz mający na swoim koncie trzy platynowe płyty porusza się po mieście samotnie.

Kiedy znalazła się w samym środku porannego ruchu, niefortunne wydarzenie odpłynęło w dal; nie mogła się tylko uwolnić od wizji Joela Browna.

Powinien był okazać mi choć trochę szacunku!, pomyślała. Zrobiłby to każdy mężczyzna obdarzony odrobiną poczucia przyzwoitości. Może były takie kobiety, które oddałyby wszystko, by znaleźć się w ramionach Joela Browna, gdy on śpiewał im do ucha swój najnowszy przebój o miłości, ale ona z pewnością do nich nie należała.

Na szczęście potrafiła nad sobą zapanować, choć musiała przyznać, że w rzeczywistości Joel był o wiele przystojniejszy niż na zdjęciach zdobiących okładki jego albumów.

Utkwiwszy w strumieniu poruszających się wolno samochodów, Cynthia walczyła z rosnącym zniecierpliwieniem. Gotowa była zrzucić winę za wszystko, co się jej przytrafiło, na Kenny'ego. Gdyby nie rozlała przez niego kawy, nie doszłoby do tego nedorzecznego incydentu. Znalezienie kozła ofiarnego było całkiem niezłym wyjściem. Dzięki temu udało się jej nawet ze spokojem przebrnąć przez ten nieszczęsny korek.

Kiedy szła po schodach do swojego wynajętego mieszkania, myślała już tylko o jedzeniu. Wprowadziła się tam w chwili, gdy podjęła pracę w KJAM. Miała nadzieję, że stanie się to punktem zwrotnym w jej karierze. Okazało się jednak, że był to punkt martwy, ale była już na tyle dojrzała, by wiedzieć, że można się wiele nauczyć także i wtedy, kiedy coś ci nie idzie.

Czego mogła się nauczyć dzięki niefortunnemu spotkaniu z Joelem Brownem? Doszła do wniosku, że powinna być ostroż-

niejsza. Co by się stało, gdyby Joel rzeczywiście był prawdziwym napastnikiem i gwałcicielem? W pewnym sensie powinna być wdzięczna, że był to Joel, a nie na przykład Kenny Lee lub ktoś jeszcze bardziej agresywny.

Była zbyt podniecona, by zasnąć. Siedząc przed kubkiem gorącej kawy, oddychała głęboko, próbując wrócić do równowagi. Radio miała zawsze nastawione na KJAM, ale gdy usłyszała monotony głos Kenny'ego, szybko je przyciszyła. Próbowała przeczytać poranną gazetę, linijki jednak zlewały się w beładną masę. Nie mogła się skoncentrować.

Rozejrzała się po mieszkaniu stwierdzając, że powinna podłączyć kwiatki, które skutecznie zastępowały jej meble. Na razie nie mogła sobie pozwolić na ich zakup. Jej zarobki w KJAM nie przedstawiały się imponująco, ale wystarczały na zapłacenie czynszu, utrzymanie samochodu i zakup wystarczającej ilości ciuchów tak, że była dobrze ubrana na każdą niemal okazję.

Bardzo była zadowolona, że w tym całym zajściu znalazła w sobie dość przytomności, by wałnąć w łeb tego zarozumialca. Jeśli o nią chodziło, połączone siły jego sukcesów zawodowych, wyglądu i rollsa nie dawały mu żadnych specjalnych przywilejów. Tak, jej gest znaczył o wiele więcej niż najostrzejsze nawet słowa, chociaż teraz przychodziło jej do głowy mnóstwo rzeczy, które mogła powiedzieć i jednemu i drugiemu. Jaka szkoda, że tego nie zrobiła!

Teraz potrzebowała tylko paru godzin snu, ale było to absolutnie niemożliwe. Mimo, że pracowała od północy do szóstej rano, miała przecież jeszcze swoją pracę. A to oznaczało, że musi wrócić do radia o dziewiątej.

Nagle przysła jej do głowy przerażająca myśl. Co będzie, jeśli Joel i Kenny rozmawiali o całym zajściu? Czyż nie tak postąpiłby każdy mężczyzna? Chciałby przecież zaraz podzielić się z innym takim wydarzeniem.

Cynthia była wściekła. Nie tylko musiała przejść przez to wszystko, ale jeszcze czekają ją docinki Kenny'ego, który na pewno nie pozwoli jej o tym zapomnieć.

Bała się wrócić do pracy, ale telefon z wymówką o nagłej chorobie tylko pogorszyłby sprawę. Będzie musiała stawić czoła Kenny'emu i Joelowi, jeśli jeszcze tam będzie. Tym razem na pewno odplaci pięknym za nadobne.

# 2

Na szczęście dla Cynthii, gdy wróciła do radia, na parkingu nie było już rolls-royce'a. Zaparkowała swój samochód, na wszelki wypadek rozejrzała się jeszcze wokół, po czym westchnęła z ulgą. Przynajmniej ominie ją konfrontacja z Kennym i Joelem Brownem.

W domu przebrała się w sweter i tym razem założyła już stanik. Może rzeczywiście trochę przesadzała, w końcu w tej branży było tyle platonicznego przytulania i całowania, że jej zajście z Joelem nie zdumiałoby nikogo w większości kręgów.

Cynthia jednak nie obracała się w większości kręgów. Pracowała w KJAM z ludźmi, którzy sprawiali wrażenie, że przez większość czasu zajmują się sprawami innych. Nie oznaczało to wcale, że Cynthia jest aż tak bardzo tajemnicza. Przyjęła jednak tę pracę głównie po to, by czegoś się nauczyć i nie miała czasu na małe gierki, w które zabawiała się większość kolegów z KJAM.

Po drodze do swojego pokoju zatrzymała się w biurze Wendella Greena. Drzwi były otwarte, a Green z kubkiem porannej kawy w ręce siedział wygodnie w skórzanym fotelu słuchając płyty. Gestem dał jej znak, by weszła.

Cynthia nie miała najmniejszego zamiaru wspominać o zajściu z Joelem Brownem. Nie wiedziała, czy Brown powiedział cokolwiek szefowi. Postanowiła więc pozostawić sprawy ich własnemu biegowi i przyjąć, co los przyniesie. W obliczu nadchodzących zmian bardziej interesowała ją zmiana właściciela stacji i jej własna pozycja. Chciała coś powiedzieć, ale Green uciszył ją i dał znak, by posłuchała albumu. Biuro wypełniał głos Joela Browna, głęboki i melodyjny, wspierany siłą chyba z tysiąca skrzypiec i równej ilości saksofonów barytonowych. Bez dwóch zdań, facet miał talent.

— Co o tym myślisz? — Green pochylił się do przodu przyciszając muzykę. — Ładne, co?

— To jego nowy album — rzuciła Cynthia nie czując się na siłach wychwalać Joela Browna po ich porannym starciu.

— Ma się ukazać w przyszłym miesiącu — wyjaśnił Green. — Nosi tytuł „Wszystko o miłości”. Ładnie brzmi. Ale miłość już nie sprzedaje się tak dobrze.

— Wygląda na to, że nieźle mu idzie — powiedziała obojętnie Cynthia przypominając sobie, że jednym z jej pomysłów na zmianę w programie stacji było wprowadzenie nocnej audycji specjalnie dla zakochanych.

— Racja — zgodził się Green. — Teraz. Ale jak wszystko inne: hula-hoop, spódniczki mini, to też z czasem wyjdzie z mody.

— Chcesz powiedzieć, że miłość nie ma już żadnego znaczenia?

— Tylko to, że słuchacze KJAM nie interesują się już miłością. Chcą się dobrze bawić. To pokolenie szuka akcji i działania.

— Ten album chyba dobrze się sprzeda — rzuciła sucho Cynthia.

— Mieli go przynieść dziś rano — wyjaśnił Green. — Leżał na biurku, gdy przyszedłem do radia.

Green nie widział się więc z Joelem Brownem. Co za ulga. Brown prawdopodobnie wpadł do radia, by podrzucić egzemplarz swojej nowej płyty i zjawił się w radiu za wcześnie. Potem postanowił nie czekać na Greena zostawiając tylko album w jego biurze.

— No dobra, o co ci chodzi? — Green oparł się wygodnie o fotel i krzyżując nogi wypił łyk kawy. — Wiem, że nie przyszedłeś tu po to, żeby życzyć mi miłego dnia.

— Wiesz dobrze, o co mi chodzi — rzuciła zaskoczona swoim zjadliwym tonem. Na Greenie nie zrobiło to jednak żadnego wrażenia. — Zachowujesz się tak, jakbyś się bał rozważyć któryś z moich pomysłów. Nie mówiąc już o tym, jak mnie traktujesz w przydzielaniu pasm antenowych. Jestem równie dobra na antenie jak pozostali. A nawet lepsza! — zacisnęła gniewnie zęby. Jakbym mówiła do ściany, pomyślała.

— Notowania — powiedział tylko Green, jakby to jedno słowo wszystko wyjaśniało. — W tym biznesie o wszystkim decydują notowania! — podkreślił specjalnie to ostatnie słowo.

— Sprawdziłam ostatnie wyniki — powiedziała Cynthia. — Nasza stacja znajduje się na samym dole i jeśli nie będziemy... nie będziesz — poprawiła się — ostrożny, KJAM następnym razem w ogóle nie pojawi się na liście. I co się z tobą wtedy stanie?

— Nie zamierzam zmieniać programu tej stacji tylko dlatego, że uważasz się za najlepszego prezentera.

— Nie o to mi chodzi — broniła się Cynthia. — Dobrze wiesz. Prosiłam cię tylko, żebyś rozważył i spróbował wykorzystać kilka moich pomysłów. Przez jakiś czas. Mógłbyś zobaczyć, czy coś z nich w ogóle wyjdzie. — Wiem, co wychodzi — odciął się Green przerzucając strony leżącego na jego biurku magazynu muzycznego. — Sprawdź listy przebojów w „Cashbox”, „Billboardzie” i innych, a znajdziesz tam potwierdzenie mojej opinii. Ludzie chcą słuchać rytmicznej muzyki. Nie mają ochoty w nic się angażować. Miłość to coś dla ludzi po czterdziestce, a my próbujemy dotrzeć do młodych. Oni są naszymi słuchaczami, a ja wiem, czego chcą.

— Nie uważasz, że możesz się mylić?

— Musiałem zapłacić frycowe, żeby nauczyć się tego, co wiem o tym biznesie — powiedział spokojnie Green. — To część całej tej zabawy — zabrzmiało to niemal jak jedenaste przykazanie. — Musisz zapłacić swoje i mieć mnóstwo cierpliwości. Musisz się tego nauczyć. Kiedy zapłacisz tyle, co ja, będziesz mi mogła powiedzieć, że znasz się trochę na radiu.

Frycove? Ona już mogła coś mu na ten temat powiedzieć. W szkole walczyła, by zdobyć miejsce w zdominowanym przez chłopaków radiu. Potem sporo czasu spędziła „terminując” w mniejszych stacjach, zajmując się pocztą, montując, robiąc praktycznie wszystko z wyjątkiem tego najważniejszego: prowadzenia własnej, stałej audycji.

W każdej z trzech poprzednich stacji szybko przerosła nie tylko swoje obowiązki, ale i ludzi, z którymi przyszło jej pracować. Kiedy zdobyła pracę w KJAM — dużej stacji nadającej dla południowej Kalifornii — miała nadzieję, że coś się zmieni. Tak się jednak nie stało.

Cynthia rzuciła Wendellowi gniewne spojrzenie, dostrzegła jednak irytację w jego oczach i wyczuła wiszące w powietrzu napięcie.

Znów ta sama stara śpiewka: nie miała nic do gadania i nie będzie miała, dopóki nie zapłaci tego cholernego frycovego.

Wiedziała doskonale, kto będzie decydował, kiedy nadejdzie dla niej ten właściwy moment — ludzie tacy jak Wendell Green i Kenny Lee. Zadowoleni z siebie. Przeciętni. I zbyt często niekompetentni. Westchnęła głęboko, a na jej twarzy pojawił się wyraz rozczarowania.

— Czy możesz mi przynajmniej powiedzieć, co sądzisz o tej taśmie? — spytała mając na myśli dwugodzinne nagranie, które przygotowała w wolnych chwilach jako przykład programu, który chciałaby prowadzić.

Green był wyraźnie zakłopotany. Przez długą chwilę patrzył na nią tępym wzrokiem, po czym zaczął przerzucać stertę papierów i taśm piętrzącą się na jego biurku.

— Taśma? — sprawiał wrażenie zupełnie zagubionego. — Taśma? — rozjaśnił się nagle. — Aha, twoja taśma! Racja! — oparł się wygodnie w fotelu, otworzył jedną z szuflad biurka i przerzucając pudełka znalazł wreszcie to, czego szukał. — Tutaj jest! — rzucił ją na biurko. — Wiedziałem, że musi być gdzieś tutaj.

— Nie przesłuchałeś jej! — wybuchnęła Cynthia. — Mogłeś przynajmniej *to* zrobić.

Przerwał jej w połowie zdania groźnym spojrzeniem.

— Mam ważniejsze sprawy na głowie niż przesłuchiwanie każdej taśmy, która znajdzie się na moim biurku — powiedział lodowatym tonem. — To część tego procesu, o którym ci mówiłem. Musisz nauczyć się cierpliwości. — To ostatnie słowo ugodziło Cynthię niczym ostry nóż. — O to chodzi w tym biznesie. Musisz się też nauczyć szanować czas innych. Potrzebujesz pomocy właściwych ludzi. I nie zrażać ich sobie. A teraz, jeśli chcesz zostawić jeszcze u mnie tę taśmę — powiedział już łagodniejszym głosem — postaram się ją przesłuchać w niedalekiej przyszłości. Udzielę ci kilku rad, co powinnaś poprawić.

Cynthia chwyciła kasetę.

— Daj sobie spokój.

Miał tupet! Jeszcze zanim posłuchał, już krytykował jej pracę. Green bawił się plastikowym przyciskiem do papieru, prezentem od jednej z wytworni płytowych.

— Przebijesz się — powiedział — jesteś przecież niezła. Przy odrobinie cierpliwości i ciężkiej pracy możesz niebawem dostać ten swój program.

To przecież zupełnie nie ma sensu, pomyślała Cynthia. Im bardziej staram się go rozsądnie przekonać, tym bardziej filozofuje!

— Może kiedy stacja zmieni właściciela — powiedziała z przekąsem opierając wyzywająco rękę na biodrze — zasiądę na twoim fotelu, jeśli nie uda ci się poprawić notowań.

— Pozwól, że ja się będę tym martwił. — Green zerwał się na równe nogi grożąc jej palcem. — A ty rób to, co potrafisz. Zajmę się tym, za co mi płacą. Notowania — rzucił gniewnie — to mój problem!

— Ale jeśli się nie poprawią i nowi właściciele zaczną wszystkich zwalniać z pracy, staną się także i moim — odparowała.

— Ma sporo racji.

Nagły wyraz zaskoczenia na twarzy Wendella sprawił, że Cynthia obejrzała się za siebie, by dostrzec stojącego w drzwiach do biura Joela Browna. Poczowała się osaczona. Ściskając mocno w dłoni taśmę, ruszyła w stronę drzwi, Joel nie ruszył się jednak, by ją przepuścić.

— Zostań — uśmiechnął się. — Chciałbym usłyszeć, co jeszcze masz do powiedzenia.

Cynthia spojrzała na Greena. Otworzył szeroko oczy zupełnie zbity z tropu.

— Nie wiem tylko, dlaczego cię to obchodzi — powiedziała znów patrząc na Browna.

Uśmiechnął się z tajemniczym wyrazem w oczach.

— Dowiesz się — powiedział, patrząc jej głęboko w oczy. — Już niedługo wszystko zrozumiesz.

Cynthii nie wzruszył wcale uwodzicielski ton jego głosu. Była pewna, że jest tylko częścią jego planu gry. Sama słodycz.

— Nie sądzę — odparła.

— Lunch? — spytał. — Mam tu coś do omówienia z Wendellem, a potem możemy pojechać na lunch. Co ty na to?

— Jestem na diecie — rzuciło sucho Cynthia.

— Nie strać ani grama z tego, co widziałem — rzucił przebiegle.

— Muszę już iść — powiedziała. — Mam sporo pracy.

— Lunch — nalegał. — Chciałbym z tobą porozmawiać.

— Nie mamy o czym.

Znów się tajemniczo uśmiechnął błyskając białą równiutkich



zębów. — Będziesz zaskoczona tym, o czym musimy porozmawiać.

— Wątpię.

— Uparta jesteś — powiedział. — Za każdym razem kiedy się spotykamy, dowiaduję się o tobie czegoś nowego. Ale to mi się w tobie podoba.

Green wyglądał na jeszcze bardziej zdumionego, jeśli w ogóle to było możliwe. Cynthia zignorowała jego zaciekawione spojrzenia, zwracając się bezpośrednio do Joela.

— Mało mnie obchodzi, co ci się podoba, a co nie — drżała na całym ciele. Gniew? Irytacja? Zmęczenie? Prawdopodobnie wszystko razem. I na dodatek ta niezwykła fala energii, której źródłem zdawał się być Joel.

— Mówiłem poważnie o tym lunchu — dotknął lekko jej dłoni. — Chodźmy gdzieś razem. Do jakiejś spokojnej knajpki, gdzie będziemy mogli porozmawiać.

W innych okolicznościach może i pochlebiałaby jej propozycja zjedzenia lunchu ze słynnym, przystojnym i niewątpliwie bogatym Joelem Brownem. W tym jednak momencie, z wyjątkiem tego dziwnego uczucia, gdy dotknął jej ręki, przypominał jej Kenny'ego Lee. Zbyt arogancki jak na jej gust.

— Zobaczmy — powiedziała cicho. — Zobaczmy.

— Traktuję to jako zgodę.

W pokoju zapadła lodowata cisza. Pierwszy odezwał się Green wyciągając do Joela rękę.

— JB! Witaj, staruszku — powiedział. — Dostałem twój album. Jest doskonały. Mówię ci, to najlepsza płyta, jaką ostatnio słyszałem.

— Szkoda tylko, że jest o miłości — rzuciła cierpko Cynthia patrząc prosto na Greena, który wyraźnie drgnął.

— Jak długo będziesz w mieście? — spytał Green rzucając Cynthii pełne wściekłości spojrzenie.

Joel nie spuszczał z niej wzroku, kiedy odpowiadał Greenowi.

— Kilka dni. Właśnie się instaluję.

— Kawy?

— Dziękuję, dopiero co skończyłem śniadanie — powiedział Joel i zwrócił się do Cynthii. — Zaprosiłbym cię na śniadanie, gdybyś tak szybko nie uciekła.

Green usłyszał, ale nic z tego nie zrozumiał. Cynthia wie-

działa, że musi wyjść, zanim ich sekret stanie się publiczną tajemnicą. — Powodzenia z albumem — rzuciła wychodząc.

— Znajdę cię w czasie przerwy na lunch — uśmiechnął się. — Pomyśl o jakimś miłym miejscu.

— Kiedy podczas tej przerwy nie będziesz mógł mnie znaleźć — powiedziała — to nie szukaj zbyt dokładnie.

Zmęczona wyszła z biura Greena. Cały ranek zaczął się źle, a teraz miała przed sobą długi, nudny dzień. Koniecznie musiała napić się kawy.

Barek dla pracowników znajdował się w końcu korytarza. Aby tam dojść, musiała przejść obok oszklonej kabiny. Kiedy ją mijają, Kenny Lee był w swoim żywiole. Rzucił jej wściekłe spojrzenie, na które odpowiedziała szerokim uśmiechem niewiniątka.

W barku siedziały dwie sekretarki, Tammie Sanders i Gayle Jones, popijając poranną kawę. Obie były rówieśniczkami Cynthii i obie były bardzo ładne. Podczas gdy Cynthia nosiła głównie podkoszulki z nazwami popularnych zespołów lub reklamą stacji, one ubierały się niezwykle starannie i modnie, były zawsze doskonale uczesane i umalowane. Takie właśnie muszą być sekretarki w tym dziwnym przemyśle.

Kilka z nich — mających większe szczęście — wyszło za swoje gwiazdy, porzucając przyziemną egzystencję na rzecz życia w zbytku i blasku supergwiazd.

Cynthia nie zazdrościła ani też nie pogardzała dziewczynami, które szalały za wielkimi gwiazdami estrady. Ona teraz miała inne cele w życiu. Oczywiście, miała nadzieję wyjść za mąż pewnego dnia, ale u kandydata na męża na pewno nie będzie szukać bogactwa ani sławy. Ważna była tylko miłość. Miłość! Obojętnie czym była.

Przy Tammie i Gayle Cynthia czuła się taka bezbarwna. Nigdy się tym nie przejmowała aż do czasu, gdy będąc w podłych nastrojach dziewczyny skrytykowały jej sposób ubierania się.

Obie sekretarki rozmawiały o Joelu Brownie.

— Jest w porządku — powiedziała Gayle krzyżując smukłe nogi. — Mogę spokojnie stwierdzić, że jest najlepszym facetem, jakiego widziałam w życiu.

— Zgadzasz się z tobą — rozpromieniła się Tammie. — Widziałas ten samochód? Ale чудо! Słyszałam, że kupił sobie po jednym za każdy swój przebojowy album.

— Już się w nim widzę — roześmiała się Gayle. — Wyobrazasz sobie, jak jadę w czymś takim przez moją starą dzielnicę? Mieliby na co popatrzeć.

Obie dziewczyny były bardzo bezpośrednie i przyjazne, ale Cynthia jakoś do nich nie pasowała. Czuła, że oczekują od niej, by przyłączyła się do współzawodnictwa o względy każdego mężczyzny, który pojawiał się w stacji. Ona jednak starała się, by jej życie osobiste pozostało wyłącznie jej własnością.

Cynthia często spędzała dużo czasu z gwiazdami, gdyż to właśnie jej przypadał w udziale nudny obowiązek oprowadzania ich po stacji. Działo się tak chyba dlatego, że wiedziała, jak to wszystko funkcjonuje, podczas gdy Tammie i Gayle były w tej materii zupełnymi ignorantkami.

Ciekawie było zobaczyć, że nawet największe gwiazdy mają swoje gorsze momenty i gdy znajdują się z dala od sceny, bardzo przypominają najzwyczajniejszych śmiertelników. Nigdy przedtem nie spotkała jednak Joela Browna, chociaż przeczytała kilka nudnych artykułów na jego temat. Czy wierzył w to, co o nim wypisywano?

Cynthia wzięła kubek z kawą i miała nadzieję, że uda jej się wyjść z barku nie nawiązując rozmowy z dziewczętami. Zazwyczaj nie unikała ich, teraz jednak nie miała ochoty na rozmowę z kimkolwiek.

— A ty co o nim myślisz, Cynthia? — spytała Gayle postanawiając widocznie, że zdanie Cynthia będzie miało decydujący wpływ na opinię środowiska o rzeczonym piosenkarzu.

— O nim? — Cynthia próbowała wyglądać na zaskoczoną. — Przepraszam, ale nie słuchałam. O kim mówiliście?

— Tylko nie mów, że go nie widziałas — rzuciła Tammie. — My widziałyśmy go, gdy przyjechał do radia. A potem wszedł do biura Wendella. Ty też tam byłeś.

— Pocałował mnie — zachichotała z dumą Gayle.

— Pocałował nas obie — poprawiła ją szybko Tammie. — A ty stałaś tak blisko niego, że zdawało mi się, że macie na sobie jeden sweter.

— Aha — rzuciła obojętnie Cynthia — chodzi wam o Joela Browna? Przyniósł Wendellowi swój nowy album.

— Założę się, że możesz powiedzieć, jak pachnie jego woda po goleniu — zażartowała Tammie. — Chciałabym stać tak

blisko niego. Tylko raz. A wtedy już nigdy nie chciałby odsunąć się ode mnie. Przy mnie zapomniałby o tych wszystkich kobietach, z którymi coś go łączyło.

— Dopóki nie spotkałby mnie — rzuciła Gayle. — Wtedy stałabyś się jeszcze jednym miłym wspomnieniem.

— A co by się stało z tobą, gdyby na horyzoncie pojawiła się następna ładna buzia? — spytała Tammie. — Rzuciłby cię tak jak inne. Owszem, jest przystojny, ale zbyt szybki i przebiegły dla nas.

Cynthii nic takiego nie przyszło do głowy. Tammie prawdopodobnie miała rację. Joel Brown był nie tylko zawodowym piosenkarzem, ale także bardzo profesjonalnym kobieciarzem. — Nie powiedziałaś jeszcze, co o nim myślisz.

— Jest w porządku — zaryzykowała przyparta do muru Cynthia. — Ale nie w moim typie.

— A kto jest w twoim typie?

— Lubię Boltona i Richarda Marxa — wymieniła pierwsze nazwiska, które przyszły jej do głowy. Zastanowiła się, czy powinna im powiedzieć, że Joel zaprosił ją na lunch. Zrezygnowała jednak w obawie, że uznają ją za jeszcze jedną „dziewczynkę” kręcącą się wokół gwiazd.

— Chciałabym budzić się obok niego co ranka — powiedziała Gayle śmiejąc się uwodzicielsko. — To jest facet, którego mogłabym kochać do szaleństwa.

Po raz pierwszy w czasie tej rozmowy wspomniano o miłości. Joel Brown był bardzo przystojny, bogaty i sławny. Ale to nie czyniło z niego automatycznie doskonałej partii lub osoby godnej miłości. Gayle powiedziała, że mogłaby go pokochać. Czy starała by się równie mocno, gdyby nie był piosenkarzem posiadającym na swoim koncie wiele platynowych płyt? A gdyby tak był szalony? Albo biedny? Czy to oznaczałoby, że nie jest wart uczucia?

— Marz sobie dalej — powiedziała Tammie. — Taki mężczyzna nigdy nie pokocha nikogo oprócz siebie albo pięknej kobiety dużo bogatszej od niego.

— Nie byłabym taka pewna — powiedziała nagle Cynthia przywołując na myśl bajkę o Kopciuszku.

— Co takiego? — spytała Tammie.

— Nic — odparła Cynthia. — Tylko myślałam na głos.

Nie miała ochoty wdawać się w długą rozmowę o seksie, mężczyznach i miłości. Nie mogła jednak przestać się zastana-

wiać, co pomyślałyby dowiedziawszy się, że mężczyzna ich marzeń trzymał ją półnągą w mocnych ramionach i namiętnie całował.

Gdyby były dobrymi przyjaciółkami, mogłaby im opowiedzieć o całym zajściu i nieźle się pośmiać. One jednak nie byłyby w stanie dostrzec w tym nic zabawnego.

— Zastanawiałam się właśnie — powiedziała — czy któraś z was wie, kiedy stacja zostanie sprzedana lub czy w ogóle ma zostać sprzedana? To najlepiej chroniona tajemnica po systemie obronnym tego kraju.

Tammie była wielką konspiratorką, co doskonale pasowało do jej osobowości.

— Już została sprzedana — szepnęła. — Podpisano dokumenty i wypłacono pieniądze.

— Już? — Cynthia poczuła, że serce zabiło jej mocniej. — Jesteś pewna? Jeśli tak jest, to dlaczego nic nam nie powiedzieli? Powinni przecież coś powiedzieć pracownikom.

— Sprzedana! — powiedziała Tammie tonem wykluczającym wszelkie spory.

— Też o tym słyszałam — powiedziała Gayle na potwierdzenie rewelacji przyjaciółki. — Podpisano już wszystkie dokumenty i mamy teraz nowego właściciela.

— Kogo? — spytała szybko Cynthia przebiegając w myślach dostępne dla niej inne posady.

— Tego nie wiem — odparła Tammie marszcząc brwi.

— Co się kryje za całą tą tajemnicą? — zastanawiała się Cynthia. — Przecież to właśnie pracownicy są najbardziej zainteresowani zmianą właściciela, gdyż z dnia na dzień mogą wyładować na bruku. Na Boga, nie nadajemy przecież tajnych programów szpiegowskich. O co tu chodzi? — Wylała zimną już kawę do zlewu i nalała sobie świeżej. — To wszystko nie ma sensu.

— Wiesz, jak działa wielki biznes — wyjaśniła Tammie. — Pewnie trzymają to w tajemnicy ze względu na podatki albo coś takiego.

— Założę się, że to jakiś ekscentryczny milioner — powiedziała Gayle. — Kupił naszą stację dla rozpieszczonej córki albo synalka.

— Miejmy nadzieję, że obie się mylicie — powiedziała Cynthia. — Musimy mieć nadzieję, że nowy właściciel zna się na

radiu i mu na nim zależy. Pamiętajcie, co stało się z przemysłem filmowym. Padł przez ludzi, którzy polegają bardziej na komputerach niż na opiniach utalentowanych twórców.

Zmiana właściciela mogła ocalić KJAM. Ale jeśli nowy szef chciał wykorzystać rozpadającą się stację jako źródło ulg podatkowych, praca Cynthii w KJAM mogła bardzo szybko dobiegnąć końca.

Gdybym była mądra, pomyślała, po prostu dałabym sobie z tym spokój i znalazła nową pracę. Nie ma sensu iść na dno z tonącym statkiem.

Już wiele razy rozważała możliwość odejścia z KJAM, ale zawsze coś ją zatrzymywało. Ta stacja miała potencjał. Gdyby zmieniono jej program, mogłaby się znaleźć na samym szczycie notowań. Niestety, Wendell Green nie bardzo się tym przejmował.

Cynthia przeprosiła koleżanki i poszła do montaźowni z mocnym postanowieniem dokonania zmiany w najbliższej przyszłości.

Montując reklamy w przytulnym pokoiku, ułożyła w myślach długą listę osób, które kiedyś proponowały jej pracę, gdyby miała zamiar zrezygnować z radia. Na pewno jedna z nich zatrudni ją oferując niezły dochód, a tymczasem Cynthia zastanowi się, jak dalej rozwijać swoją karierę radiowej prezenterki.

# 3

• Ranek mijał powoli, a Cynthia nie poświęciła już Joelowi ani jednej myśli. W czasie trzydziestominutowej przerwy muzycznej w drzwiach maleńkiego pokoiku stanął Kenny Lee.

— Niezły z ciebie numer — warknął. — Nie wiem, dlaczego traktujesz mnie tak zimno. — Próbowała go zignorować, ale nie bardzo jej to wychodziło. — Jesteś mi coś winna — ciągnął dalej. — Zniszczyłaś nowy sweter i zraniłaś moje uczucia. Trzeba to chyba wyrównać lunchem.

A kto ma go postawić? zastanowiła się.

— Nie jestem głodna! — warknęła tylko dopasowując się do jego tonu.

— Dlaczego jesteś taka? — próbował z innej beczki. — Chciałem ci tylko pokazać, co jest dla ciebie dobre. Czemu nie zagrasz ze mną? Jestem zawsze po twojej stronie.

— Tam jest już trochę ciasno — rzuciła. — Nie ma dla ciebie miejsca.

— Sądzę, że ludzie tacy jak Joel Brown lepiej tam pasują — powiedział z przekąsem. — Im więcej masz do zaoferowania, tym więcej dostajesz. Tak kręci się ten świat.

Kręciło się jej w głowie. Kenny widział, co zaszło między nią i Joelem, a jednak, mimo to, nie mogła opanować uczucia winy, zupełnie jakby to ona bezwstydnie próbowała osaczyć Joela Browna.

Cynthia odwróciła się na krześle.

— Nie wiem, co chcesz przez to powiedzieć. — Dlaczego wszyscy tak bardzo przejmowali się jej życiem i karierą, zupełnie nie przejmując się tym, co czuje?

— Widziałem, jak tuliliście się do siebie dziś rano w biurze Greena — rzucił Lee. — Nie tracisz czasu. Od razu zabierasz się do ludzi z wpływami i władzą. Nie zadajesz się z pionkami.

— Myśl sobie, co chcesz — warknęła mając wielką ochotę uderzyć go prosto w twarz. Czemu nie zostawi jej w spokoju? Wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie chce mieć z nim nic wspólnego. — Ale rób to wychodząc z tego pokoju! — powiedziała. — Nie mam czasu na twoje gierki.

— Grasz w nie o wiele poważniej niż ja — odparł. Jej spojrzenie musiało mu jednak powiedzieć, że cierpliwość Cynthii jest już na wyczerpaniu. Wycofał się z montażowni mruczając coś pod nosem, lecz zaraz się zatrzymał. — Powinnas grać w swojej lidze, mała. Wróć lepiej na ziemię, zanim ktoś ci zrobi krzywdę.

Nie podobało jej się to stwierdzenie. Jeśli przebiję się w tym biznesie, będzie to zawdzięczać wyłącznie sobie. Jak śmiał sugerować, że korzysta ze swoich wdzięków w zdobywaniu lepszej pozycji!

Kiedy Lee wreszcie wyszedł, odetchnęła z ulgą. Miała teraz przed sobą zupełnie nowy problem. Mistrz Jammer na pewno wypaple wszystkim to, co widział i to, czego nie widział także! To będzie jej koniec.

Czy powinna przeprosić Kenny'ego za to, że rozlała kawę — mimo, że był to wypadek — może nawet kupić mu nowy sweter? Czy zrozumiałby, że całe zajście z Joelem było jedynie zbiegiem okoliczności? Na pewno jakakolwiek rozmowa z nim byłaby tylko stratą czasu, a urażona duma nie pozwoliłaby mu na odruch sympatii. Dlaczego nie mógł zrozumieć, że po prostu go nie lubi?

Kiedy Cynthia poczuła głód i wyszła z montażowni, przy mikrofonie siedział Bill Johnson, który prowadził program od dwunastej do szóstej po południu. Bill był jedną z najsympatyczniejszych osób pracujących w stacji, a do swojej pracy podchodził w godny pozazdrosczenia, profesjonalny sposób. Oczywiście również przystawiał się do Cynthii, ale przyzwyczyła się już, że robili to wszyscy mężczyźni. Była przecież bardzo atrakcyjną kobietą. Była bardzo wdzięczna za to, że miał w sobie dość klasy, by zbesztać ją na osobności za paradowanie bez stanika pod cienkimi koszulkami. Powiedział jej, że to dążenie do swobody może być przez niektóre osoby bardzo mylnie odczytane.

Cynthia była bardzo dumna ze swojej figury i z wdzięcznością przyjmowała fakt, że nie musi się torturować żadnymi dietami ani ćwiczeniami, by ją utrzymać. Jednak od tego dnia zawsze nosiła stanik, chyba że pracowała w nocy, kiedy to w radiu nie było żadnego z tak zwanych profesjonalistów.



Bill posłał jej całusa. Słyszała go przez zawieszony w korytarzu głośniki, które pozwalały stale kontrolować to, co się dzieje na antenie.

— Właśnie posłałem całusa — oznajmił — jednej z najbardziej uroczych i utalentowanych osób, jakie pojawiają się na antenie radia KJAM, Cynthii Slater, którą najwierniejsi słuchacze znają jako Sis-sin.

Cynthia posłała mu pocałunek, czując się odrobinę lepiej dzięki gestowi Billa. Wyszła z budynku, aby coś zjeść, nawet jeśli miało by to być jakieś paskudztwo z budki, która zawsze zjawiała się w okolicy podczas przerwy na lunch. Przede wszystkim jednak, chciała choć na chwilę wyrwać się z radia.

Drzwi do biura Wendella Greena były zamknięte. Czy ci dwaj nadal ze sobą rozmawiali? Co mogło im zająć aż tyle czasu?

Miała nadzieję, że Brown załatwił już wszystko, zrezygnował z zapraszania jej na lunch i zajął się własnymi sprawami.

Wszystko wyglądało normalnie: jeszcze jeden nijaki dzień w KJAM. Jednak mimo tej normalności Cynthia czuła się zagrożona tak, jakby czarna, złowieszcza chmura towarzyszyła wszystkim jej krokom. Może właśnie potrzebuje zmiany pracy, by wrócić na normalne tory. Chwila oddechu od strefy walki, która pozwoliłaby jej lepiej skoncentrować się na właściwych celach. Nie mogła jednak znieść myśli, że poniosła porażkę i chce uciec.

Nie wyglądało na to, by inni tak jak ona martwili się przyszłością stacji. Może wszyscy mieli już zapewnione następne posady. Wątpiła w to jednak. Chociaż, z drugiej strony nie było najmniejszych wątpliwości, że stacja funkcjonowała tak, jakby była jedną z najlepszych w kraju, a przecież to dalece mijało się z prawdą.

Cynthia zaoszczędziła parę dolarów. Nie była to suma zbyt imponująca, ale udałoby się jej przeżyć kilka miesięcy, gdyby musiała zrezygnować z pracy i nie znalazła następnej. Nie miała przecież pewności, czy Wendell da jej dobre referencje.

Kenny Lee wraz z kilkoma innymi pracownikami radia stał przy budce zaparkowanej przy budynku. Mimo, że była głodna i zbyt zmęczona, by jechać gdzieś na lunch, Cynthia nie miała ochoty niczego tam kupować. Obecność Kenny'ego wystarczyła, by odebrać jej apetyt. Pojedzie na lunch do „McDonalda”, podczas gdy Kenny Lee będzie prawdopodobnie opowiadał

o niej niestworzone historie. Nie miało to już jednak aż tak wielkiego znaczenia. Teraz, gdy stacja zmieniła właściciela, wszyscy będą musieli zacząć myśleć o przetrwaniu.

Była już blisko swojego samochodu, gdy usłyszała, jak ktoś woła ją po imieniu. Joel Brown stał w drzwiach budynku. W pierwszym odruchu chciała szybko wskoczyć do samochodu i odjechać, ale głośny okrzyk Joela zwrócił uwagę radiowców stojących w kolejce do budki.

Niechętnie odwróciła się i poczekała na Joela, który szedł teraz szybko w jej kierunku. Jak w akwariu, pomyślała nagle Cynthia, nie mam dokąd uciec ani gdzie się ukryć.

— Zapomniałaś? Umówiliśmy się na lunch — powiedział Joel.

— Nie miałam ochoty nic jeść — skłamała zastanawiając się, czy usłyszy, jak burczy jej w brzuchu z głodu. — Chciałam załatwić w tym czasie kilka spraw.

— Nic nie jest ważniejsze od jedzenia — uśmiechnął się biorąc ją pod ramię gestem, jakby robił to już od dawna. — Musisz coś zjeść. O taką figurę trzeba właściwie dbać. — Prowadził ją w stronę rolls-royce'a lśniącego w słońcu niczym kosztowna zabawka. Czy on naprawdę ma trzy takie autka?, zastanowiła się. — Poza tym chciałbym z tobą omówić kilka spraw.

— Może zapomnimy o wszystkim, co? — rzuciła. — Ja już zdążyłam zapomnieć o tym, co się stało. A teraz zajmij się swoimi sprawami i...

— Teraz muszę się zająć tylko naszym lunchem — powiedział zdecydowanie. — Możesz zapomnieć co tylko chcesz — obrzucił ją uważnym spojrzeniem — ale ja będę pamiętał wszystko, co jest ważne.

— Nic z tego nie wyjdzie — rzuciła Cynthia poirytowanym tonem. — Możesz równie dobrze zaoszczędzić swój czas i pieniądze. Zaproś na lunch kogoś innego. Jestem pewna, że sekretarki byłyby tym zachwycone.

— Nie interesują mnie sekretarki — odparł nadal trzymając ją za ramię. — A poza tym nie uważam rozmowy z tobą za stratę czasu.

— Doprawdy! — rzuciła lekko podniesionym głosem, czując się jak uczennica osaczona na boisku przez najprzystojniejszego chłopca w szkole. Coś podeszło jej do gardła. Serce?

Kiedy spojrzała ponad ramieniem Browna, dostrzegła Keny'ego Lee mówiącego coś z ożywieniem do grupki gapiących się na nią kolegów. Wśród nich znalazły się teraz także Tammie i Gayle. Poczula gęsią skórkę na całym ciele. Znalazła się w sytuacji, z której każde wyjście będzie złe. Wszyscy i tak już mieli swoje zdanie o niej i o Joelu, który znów uśmiechał się do niej tajemniczo. Może uważał ten uśmiech za uwodzicielski. Ona na pewno nie.

— Czy to będzie bolało? Lunch w miłej knajpce, a do tego ciekawa rozmowa.

— Nie jestem w nastroju do ciekawych rozmów.

— Możesz być zaskoczona tym, co mam ci do powiedzenia. Mile zaskoczona — urwał i spojrzał na nią wyraźnie zakłopotany jej stanowczą odmową. — Jesteś zła? — spytał. — Nie możesz chyba złościć się z powodu tego, co się stało dziś rano. Z pewnością nie...

— Nie jestem zła — westchnęła ciężko Cynthia. — Uwierź mi, naprawdę nie jesteś mi nic winien.

— Wcale tak nie myślałem — odparł ostro Joel. — Sądziłem, że wyraziłem się w tej sprawie jasno i zrozumiale.

Cynthia spojrzała ukradkiem w stronę budki. Stojący przy niej radiowcy nadal rozmawiali z ożywieniem.

— No, dobra — powiedziała Cynthia mając już serdecznie dość tego wszystkiego. Niby czemu nie miałyby się przejechać otwartym rolls-roycem dając im prawdziwy powód do plotek?

— Jedziesz?

— Ale muszę wrócić za czterdzieści pięć minut — wyjaśniła.

— Zostaw to mnie. — Z wielką atencją poprowadził ją do samochodu i otworzył jej drzwi. Nie musiała się oglądać, by wiedzieć, że wszyscy na nich patrzą.

Tymczasem Joel Brown bynajmniej nie zamierzał ułatwiać jej życia. Zamknął drzwi, przeszedł na drugą stronę samochodu i sadowiac się wygodnie za kierownicą samochodu, pomachał radośnie do licznie zgromadzonych pracowników radia.

— Masz ochotę na coś specjalnego? — spytał wyjeżdżając z parkingu na Western Avenue.

— Nie — mruknęła — ale musi być szybko.

— Siedź sobie wygodnie, a ja wszystkim się zajmę — powiedział kierując się w stronę autostrady do Santa Monica. — To będzie najprzyjemniejszy lunch w twoim życiu.

Cynthia wyciągnęła się wygodnie na fotelu, a Brown włączył radio i wsunął kasetę do magnetofonu.

— Chcę ci coś puścić — powiedział. — To taśma z moim nowym albumem. Chciałbym poznać twoją opinię.

Jeśli ta prośba miała ją zaskoczyć, to tak się nie stało. Nie powiedziała też, że słyszała duże fragmenty albumu w biurze Wendella tego ranka. Nie miała jednak ochoty na konwersację, więc mogła równie dobrze posłuchać tej taśmy.

Popołudnie było bardzo pogodne, a lekki wiatr rozwiewał jej włosy. Muzyka z taśmy stanowiła doskonały podkład — miękki głos Joela wyśpiewywał łagodne ballady. On sam patrzył prosto przed siebie, mocno trzymając kierownicę.

Cynthia zamknęła oczy i dała się ponieść muzyce. Czuła się bezpieczna w tym wielkim samochodzie, który sunął bezszelestnie po autostradzie. Gayle Jones prawdopodobnie oszalałaby z rozkoszy, gdyby mogła znaleźć się na jej miejscu. Jednak ta myśl jakoś wcale nie podniosła jej na duchu. Chętnie zamieniłaby się z Gayle lub Tammie albo obiema naraz. Może dlatego, że nie czuła się specjalnie uprzywilejowana, iż to sam wielki Joel Brown zaprosił ją na lunch. Rolls-royce też nie robił na niej specjalnego wrażenia. Jeździła już luksusowymi samochodami, chociaż stary volkswagen nadal pozostawał jej stałym środkiem transportu.

Kiedy na moment otworzyła oczy, spojrzała na Joela. Był jednak bardzo przystojny. Ale jakim naprawdę był człowiekiem? Czy wierzył w miłość, o której tak pięknie śpiewał w swoich piosenkach? A może miał tylko talent, tę szczególną wrażliwość, a przy tym nie interesował się nikim poza sobą samym? Wyglądał na takiego — zbyt przystojny dla większości kobiet i niewątpliwie zbyt pewny siebie.

Ależ on potrafił śpiewać! Cynthia pozwoliła się uwieść tej muzyce, aksamitnemu głosowi Joela i tekstem opowiadającym o miłości.

Moja miłość przychodzi do mnie z blaskiem poranka. Przy niej jestem sobą, w jej ramionach znajduję ukojenie.

Czy śpiewał to tak na poważnie? Cynthia poczuła nagle, jak bardzo ciężą jej powieki, a łagodne kołysanie samochodu zaczęło ją powoli usypiać. Jak można śpiewać z takim uczuciem, jeśli się go nie ma w sobie?

Próbowwała pomyśleć o czymś innym. O skręcającym się z głodu żołądku. O sprzedaży KJAM. O wszystkim byle tylko nie o Joelu Brownie, i jego aksamitnym, czarodziejskim głosie.

Z trudem otworzyła oczy i spojrzała na profil Joela. Śpiewał razem z taśmą. Miała więc swój prywatny koncert jadąc autostradą z bogiem miłości. Dlaczego nie czuła się tym podekscytowana? I znów ten sen! Próbowwała siłą utrzymać otwarte oczy, ale powieki były zbyt ciężkie. Oparła głowę o wygodny skórzany fotel. Walczyła ze snem z całych sił pocierając oczy wierzchem dłoni.

Śpiewaj w duchu, pomyślała. Licz samochody! Cokolwiek! Tylko nie zasypiaj!

# 4

Wszystko sprzysięgło się przeciwko niej. Słońce zbyt miło ogrzewało jej twarz, rolls płynął zbyt miękko, a piosenki Joela były stanowczo zbyt kojące. Zasnęła, gdy jechali mniej jej znaną częścią Harbor Freeway.

Kiedy Cynthia znów otworzyła oczy, była zupełnie zdezorientowana. Gorączkowo zaczęła przecierać oczy wierzchem dłoni. Gdzie jesteście?, pomyślała przerażona.

Spodziewała się zobaczyć swój pokój w radiu, sypialnię w swoim mieszkaniu lub też ponure ściany barku w KJAM, wszystko — tylko nie to, co naprawdę zobaczyła.

Nad rollsem powiewał delikatny wietrzyk, a po błękitnym niebie płynęły puszyste, białe obłoki. Nagle wszystko sobie przypomniała. Szybko odwróciła głowę, by spojrzeć na Joela, który spokojnie prowadził rolla wąską, krętą drogą, wzdłuż której wznosiły się stateczne domy z cegły i wysokie, stare drzewa. Cynthii nie od razu udało się rozpoznać okolicę, chociaż wydawała się znajoma. Dokąd on ją zabierał?

Joel odwrócił się w jej stronę z szerokim uśmiechem niczym ojciec patrzący na zaspane dziecko.

— Dobrze ci się spało?

Cynthia wyprostowała się gwałtownie, już w pełni rozbudzona, chociaż powieki nadal miała ciężkie jak z ołowiu.

— Przepraszam — zaczęła wyrzucać z siebie słowa gwałtownym strumieniem — chyba byłam trochę zmęczona. Prowadziłam audycję od północy i nie zmrużyłam oka. — Spojrzała na jego doskonały profil, po czym znów przeniosła wzrok na wysadzaną drzewami ulicę.

— Małe dziewczynki powinny jak najwięcej spać — powiedział błyskając bielą zębów — jeśli chcą wyrosnąć na gorące, pełne temperamentu kobiety.

Nie bardzo spodobała się jej ta uwaga o „małych dziewczynkach” ani też o „gorących kobietach”. Jeśli takie właśnie najbardziej mu się podobały, to dokonał złego wyboru. Nic co zrobi lub powie, na pewno jej nie rozpali ani też nie zmieni w łkającą małą dziewczynkę szukającą na jego kolanach bezpiecznego azylu.

Nic nie odpowiedziała. W tej chwili bardziej interesowało ją to, dokąd ją zabierał. Wiedziała na pewno, że nie znajdują się w pobliżu stacji. Ale dlaczego ta okolica wydawała się tak znajoma? Czy знаła kogoś, kto tutaj mieszkał? Przyjrzała się dokładnie budynkom po prawej stronie ulicy. Odwracając się w lewo nagle uświadomiła sobie, gdzie są. Patrzyła na piękne domy, wznoszące się za nimi majestatyczne wzgórze i przykrywającą jego wierzchołek kopułę obserwatorium Griffith Park.

Odwróciła się szybko i spojrzała na Joela.

— Wiesz, gdzie jesteśmy? — spytał nie odrywając wzroku od ulicy.

— Tak — syknęła Cynthia nagle rozgniewana. — Wiem gdzie, ale nie mam pojęcia, dlaczego właśnie tu jesteśmy!

— Uspokój się, odpręż — odparł na to. — Tutaj jest tyle pięknych domów. Przypomina mi się dzielnica, w której mieszkam w Atlancie. Tyle, że tam mamy więcej miejsca wokół domów. Mój stoi na terenie, który tutaj mógłby uchodzić za park.

Czy znów próbował zrobić na niej wrażenie? Najpierw ten samochód, a teraz opowieści o wielkim domu w Atlancie. A kogóż to obchodzi? Na pewno nie ją. Nie dba wcale o to, co on może mieć.

— Gdybym wiedziała, że wybieramy się na wycieczkę — rzuciła gniewnie — może sprawiłoby mi to większą przyjemność. — Nagle poczuła unoszący się w powietrzu słodki, świeży zapach chińskich potraw. W pobliżu nie było jednak żadnej restauracji.

— Tylko nie wpadaj w panikę — powiedział. — Myślałem, że nie będziesz miała nic przeciwko temu. Żał było mi cię budzić. Spałaś słodko, zupełnie jak mała dziewczynka.

Poczuła lekkie zakłopotanie. Przecież po części była to jej wina. Za bardzo się odprężyła. Mimo to nie miał prawa wywozić jej tak daleko!

— Wcale nie wpadam w panikę — odparowała. — Chcę ci tylko powiedzieć, że powinieneś... — urwała na chwilę jeszcze bardziej zakłopotana tym, co chciała powiedzieć — był mnie obudzić! Mam przecież pracę, a jesteśmy całe mile od radia.

— Zbyt piękny dziś dzień, by przejmować się pracą — po wiedział. — Nic się nie denerwuj, odwiozę cię do radia na czas.

Pomimo tego zapewnienia nadal nie potrafiła się odprężyć i siedziała sztywno wyprostowana na brzegu fotela.

— Chyba się mnie nie boisz, co? — spytał Joel. — Nie sądzisz, mam nadzieję, że jestem bogatą, ekscentryczną supergwiazdą, która musi się uciekać do porywania kobiet swoim rollsroycem? — zaczął się śmiać. — Mój Boże, to byłoby całkiem niezłe.

— Wcale nie powiedziałam, że się ciebie boję! — rzuciła szybko siadając wygodniej. Spojrzała jednak na niego dość podejrzliwie. — Mówiłam tylko, że muszę wracać do pracy.

— Nic się nie martw. Nie wykorzystam cię. Muszę jednak przyznać, że bardzo mi się podobało to, co widziałem do tej pory, ale nie jest w moim stylu wykradanie osesków z kołyski.

Już nie czuła zakłopotania, gdyż Joel doskonale potrafił wzbudzić w niej gniew. Spojrzała na niego i nagle zrobiło się jej głupio, że tak się złości w tak piękne popołudnie.

— Nie spodziewaj się bisu — rzuciła ostro.

Joel roześmiał się lekko, jakby jej słowa nie miały dla niego absolutnie żadnego znaczenia.

— Zobaczymy! To się na pewno jeszcze okaże!

Jeśli wierzył, że jego pozycja sławnego piosenkarza powstrzyma ją od pójścia na policję, gdyby tylko próbował się do niej dobierać, to się grubo mylił. Nie była też tak mała i słaba, by nie stawiać oporu i walczyć.

Wejście do parku znajdowało się tuż przed nimi, a około pięćdziesiąt metrów dalej na pokrytym drzewami zboczu wzgórza wznosił się Teatr Grecki, słynny dzięki organizowanym tam latem „koncertom pod gwiazdami”. Zbudowano go na kształt greckiego amfiteatru opierając całą konstrukcję o wzgórze.

— Co my tu robimy? — dopytywała się Cynthia. — Nie rozumiesz, że muszę wracać do pracy?

— Rozumiem bardziej niż myślisz — odparł obojętnym tonem zatrzymując się przed amfiteatrem. Odwrócił się w jej stronę. — To piękne miejsce na teatr. Byłaś kiedyś tutaj?

Co my tutaj robimy?, to pytanie nie dawało jej spokoju, postanowiła jednak podchodzić do wszystkiego z humorem, dopóki nie uda się jej przekonać go, by odwioził ją do radia.



— Tak — odparła — kilka razy.

— Jak twoim zdaniem wypadają tutaj artyści? — spytał. To było dziwne pytanie. Dlaczego miałoby go obchodzić jej zdanie?

— Wszystkie koncerty bardzo mi się podobały — odparła.

— Czy jest tu dość intymnie? A może zimno i niesamowicie jak w tych starych greckich teatrach?

— To tylko teatr pod gołym niebem — powiedziała Cynthia. Nie przypomina w niczym Koloseum, gdzie rzucano ludzi na pożarcie lwom.

— Nie trzeba być wcale Rzymianinem, by się tak zachowywać — powiedział cicho.

— No więc jesteśmy tutaj — stwierdziła Cynthia nadal czując słodki zapach chińskich potraw. — I co teraz?

— Wchodzimy do środka. — Powiedział to tak, jakby właśnie miał ruszyć długim korytarzem do celi, gdzie odbywały się egzekucje.

Cynthia splótła ramiona na piersi i uparcie nie ruszała się z miejsca, natomiast Joel wysiadł z samochodu i sięgnął za siedzenie wyjmując dwie duże papierowe torby.

— No chodź! — zawołał do niej przechodząc przez bramę prowadzącą do teatru. — Skoro już tu jesteśmy, możemy wejść do środka.

Wysiadła dopiero wtedy, gdy Joel stwierdził, że brama jest otwarta i wszedł na teren teatru. Kiedy Cynthia dotarła do bramy, Joel był już w połowie drogi między teatrem a pełnym drzew terenem parku. Nie wyglądało na to, by miał zamiar na nią poczekać.

Przyspieszając kroku przeszła przez dziedziniec. Dostrzegła jeszcze, jak Joel znika za rogiem budynku mieszczącego scenę. Kiedy dotarła do jego końca, stanęła przed całymi rzędami miejsc siedzących, które wznosiły się wysoko na zbocze wzgórza. Po swojej lewej stronie usłyszała nagle kroki. Joel wchodził na schody prowadzące na scenę. Na ostatnim stopniu zatrzymał się i położył na podłodze obie torby.

Cynthia patrzyła na niego w milczeniu. Coś w jego ruchach powiedziało jej, że jest świadkiem czegoś bardzo osobistego. Przez chwilę Joel nic nie mówił ani nie robił, stał tylko twarzą do sceny. Cynthia czuła się dość dziwnie. Kiedy patrzyła na wznoszące się w górę rzędy miejsc, czuła się bardzo mała. Ogromny,

pusty i przestronny teatr nie wyglądał tak, jak go zapamiętała: pełen roześmianych i rozentuzjasmowanych widzów. Gdy był pusty, tracił sporo ze swej magii i wielkości.

Kiedy spojrzała znów na scenę, Joel bardzo zdecydowanym krokiem szedł w kierunku jej środka. Gdy tam dotarł, odwrócił się w stronę pustych rzędów, a potem czystym, dźwięcznym głosem zaczął śpiewać jedną z piosenek ze swego nowego albumu.

Magia jego śpiewu oszołomiła Cynthię. Głos Joela wznosił się wysoko ponad drzewa otaczające teatr niczym wielki mur.

Przez chwilę czuła się jak intruz, ale po chwili doszła do wniosku, że jest świadkiem szczególnej i bardzo intymnej chwili z Joelem Brownem w roli głównej. Może on zawsze chciał wystąpić w Greckim Teatrze, niczym zawodnik, któremu całe życie nie dane było wystąpić na Yankee Stadium.

Interpretacja Joela sprawiła, że zaczęła drzeć na całym ciele. Zamknęła oczy i poddała się nastrojowi, wznosząc się wysoko w romantyczne niebo, stając się częścią muzyki.

Życie to miłość, tylko miłość, tylko miłość. Głos Joela zaczął powoli milknąć. On sam spojrział na Cynthię z romantycznym uśmiechem. Życie to miłość.

Chciała słuchać dalej. Joel uśmiechnął się tylko i przeszedł przez scenę zabierając po drodze papierowe torby.

Taka jest więc jego gra, pomyślała Cynthia. Uwodzi kobiety swoim śpiewem. Mać im w głowie za pomocą tych romantycznych ballad, dzięki czemu stają się gorącymi tygrysykami gotowymi wypełniać jego żądania. Ale tym razem wybrał złą dziewczynę. Zaraz jednak poprawiła się: kobietę!

Joel w milczeniu zszedł po schodach, ujął ją pod ramię i poprowadził w stronę przejścia między rzędami miejsc.

Dotarcie do ostatniego rzędu okazało się o wiele bardziej męczące, niż Cynthia myślała. Kiedy się tam wreszcie znaleźli, dyszała ciężko z wysiłku.

Drgnęła, gdy Joel wreszcie się odezwał.

— W porównaniu z pewnymi rzeczami człowiek uświadamia sobie czasami, jak bardzo jest mały — podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem. Patrzył na scenę, która z tej odległości wydawała się taka malutka. — Naprawdę bardzo mały. I taki bezbronny.

Patrząc na scenę Cynthia zastanawiała się, co też może mieć na myśli. Joel tymczasem usiadł na ostatnim stopniu kładąc na stopniu niżej obie torby.

— Jesteś głodna? — spytał. — Pomyślałem, że może będziesz miała ochotę na coś chińskiego — powiedział wsuwając rękę do torby. — Nie wiedziałem tylko, co lubisz, więc wziąłem po trochu wszystkiego.

Cynthia niechętnie usiadła obok niego, utrzymując jednak bezpieczną odległość.

— To wcale nie było konieczne.

— Spałaś tak mocno, że nie miałem serca cię budzić — powiedział patrząc znów na scenę.

— Lepiej chyba będzie, jeśli wrócę do pracy.

— Nie przejmuj się tym — powiedział Joel z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. — Jesteś przecież ze mną.

— A to absolutnie nic nie znaczy — rzuciła ostro.

Joel siedział spokojnie, głęboko zamyślony.

— Wiedziałem, że tak właśnie pomyślisz — odparł — ale możesz mi wierzyć.

— Nie mogę sobie pozwolić na utratę pracy — naciskała.

— Stąd ta scena rzeczywiście wydaje się mała — powiedział, jakby nie słyszał wcale jej słów. — Można się tam całkiem zagubić.

Powoli zaczynała rozumieć, o co mu chodzi. Wykonawca w istocie wydawał się tam bardzo mały, jakby zupełnie nieistotny. Jednak ze wszystkimi światłami, reflektorem punktowym, zespołem i aparaturą nagłaśniającą nabierał na scenie gigantycznych rozmiarów, przykuwając wzrok wszystkich, niczym płomień wabiący ćmy. Jeśli był dobry, potrafił bez problemu manipulować publicznością jak lalkarz marionetkami.

Cynthia spojrzała na Joela. Był wystarczająco dobry. Nawet więcej, jego występ przed pustymi rzędami miejsc był po prostu znakomity. Na pewno uda mu się oczarować tłum zgromadzony w Greckim Teatrze, a już na pewno w świetle gwiazd. Co przywiodło go tutaj? Takie właśnie marzenie? Że pewnego dnia wystąpi pod wygwieżdżonym niebem dla tłumnie zgromadzonych widzów?

— Kiedy miałeś czas kupić to wszystko? — spytała, gdy Joel wyjmował z toreb jedno kartonowe pudełko po drugim i nawet butelkę wina.

— Spałaś bardzo mocno — puścił do niej oko. — Tylko dzieci pozbawione wszelkich kłopotów potrafią tak spać. Tak, kiedy śpisz, sprawiasz wrażenie zupełnie innej osoby.

— A kiedy nie śpię?

— Nadal jesteś piękna — powiedział. — Mała dziewczynka zaklęta w ciele kobiety. To wspaniałe — roześmiał się. Czas się zwijać, pomyślała Cynthia.

— Wszystko to jest bardzo piękne. Przejażdżka była miła, piosenka urocza i jedzenie też wygląda niczego sobie. Ale lepiej wracajmy już do radia. Na pewno masz dużo ważniejszych spraw na głowie. Ja zresztą też.

— Ach, to tym się przejmujesz — rzucił ostro — tą rozpadającą się stacją? — Dostrzegł gniew w jej oczach i znów spojrzął na scenę. — Przepraszam. Nie chciałem, by tak to zabrzmiało.

— To moja praca — Cynthia zawrzała. Nie wywinie się z tego tak łatwo. A już na pewno zaraz odwiezie ją z powrotem, gdy usłyszy, co ma do powiedzenia.

— To moja praca — powtórzyła zapalczywie. — Dla ciebie to może nic takiego, ale lubię ją. Nie jest to też tylko obracanie płyt. Zresztą gdybyśmy nie puszczali płyt i nie przedstawiali ludziom wykonawców takich jak ty, nie miałbyś chyba tytułu royce-rollsoów w garażu. — Spojrzął na nią ostro, lecz nie była to groźba. Nie powiedział ani słowa. — Potrzebujecie radiowców bardziej niż my potrzebujemy was — rzuciła gniewnie. — Kocham radio tak jak ty kochasz śpiew, ale ty chyba nie zdajesz sobie sprawy, że istnieją ludzie, których bardziej obchodzi porozumiewanie się, niż fakt, czy na scenie człowiek wydaje się duży czy mały.

Wstał, kiedy ona to zrobiła i spojrzął jej prosto w oczy.

— Przepraszam — powiedział. — Wydaje mi się, że źle zrozumiałaś...

— Zrozumiałam wszystko — odparła. — Nie lubię ludzi, którzy uważają, że mogą decydować o tym, co mam czuć, co powinnam...

— Chciałem tylko powiedzieć, że załatwiłem wszystko z Wendellem. Nie musisz się więc spieszyć.

Gniew ogarnął ją gorącą falą.

— Co załatwiłeś? — dopytywała się. Gdyby nie była taka wściekła, na pewno poczułaby się bardziej urażona.

— Nie to, co myślisz — roześmiał się Joel. — Niezły z ciebie numer. Walisz na oślep nie patrząc, co z tego wyniknie — jego śmiech odbijał się echem w pustym teatrze. — Przypominasz małą, przerażoną dziewczynkę — śmiech był już o wiele łagodniejszy. — Nigdy nie przyszło mi do głowy, że posądzisz mnie o niecne konszachty z Wendellem, by dopaść cię gdzieś samą. Mam nadzieję, że nie podejrzewasz mnie o uciekanie się do takich praktyk, by zdobyć piękną kobietę.

Nagle poczuła się głupio, niczym pensjonarka. Uciekać! Ale dokąd? Czyż nie tego właśnie się po niej spodziewał? Czyż tego nie zrobiłaby właśnie mała przerażona dziewczynka?

Zacisnęła zęby i odwróciła wzrok. Spojrzała na długie puste schody i wiedziała, że nie ucieknie.

— Nie złość się. — Joel ujął ją lekko pod brodę odwracając jej twarz w swoją stronę — Nigdy nie mógłbym cię skrzywdzić — pocałował ją lekko w czoło. — Nie, jesteś zbyt delikatna i cenna, by ktoś chciał cię skrzywdzić. — Znów poczuła jego usta na swoim czole. — Sprawiasz, że mężczyzna ma ochotę cię chronić. — Otoczył rękami jej szczupłą talię. — Nigdy cię nie skrzywdzę. Nigdy — całował jej policzki. — Nigdy.

Jego gorące wargi odnalazły jej usta. Nie opierała się. Nie mogła. Chciała znaleźć się w jego ramionach, poczuć jego ciało przy swoim. Jego silne ramiona. Nic z tego, że to szaleństwo. Chciała tego.

Objęła go za szyję całując namiętnie. Czy to możliwe, żeby choć trochę mu na niej zależało?

Nie tak szybko, pomyślała odsuwając się od niego. Oddychała ciężko jak po długim biegu. — Wystarczy! — powiedziała. Joel całował ją w szyję, w ucho. — Proszę. Już dość.

— Czego się boisz? — spytał. — Że mogę obudzić w tobie kobietę?

— Boję się tylko tego — powiedziała Cynthia — że możesz sobie wbić do głowy różne rzeczy. — Spojrzał na nią pytająco. Rozpaczliwie szukała właściwej odpowiedzi. — Wszystko bardzo mi się podobało — starała się, by zabrzmiało to nonszalancko. — Będę mogła opowiedzieć o tym przyjaciółkom. Całowałam sławnego, bogatego i przystojnego Joela Browna. Dał też dla mnie prywatny koncert przy chińskim lunchu. Większość z nich dużo zapłaciłaby za coś takiego. Czy sądzisz, że mogłabym zrezygnować mając to za darmo?

— Rozumiem — powiedział sucho Joel. — Cały czas bawiłaś się ze mną. Jesteś o wiele bardziej przebiegła niż myślałem. — Chwycił ją mocno przyciągając do siebie niczym lalkę z gałganków. — No to będziesz miała o czym opowiadać. — Pocałował ją mocno w usta wędrując jednocześnie rękami po jej ciele.

— Nie — cofnęła się szybko odpychając go drżącymi rękami. — Nie! — Straciła równowagę i byłaby spadła ze schodów, gdyby Joel nie pospieszył jej na ratunek.

— Nie uciekaj! — trzymał ją mocno i przyciągnął do siebie, tym razem znacznie łagodniej. — Przepraszam cię. — Wyraz jego twarzy także złagodniał, a w oczach pojawiła się niema prośba. — Chciałem z tobą tylko porozmawiać. Nic więcej. Trochę mnie poniosło.

— Puść mnie — szepnęła ochryple.

— Obiecujesz, że nie uciekniesz?

— Nie — rzuciła przez zaciśnięte zęby. — Tylko mnie puść.

— Dostałaś to, czego chciałaś — powiedział. — Z mojej strony była to reakcja na to, co...

— No dobrze — przerwała mu Cynthia nie chcąc słuchać dalszych ataków z jego strony. — Nie musimy już o tym więcej rozmawiać.

— Zostaniemy przyjaciółmi?

— To dość trudne.

— Możemy się postarać.

Nie mogła się oprzeć jego uśmiechowi. Był zaraźliwy.

— Dobra — powiedziała uśmiechając się blade.

Kiedy znów zainteresowali się jedzeniem, wszystko było zimne, a wino letnie. Cynthia była jednak bardzo głodna i niemal rzuciła się na lunch; Joel jadł niewiele popijając letnie wino. Milczał przez cały czas. Od czasu do czasu tylko lekko się uśmiechał. Może za tą maską dumy i sławy kryje się inteligentny i wrażliwy człowiek, pomyślała. Cynthia wystarczająco długo obracała się w środowisku ludzi związanych z showbiznesem, by wiedzieć, że taka maska jest im potrzebna. Życie pod nieustannym ostrzałem było bardzo trudne i wymagające.

Joel odezwał się dopiero w samochodzie. Spojrzał na szczyt wzgórze, gdzie ukryte w drzewach wznosiło się obserwatorium.

— Co tam jest? — spytał.

— Obserwatorium — wyjaśniła Cynthia spoglądając na zegarek. Było już zdecydowanie zbyt późno, by wracać do pracy.

Joel nie powiedział nic więcej. Włączył silnik i wyjechał z parkingu kierując się w stronę drogi do obserwatorium.

Cynthia postanowiła nie protestować. Dzień i tak już był stracony, a tak naprawdę nie obchodziło ją, czy wróci do pracy czy nie. Potajemna sprzedaż stacji oznaczała, że jej dni tam są już policzone. Nie musiała więc demonstrować swej lojalności. A popołudnie było tak piękne.

# 5

Kiedy Joel zatrzymał samochód na parkingu obserwatorium Griffith Park, do dużego żółtego autobusu wsiadała właśnie grupa uczniów. Cynthia poczekała wraz z nim w samochodzie, dopóki ostatnie dziecko nie zniknęło w autobusie. Cały czas opowiadało o tym, co widziało w obserwatorium.

Joel bez słowa wysiadł z samochodu. Ruszyła za nim i w milczeniu weszli do obserwatorium.

W muzeum nie było zbyt wielu zwiedzających. Joel sprawiał wrażenie bardziej zainteresowanego świetlnym obrazem wszechświata, który pokazywano w planetarium.

Cynthia nie mogła oprzeć się myśli, że Joel Brown może być bardziej skomplikowaną osobą niż początkowo myślała.

W planetarium, kiedy zgasły światła, a wielkie kopulaste sklepienie ożywiło się obrazem migoczącej galaktyki, Cynthia wyciągnęła się wygodnie w fotelu. Joel odnalazł jej rękę i mocno uściśnął.

W czasie wspaniałego pokazu Cynthia straciła zupełnie poczucie czasu. Pozwoliła nieść się przez potężny wszechświat, pełen gwiazd, innych światów i może innych ludzi.

Po zakończeniu pokazu Cynthia niechętnie opuszczała magię sali. Zamrugała oczami, gdy stanęli w blasku słońca, po czym ruszyła za Joelem schodami na dach obserwatorium, gdzie przez teleskopy oglądali panoramę miasta.

Joel patrzył na nią uważnie. Jego oczy lśniły ciepło w blasku zachodzącego słońca.

— Pięknie wyglądasz w tym świetle — powiedział. — Bardzo pięknie.

Cynthia już miała powiedzieć coś głupawego, ale chwila była zbyt doskonała. Dlaczego miała ją zepsuć? Nie odezwała się ani słowem, oczarowana jego spojrzeniem.



O czym myślał? Czy mówił to poważnie? Nawet gdyby tak było, nadal nie wiedziała nic o jego prawdziwych odczuciach. Zdawała sobie sprawę z tego, że jest piękną kobietą, może nie wyjątkowo piękną, ale zupełnie nie miała się czego wstydzić.

Była przekonana, że dla niego jest to jeszcze jeden z romantycznych momentów z całej ich serii. Potrafił oczarowywać kobiety i stwarzać romantyczne sytuacje, o których śpiewał w swoich piosenkach. To czyniło go bardzo niebezpiecznym, gdy w grę wchodziły uczucia kobiet. Cynthia wiedziała, że potrafi się bronić w takich sytuacjach, nawet w obliczu Joela Browna. Była to jednak ogromna strata, że mężczyzna tak atrakcyjny jak Brown, obdarzony tak aksamitnym głosem, był aż tak niewrażliwy.

Bez względu na to, jak bardzo racjonalnie chciała do tego wszystkiego podchodzić, Cynthia nie mogła się oprzeć uczuciu, że chce, by ta chwila trwała. Nie wiecznie, nie była przecież aż tak naiwna, ale przynajmniej przez jakiś czas.

Oczywiście, było to coś przeznaczonego dla marzycieli. Ona sama nigdy nie miała czasu na marzenia. Praca w radiu pochłaniała jej czas i energię. Dlaczego jednak nie miałyby choć raz pomarzyć o czymś miłym i naprawdę fantastycznym? Tutaj, w cieniu Mekki marzycieli, Hollywood, dlaczego nie miałyby dojść do wniosku, że wszystko jest możliwe, bez względu na to, jak fantastyczne mogłoby się wydawać?

Odrzuciła się w jego stronę, po czym przysuwając się bliżej, objęła go ramionami za szyję w czerwonozłotym blasku słońca i namiętnie pocałowała. Zamknęła oczy marząc, że ta chwila to rzeczywistość, i że potrwa wiecznie.

— Jesteś dość zaskakującą młodą damą — powiedział Joel przygarniając ją do siebie. — Bardzo ekscytującą, zaskakującą młodą damą.

Czy chciał przez to powiedzieć, że nie jest kobietą, a jedynie zarozumiałą, nieobliczalną dziewczyną?

Odrzuciła się w jego ramionach i spojrzała na panoramę miasta w zachodzącym słońcu. Joel stał się zaskakująco rozmowny; wyjaśnił, że przywiózł ją do Greckiego Teatru, gdyż dostrzegł w niej coś szczególnego. Przed każdym koncertem — zgodnie z osobistym rytuałem — śpiewał swoje najnowsze piosenki przed jednoosobową, wyjątkową publicznością.

— Przywiozłem cię tutaj — powiedział — bo czułem, że ty to zrozumiesz. Możesz to nazwać zabobonem czy też ekscentryczną zachcianką... nie wiem, czy któreś z tych określeń jest prawdą... może zresztą oba. ale muszę to robić przed każdym występem. To chyba przynosi mi szczęście.

Z niemałym zaskoczeniem dowiedziała się, że uważa ją za wyjątkową osobę i że to on otworzy letni sezon w Greckim Teatrze w zastępstwie wykonawcy, który rozchorował się w ostatniej chwili.

— Przyjdiesz na koncert? — spytał po długiej chwili milczenia. — Wypijesz ze mną kieliszek szampana za sceną przed rozpoczęciem występu?

— Tak — westchnęła z wzrokiem utkwionym w rozjaśnione niebo.

Joel zarzucił ją pytaniami o jej życie, pracę i stację radiową. Czuła się z nim teraz swobodnie i odpowiadała na wszystkie pytania nie zastanawiając się wcale, co sprowokowało jego ciekawość.

Nie miała zbyt wiele do powiedzenia o sobie. Miała dwadzieścia pięć lat, przed pięciu laty skończyła studia na UCLA, przepadała za footballiem, pasjonując się szczególnie rozgrywkami dwóch drużyn z Los Angeles: Briuns i USC Trojans. Praca w radiu była tym, czego pragnęła w życiu najbardziej.

Dziwnym zbiegiem okoliczności Joel interesował się bardzo jej doświadczeniem w pracy w radiu i wiedzą na ten temat. Wiele z jego pytań dotyczyło bezpośrednio działalności stacji KJAM.

Jej wiedza zaskoczyła go i wywarła spore wrażenie. Nie rozumiała, dlaczego tak się działo. Jego życie musiało być przecież znacznie bardziej ekscytujące i barwne niż jej.

Joel jednak niechętnie mówił o sobie. Kiedy zaczęła zadawać mu pytania, szybko zaproponował powrót do miasta.

Poczuła się odrzucona. Dlaczego nie był z nią bardziej szczerzy? Czy sądził, że nie zrozumie, na czym polega jego życie? Czy oczekiwał od niej czegoś więcej? Więcej niż gotowa była dać? Czy inne kobiety bez żenady oferowały mu własne łóżko? Czy tego właśnie od niej chciał?

Pomimo ciepłego wieczoru Cynthia zadrżała. Co to było? Niezdecydowanie? Odrzucenie? Zmieszanie? Niewyjaśnione pragnienie pozostania w jego ramionach? Odsunęła się od Joela.

Zdecydowała się przyjechać z nim tutaj tylko na zasadzie kaprysu, by dać nieco do myślenia kolegom z radia. A teraz nie wiedziała, czego chce. Miasto nigdy nie wyglądało piękniej, gdy patrzyła na nie objęta jego ramionami, z głową opartą na mocnej piersi Joela.

— Tak — westchnęła — może lepiej już jedźmy.

Rzucił tylko ciche „masz rację” i obejmując ją w tali ramieniem, ruszył schodami w dół. Wrócili do rolls-royce'a, który teraz stał samotnie na parkingu.

Zaproponował jej wspólną kolację, ale odmówiła. Nie było sensu wykorzystywać zbytnio szczęścia. Bardzo miło spędziła część wieczoru, po co ryzykować zniszczenie tego wrażenia przez przeciąganie dnia poza rozsądne granice?

W drodze powrotnej do radia oboje pograżyli się w milczeniu. Pełne blasku marzenie wyblakło i zgasło wraz z zachodzącym słońcem.

Było już ciemno, gdy Joel zatrzymał rolls-royce'a na parkingu przed stacją. Zaproponował, że odwiezie ją do domu, jeśli jest zbyt zmęczona, by sama prowadzić. Odmówiła.

Kiedy przyjechali, w radiu było ciemno. Dzienna zmiana zakończyła już pracę; w budynku był tylko strażnik i prezydent pracujący w nocy.

Joel zachowywał się z rezerwą, jeśli nie z pełną obojętnością. Zatrzymał rollsa obok volkswagena Cynthii i nie wyłączając silnika wysiadł bez słowa, by ją wypuścić.

Kiedy wysiadła, odprowadził ją do samochodu, zaczekał, aż otworzyła drzwi, powiedział — dobranoc — wsiadł do rollsa i odjechał.

Ciepły, słoneczny dzień rozplynął się nagle w chłodnej pustce.

„To był tylko sen”, myślała Cynthia po drodze do domu. Sen, który zaczął się i skończył równie gwałtownie. I jak we śnie nic, co się wydarzyło, nie miało żadnego znaczenia. Rankiem obudzi się i wszystko będzie tylko miłym wspomnieniem.

Dlaczego nic nie powiedział? Nie poprosił o numer telefonu? Nie obiecał, że jeszcze zadzwoni? Czy obraziła go odrzucając zaproszenie na kolację? Nawet nie próbował pocałować jej na dobranoc. Czy nie sprawiło mu przyjemności trzymanie jej w ramionach? Nie podobał mu się dotyk jej warg na jego ustach? Może była dla niego zbyt zwyczajna, nie dość ładna, jak mówiła wcześniej Tammy.

To nie ma żadnego znaczenia, postanowiła. W ciągu jednego dnia życia, spędziła magiczne chwile z żywą legendą. To było coś wartego zapisania w pamiętniku.

W mieszkaniu było zimno — fakt dość niezwykły o tej porze roku. Cynthia była zmęczona, głodna, a w głowie miała zamęt. To był długi, pełen wydarzeń dzień. Kiedy weszła do środka, zadzwonił telefon. W tej chwili po raz pierwszy pomyślała o Wendellu Greenie.

Kiedy odebrała telefon, okazało się, że to Watkins, prezydent, którego zastępowała. Nie czuł się jeszcze najlepiej i prosił, aby zastąpiła go jeszcze raz. Cynthia spojrzała na zegar w kuchni i zorientowała się, że ma szansę jedynie na kilka godzin snu. Była bardzo zmęczona, jednak za bardzo lubiła prowadzić programy, by zrezygnować z takiej okazji. A sprzedaż stacji oznaczała, że jej szansę na pojawianie się na antenie mogą zmaleć do zera.

Myśl o audycji trochę ją ożywiła. Zrobiła sobie sałatkę, gdyż coś bardziej konkretnego uspiłoby ją jeszcze bardziej.

Kiedy już ją zjadła, usiadła na kanapie, by zapisać w pamiętniku wydarzenia mijającego dnia. Nie chciała, by cokolwiek jej umknęło.

Szybko zapisywała stronę po stronie. Zapiski w pamiętniku były do tej pory jedynie rutyną, ale dziś wieczór — jak wyjaśniła to w pamiętniku — miała do zapisania coś bardzo, bardzo wyjątkowego.

W mieszkaniu było cicho, jednak zdawało jej się, że słyszy delikatny refren piosenki Joela „Tylko miłość” niczym wietrzyk przemykający przez pokój. Zakończyła zapiski tajemniczym stwierdzeniem „letni sen”, po czym odłożyła pamiętnik i zasnęła na kanapie podwijając pod siebie nogi.

Śniło się jej, jak przytulona do Joela Browna stała pod wygwieżdżonym niebem na scenie Greckiego Teatru wypełnionej po brzegi widzami. W tym śnie miała na sobie długą, białą suknię lśniąca niczym najczystszy klejnot, natomiast Joel ubrany był w smoking i muszkę, a do koszuli miał przypiętą szpilkę z dużym brylantem. Publiczność obserwowała każdy ich ruch, ale Cynthia zupełnie się tym nie przejmowała. Joel śpiewał jej o swojej miłości, która trwać będzie wiecznie, a ona szeptała mu namiętnie o swoich uczuciach sięgających poza wszechświat, który oglądali razem w obserwatorium.

Na ostry dźwięk budzika stojącego na małym stoliku Cynthia zerwała się na równe nogi, rzucając zaniepokojone spojrzenie na tarczę zegara. Cynthia szybko zapisała szczegóły swej sennej fantazji, po czym wzięła prysznic i spakowała lekki lunch.

Zbliżała się północ, gdy zbiegła po schodach do volkswagena. Z trudem włączyła silnik. Nic by się nie stało, gdyby spóźniła się kilka minut, ale nie leżało to w jej zwyczaju.

Ulice były puste. Ktoś jednak nie śpi, pomyślała Cynthia. Ktoś słucha radia. Może jest samotny albo pracuje do późna lub też cierpi na bezsenność, ukryty za ścianami domów i mieszkań. Byli także i ci nieliczni, którzy mknęli autostradami, a radio i prezynter dostarczali im informacji, muzyki i towarzystwa.

Prysznic bardzo jej pomógł. Czują się rześko, chociaż wiedziała, że to uczucie minie przed szóstą, kiedy będzie kończyć audycję. Gdy upora się z pracą pozostałą z poprzedniego dnia, będzie mogła iść do domu i porządnie się wyspać. Na szczęście w piątki pracowała krócej, więc będzie musiała wytrzymać tylko do południa.

Uzbrojona w kubek gorącej kawy Cynthia weszła do dźwiękoszczelnej kabiny i przejęła mikrofon od Percy'ego Pantera. Zażartował, że wygląda, jakby przepuszczono ją przez maszynkę do mięsa. Skinęła sennie głową w odpowiedzi, usiadła na krześle, wypila łyk kawy i weszła na antenę.

Telefony od słuchaczy z prośbami o piosenki pomogły jej przetrwać trochę czasu i sprawiły, że nie zasnęła. Jednak około piątej rano poczuła, że jest już u kresu. Bała się, że w każdej chwili może zasnąć i spać z krzesła będąc na antenie.

Kilka minut po piątej zadzwonił telefon. Ociężałym gestem podniosła słuchawkę.

— Radio KJAM — wydusiła. — Przy telefonie Sin-sin.

Nie od razu rozpoznała głos. Wszystko wokół niej było jakby zamglone, a dźwięki i głosy docierały z oddali.

— Pomyślałem, że zadzwonię do ciebie, zanim zaśniesz na dobre — powiedział rozmówca. — Wygląda na to, że masz już dość.

— Wszystko... wszystko w porządku — wyjąkała zastanawiając się, który z jej nocnych słuchaczy ma ochotę na takie gierki o tej porze.

— Tak, wiem — odparł — ale znana jesteś z tego, że zaspasz o najdziwniejszych porach w najdziwniejszych miejscach.

Już wiedziała. Ten głos. To był Joel Brown.

— Joel? — spytała.

— Zgadza się — odparł. — Wiesz, jesteś naprawdę bardzo dobra — ciągnął dalej nie dając jej czasu na powiedzenie czegokolwiek. — Słuchałem cię przez całą noc i bardzo mi się to podobało.

— Nie rozumiem — powiedziała cichutko Cynthia. — Słuchałeś...

— Całą noc — potwierdził. — Bardzo podobają mi się twoje rozmowy ze słuchaczami. Potrafisz ich zachęcać i prowokować.

— Jestem pewna, że nie kładłeś się wcale spać tylko dlatego, by ocenić, jak sobie radzę na antenie — rzuciła. — Czego chcesz?

— Niebawem o tym porozmawiamy — odparł. — Trzymaj się. Masz jeszcze niecałą godzinę — urwał, a ona nic nie powiedziała. Cóż takiego mogła powiedzieć? — Naprawdę bardzo bym chciał, żebyś była moim gościem za sceną podczas pierwszego koncertu. Dopilnuję, żebyś dostała przepustkę.

— Doprawdy, nie musisz przeze mnie nic zmieniać. Wystarczy mi w zupełności płyta z autografem.

Traktowała go lodowato, zupełnie nie wiedząc dlaczego. Przecież powinno jej być miło, że przez całą noc słuchał jej audycji; czuła jednak, że nie mówi jej wszystkiego, że ukrywa przed nią coś ważnego. A może trzymał w tajemnicy fakt, że jest żonaty?

— Do zobaczenia na koncercie — powiedział i odłożył słuchawkę, zanim zdążyła zaprotestować.

Po tej rozmowie kabina wydała się jej duża i pusta. Cynthia była już całkiem rozbudzona. Zmęczona, ale czujna. Przez długą chwilę wpatrywała się w telefon i niemal spóźniła się z wejściem na antenę.

Zbliżała się pora budzenia słuchaczy i Cynthia pomagała śpiochom stawić czoło nowemu dniu. Reszta ostatniej godziny minęła jej bardzo szybko. Cynthia szybko sięgała po słuchawkę, gdy dzwonił telefon. Kiedy orientowała się, że to nie Joel, zbywała rozmówców. To było czyste szaleństwo. Nie zadzwonił przecież jeszcze raz. A nawet gdyby to zrobił, cóż takiego miała mu do powiedzenia? Wiedziała, że tylko się z nią bawi. Strata czasu i energii. Nie była tym zainteresowana. Kiedy Kenny Lee zjawił się tego ranka w pracy, był niemal uprzejmy. Trzymał się

od niej z daleka, wciskając w róg kabiny w przesadnej, lecz szczerzej chęci pozostawienia jej wystarczająco dużej przestrzeni. Wyglądało na to, że wziął sobie do serca rozmowę minionego dnia, a może tylko chciał sobie z niej zażartować.

Sprawił wrażenie, że coś go gryzie. Chyba nie mógł się jeszcze złościć z powodu tego incydentu z kawą. Nawet on powinien to uznać za wypadek. O co tu w końcu chodziło? Nie powiedziała przecież nic, co mogłoby aż tak bardzo zranić jego uczucia. Nawet jeśli uznał, że wybrała Joela Browna, bo był bogaty i sławny.

Wiele razy w przeszłości ze wszystkich sił próbowała go dotknąć i urazić, a odkrywała tylko, że Kenny albo jest w ogóle pozbawiony uczuć, albo też jej docinki nie były w stanie przebić się dość głęboko.

— Wiem teraz, o co ci wczoraj chodziło — powiedział sucho z cieniem sarkazmu w głosie. — Z takimi układami rzeczywiście nie potrzebujesz żadnej pomocy, a już na pewno nie od kogoś takiego jak ja — urwał, jakby chciał bardzo starannie dobrać słowa. — Nie myślałem tylko, że jesteś taka. Naprawdę. Sądziłem, że jest ci potrzebny ktoś, kto się zajmie twoimi sprawami. Ale ty świetnie radzisz sobie sama.

Nie miała pojęcia, o czym Kenny mówi i mimo że brzmiało to wszystko dość intrygująco, nie miała ochoty ciągnąć tej rozmowy.

— Chyba od początku wiedziałaś doskonale, co tu jest grane — mówił dalej przeglądając płyty. — Nie wiem tylko, dlaczego ja na to nie wpadłem.

Stosunek Kenny'ego do niej zupełnie się zmienił. Cynthia czuła, że siła i władza przesunęła się na jej stronę. Ale dlaczego? Co się kryło za tą nagłą zmianą zachowania Kenny'ego? Wendell Green z pewnością nie stanął po jej stronie.

— Nie wiem, o czym mówisz — powiedziała Cynthia szykując się do wyjścia. — Jednak bez względu na wszystko, możesz mi wierzyć, że nic do ciebie nie mam.

— Wiem, że trochę przesadziłem — powiedział i puścił do niej oko — ale skąd mogłem wiedzieć? Nie miałem na myśli nic złego. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Spojrzała na niego w nadziei, że wyczyta coś w jego oczach, a może nawet w myślach. Tą rozmową sprawił, że zaczęła się

denerwować. Może coś wydarzyło się podczas jej nieobecności? Chociaż z drugiej strony nie mogła sobie wyobrazić, by coś mogło tak radykalnie zmienić nastawienie Kenny'ego Lee.

Cynthia zrobiła sobie krótką przerwę, podczas której wypijała w barku następną kawę, by przetrwać jakoś pozostałą część ranka. Niebawem będzie musiała się spotkać z Wendellem Greenem. Wcale się nie paliła do tej rozmowy. Nie miała nic na wytłumaczenie swojej nieobecności w radiu minionego popołudnia.

Czy miało to jednak jakieś znaczenie? I tak postanowiła szukać innej pracy. Wydawało się, że teraz jest na to odpowiedni moment. Dlaczego miała dostarczyć Wendellowi przyjemności wyrzucenia jej z pracy? Zawsze o tym marzył.

Spędziła w barku prawie pół godziny, zanim zgromadziła w sobie dość energii, by wrócić do swoich zajęć. Jeśli uda się jej zebrać myśli, powinna uporać się ze wszystkim, zanim w biurze zjawi się Wendell. To powinno ułatwić całą sprawę.

Potrzebowała tylko kilku chwil, by uświadomić sobie, że cała jej praca została już wykonana. Sprawdziała po kilka razy pudełka z taśmami, ale całą pracę, którą wczoraj zostawiła, skończył nie tylko Kenny Lee, ale również Wendell Green.

Cynthia była zaskoczona, gdyż nie było z tym wcale pośpiechu. Wszystko mogło na nią poczekać aż do tego ranka.

Jakoś nie mogła tego pojąć. Zamknęła się w pokoju montażowym. Nie miała nic do roboty, ale chciała tam być, gdy zjawi się Wendell. Nie miało sensu wychodzić i znów wracać do radia. Gdyby wróciła do domu, padłaby jak martwa.

W lodowatej ciszy montażowni zdrzemnęła się z głową schowaną w ramionach. Ciche pukanie do drzwi sprawiło, że drgnęła przestraszona. Czuła się tak, jakby przed chwilą zamknęła oczy, ale rzut oka na zegar powiedział jej, że minęła już ponad godzina.

Otworzyła drzwi spodziewając się zobaczyć Kenny'ego Lee albo jeszcze gorzej — Wendella. Tymczasem w wąskim przejściu stał posłaniec w czapce i uniformie uginający się pod ciężarem ogromnego wazonu ze świeżo ściętymi kwiatami i wielkiego pudełka czekoladek.

— Czy to pani jest Sin-sin? — spytał. Skinęła głową, a on wyciągnął w jej stronę pokwitowanie. — Proszę podpisać na dole.



— Co to jest? — spytała przebiegając szybko w myślach możliwe odpowiedzi. To prawdopodobnie jedna z wytwórni płytowych. Często przysyłają upominki dla ludzi z anteny i pracowników radia. Ogólnie rzecz biorąc upominki te wędrowały do rąk osób, które miały coś do powiedzenia w sprawie wyboru płyt pojawiających się na antenie. Tyle, że ona nie miała w tej sprawie nic do powiedzenia.

Koncentrując swą uwagę na kwiatach nie zauważyła, że za posłańcem stanął Wendell Green.

— Wygląda na to, że rzuciłaś kogoś na kolana — powiedział z szerokim uśmiechem, podając posłańcowi pięciodolarowy banknot jako napiwek.

Cynthia otworzyła szeroko usta ze zdumienia. To było czyste szaleństwo. Dlaczego Wendell był tak uważający? Czy to cisza przed burzą, która miała się rozpętać podczas ceremonii wyrzucania jej z pracy?

Posłaniec przecisnął się obok Wendella i wsunął banknot do kieszeni. Cynthia czuła się bardzo nieswojo. Pudełko czekoladek było o wiele cięższe i większe, niż myślała.

— Kiedy już się z tym uporasz — uśmiechnął się Wendell — przyjdź do mojego biura. Chciałbym z tobą porozmawiać.

— Oczywiście — szepnęła. — Zaraz tam będę.

— Nie musisz się spieszyć — rzucił uprzejmie. — Powolutku.

Może jeszcze spała i to wszystko było tylko miłym snem? Kiedy się obudzi, Wendell będzie stał nad nią z łysiną błyszczącą w świetle montażowni i z wrzaskiem wyrzuci ją z pracy. To bardziej pasowało do rzeczywistości.

Do pudełka z czekoladkami przyczepiono kartkę. Cynthia przeczytała ją. Była krótka i bardzo zwięzła: „Dziękuję za miłe popołudnie”, a w podpisie widniało: Joel Brown.

Cynthia przeczytała wiadomość jeszcze kilka razy, niezadowolona z tej krótkiej, suchej formy. Między wierszami musiało być ukryte coś więcej, coś osobistego, co umknęło jej uwadze. Nic jednak nie znalazła. Tylko to niejasne: „Dziękuję za miłe popołudnie!” Coś takiego można było napisać do kogokolwiek z obojętnie jakiej okazji.

Cynthia była rozczarowana. Oczekiwała czegoś więcej od tego sławnego wokalisty, chociaż nie spodziewała się, że zapamięta

ją aż na tyle, by przysyłać jej kwiaty i czekoladki. Ale skoro już zapamiętał, wydawało się jej, że mógł okazać się bardziej romantyczny.

Do jej pamiętnika trafiły bardzo miłe wspomnienia. Czy on nie znalazł w ich wspólnym wypadzie nic specjalnego? Prawdopodobnie wysyłał kwiaty i czekoladki wszystkim poznanym kobietom. To coś w rodzaju znaku rozpoznawczego. Al Green znany był z czerwonych róż, Teddy Pendergrass z pluszowych misiów, a Joel Brown — śpiewający szemrzące ballady — wybrał kwiaty i czekoladki. Dlaczego nie? Zorro pozostawiał duże „Z”. A Joela stać było na wysyłanie kwiatów niezliczonej ilości kobiet. Mógł sobie to odpisać od podatków uchodząc za wielkiego kochanka.

Miła niespodzianka szybko straciła swój urok. Jej nazwisko na kopercie było jedyną osobistą informacją. A powinno być coś więcej. Prawdopodobnie nawet sam tego nie napisał. Jakoś nie mogła sobie wyobrazić Joela szukającego kwaciarni i cukierni. Nie. Załatwiła wszystko jakaś anonimowa, lojalna sekretarka, podczas gdy Joel smacznie spał do późna.

Rozgniewała ją myśl, że była jeszcze jednym nazwiskiem na stopniowo rosnącej liście. Kobiety stale przepływały przez jego życie. Wskazywała na to jego reputacja. Wkraczał do akcji, uwodził je swoimi piosenkami, podbijał serca czarującym uśmiechem i szybko je porzucał pozostawiając kwiaty i pudełko czekoladek.

„Diamenty są wieczne”, pomyślała Cynthia. Nie mogła oczekiwać takiej trwałości po kimś pokroju Joela. Był zawodowym artystą, bardzo szybkim w działaniu.

Miała jednak szczęście. Przecież nic się nie wydarzyło. W tych okolicznościach poradziła sobie doskonale. A może nawet lepiej niż ktoś inny na jej miejscu. Kilka pocałunków i czułych uścisków. Też mi coś! Do niczego nie doszło. Z jakiegoś nieznanego powodu ta świadomość wcale nie podniosła jej na duchu. Czy gdzieś w głębi serca pragnęła, by jednak doszło do czegoś? A może myślała skrycie, że to ona okaże się kobietą, która obłąkawi Joela Browna?

Czekał na nią jednak Wendell Green, prawdopodobnie dlatego, by dać jej ostatni czek i wymówienie. Schowała kartkę do torebki i ruszyła zmęczonym krokiem w stronę jego biura.

Kenny Lee rzucił jej przyjazny uśmiech i pomachał do niej, gdy mijala kabinę. To był z pewnością dzień pełen niespodzianek. Odpowiedziała mu uśmiechem i szła dalej. „Dzięki Bogu, już piątek!”, pomyślała.

Green siedział przy biurku, na którym stała filiżanka kawy. Dał jej znak, by weszła.

— Zamknij drzwi — powiedział bezbarwnym tonem. Weszła do środka z drżącym sercem. Zauważyła, że ma spocone ze strachu dłonie.

— Usiądź. — Green wskazał jedno z krzeseł stojących przed biurkiem.

Usiadła bez słowa. To Green prowadził tę grę. Uśmiechnął się do niej szeroko.

Cynthia poruszyła się niespokojnie na krześle, zastanawiając się, kiedy zacznie się awantura.

— Wyglądasz na zmęczoną — powiedział Green. — Miałaś ciężką noc?

— Tak — jęknęła.

— Miałaś jakieś problemy ze sprzętem?

— Nie — odparła zastanawiając się, dlaczego bawi się z nią kotka i myszka. Nigdy przedtem nie okazywał jej takiej troski. Czy próbował ułatwić sobie zadanie przed ostatecznym wylaniem jej z pracy?

— Słuchałem cię przez jakiś czas. Wszystko szło bardzo dobrze. Doskonale.

Nie wyczuła w jego głosie prawdziwego entuzjazmu, nie zawracała więc sobie głowy zareagowaniem na jego pochwałę. Sprawiał wrażenie równie zakłopotanego jak ona i szukając słów przerzucał nerwowo leżące na biurku papiery.

— Wszystko było w porządku — powiedziała marząc o tym, by przeszedł do sedna sprawy, a ona mogła wrócić do domu i trochę się przespać.

— Myślę, że już czas, żebyś znalazła się na antenie — powiedział Green i urwał, jakby czekając, że Cynthia coś powie. — Tak — ciągnął. — Udowodniłaś, że potrafisz dać sobie radę z własnym programem i chyba zasługujesz na tę szansę. — Cynthia nadal nie reagowała. — Nie masz nic do powiedzenia? — spytał lekko zdenerwowany. — Słyszałaś, co powiedziałem?

— Przepraszam. Chyba jestem trochę zmęczona. To była bardzo długa noc.

— Słyszałem to! — powiedział Green. — Popędzałaś czas, jak mogłaś. — Green bawił się swoim ulubionym przyciskiem do papieru. Cynthia odwróciła się i spojrzała na złote płyty wiszące na ścianach. Były to nagrody ofiarowane Wendellowi i stacji przez wdzięczne wytwórnie świętujące sukcesy swoich albumów i singli. — Obserwowałem cię. Widać, że się rozwijasz. Tak, zasługujesz na swoje własne pasmo — w jego oczach widać było rozpaczliwe oczekiwanie na jakąkolwiek reakcję z jej strony. Nie okazała mu sympatii siedząc nieruchomo w milczeniu. -- Mówiłem ci to wiele razy — ciągnął Green. — Masz swoje miejsce w radiu. Potrzeba tylko trochę czasu, cierpliwości, by wreszcie móc się sprawdzić. Teraz nadszedł twój czas.

Odnosiła wrażenie że albo zagubiła się w jakimś wywołanym wyczerpaniem śnie, gdzie wszystko odwrócone było do góry nogami, albo też wszyscy dookoła potracili rozum. Green przemawiał do niej, jakby miała wyruszyć w swoją pierwszą podróż w kosmos.

— Ta twoja taśma — powiedział. — Masz ją jeszcze przy sobie?

— W torbie — szepnęła. Do czego on teraz zmierza?

— Dobrze — rozpromienił się. — Dobrze. Zanim wyjdiesz do domu, podrzuć ją tu do mnie. Chciałbym ją dzisiaj przesłuchać — wyraz jej szeroko otwartych oczu musiał zrobić na nim wrażenie. — Tak, chcę jej posłuchać. Niektóre z twoich pomysłów są niezłe. Może zastosujemy kilka z nich. Nie wiem. Zobaczymy.

Green mówił coś jeszcze, ale Cynthia nie nadała już, zagubiona w labiryncie własnych myśli. Straciła zupełnie kontakt z rzeczywistością. Co się tutaj dzieje?

Miała ochotę krzyknąć. Czy Wendell dawał jej tę szansę tylko dlatego, że stacja dogorywała i nie miało to już praktycznie żadnego znaczenia? Czy nowi właściciele zamkną radio na cztery spusty? A może Green chciał zyskać jej względy pokazując bardziej ludzkie oblicze?

Cynthia przebiegała w myślach wydarzenia minionego dnia. Czy wydarzyło się coś takiego, co mogłoby wpłynąć na zmianę zachowania Greena i Kenny'ego Lee?

Nic nie przychodziło jej do głowy. Nie wydarzyło się nic szczególnego. Nawet wizyta Joela Browna nie była czymś niezwykłym. Wykonawcy często wpadali nie zapowiedziani do radia, by odwiedzić prezenterów i dyrektorów lub też tylko posiedzieć chwilę i pogadać.

Cynthia nie miała w zwyczaju umawiać się z wykonawcami odwiedzającymi radio, chociaż kilka razy spotkała się z paroma, co można było uznać za randki. Zawsze wiedzieli o tym wszyscy pracownicy radia, więc jej wczorajszy wypad z Joelem nie mógł być uznany za coś niezwykłego.

— Kiedy chcesz zacząć? — spytał Green. — Możemy przygotować całą reklamę, no wiesz — teraz mówił już bardziej pewnym tonem. — Powiemy słuchaczom, że Sin-sin pojawiać się będzie na antenie regularnie, wyślemy informacje do prasy. Możemy z tego zrobić wielką rzecz.

Jakoś nie potrafiła podzielać entuzjazmu Greena. Nie chodziło wcale o to, że z reguły mu nie ufała, ale całą tę sprawę otaczała dziwna aura, przez którą w żaden sposób nie potrafiła się przebić.

— Ale przecież ty jesteś bardzo zmęczona — urwał Green odwracając się w jej stronę. — Idź już do domu. Kiedy przyjdą czeki z wypłatą, każę twój podrzucić ci do domu. Skończ już na dzisiaj. Jesteś zbyt padnięta, żeby teraz o tym rozmawiać.

— Masz... rację — zająknęła się Cynthia. Wstała zupełnie otepiała zastanawiając się, co się tu wyprawia. Dlaczego Green tak bardzo chciał dać jej własny program? Czy przygotowywał jej wielką klęskę? Dopiero wczoraj warczał coś o cierpliwości i okupywaniu się, z obojętnością podchodząc do taśmy, o której przesłuchanie teraz się prosił.

— Wiem doskonale, jak się czujesz — uśmiechnął się szeroko. — Pamiętam, przez co przechodziłem, gdy przydzielono mi własne pasmo. To jak przejście z drugiej ligi do zawodowców. W twoim przypadku jest tak samo. Jestem dumny, że to właśnie ja mogłem ci to umożliwić. — Wstał wyciągając do niej rękę.

Wciąż lekko nieprzytomna Cynthia zignorowała jego dłoń i z roztargnieniem wstała z krzesła. Chciała go zapytać o wiele rzeczy, ale to przecież mogło poczekać. Była zbyt zmęczona, by jasno myśleć. Istniała przecież taka możliwość, że Green wespół z Kennym Lee chcieli jej spletać okrutnego figla w rewanzu za odrzucenie ich zalotów.

— Odpocznij sobie przez weekend — powiedział Green. — Wrócimy do tego w poniedziałek rano. Pomyśl o tym. No wiesz, może jakaś piosenka do reklamy. — Doszła już do drzwi, gdy zawołał. — I nie zapomnij o tej taśmie!

Mruknęła coś w odpowiedzi i słabym krokiem ruszyła w stronę pokoju montażowego. Dlaczego nie zapytała go, o co tu chodzi? Dlaczego nawet nie wspomniał o tym, że wczoraj nie zjawiła się w pracy po lunchu?

Odpowiedź prawdopodobnie zjawi się wraz z jej czekiem. W kopercie znajdzie dołączoną informację o rozwiązaniu umowy. To takie tchórzliwe zawiadomienie kogoś o wyrzuceniu go z pracy. Ale czy Green nie był właśnie taki?

Gdyby nie była tak zmęczona, wróciłaby do jego biura i wszystko mu powiedziała. Objuczona kwiatami i pudłem czekoladek, z torbą przewieszoną przez ramię, Cynthia postanowiła skorzystać jednak z jego propozycji i wrócić do domu.

Kiedy mijała drzwi jego biura, Green zatrzymał ją.

— A co z tą taśmą? Masz ją ze sobą, prawda?

On rzeczywiście chciał do zagrać to końca!

— W torbie — odparła. Odwróciła się tak, by mógł wyjąć taśmę. Myślała jednocześnie, że może wcale nie powinna mu jej dawać. — Jest w środku — powiedziała.

Znalazł taśmę, odwrócił się i wszedł do biura. Cynthia stała przez moment na korytarzu, zastanawiając się, czy nie powinna jakoś wydobyć z Greena powodów tak nagłej odmiany w jego zachowaniu. Była jednak zbyt zmęczona i miała na głowie mnóstwo innych spraw. Wyszła z budynku myśląc tylko o jednym: wrócić do domu i szybko znaleźć się w bezpiecznym ciepłym łóżku.

# 6

Cynthia spała spokojnie i bardzo twardo. Nie miała żadnych snów. Obudziła się późno, odświeżona, i leżąc wygodnie w łóżku zapisywała w pamiętniku ostatnie wydarzenia. Wszystko układało się gładko, chociaż trudno było znaleźć jakiś logiczny związek pomiędzy tym, co się wydarzyło. Zanotowała wszystko po kolei nie pomijając żadnej wypowiedzi. Była w tym bardzo dokładna, umieszczając w pamiętniku wszystkie szczegóły.

Kiedy wreszcie wstała schowawszy pamiętnik pod materac, wiedziała równie mało co przedtem. Nie miała pojęcia, co z tym wszystkim począć.

Wyrzała z roztargnieniem z okna sypialni. Podwórko było puste i tworzyło pod jej oknem malowniczą zieloną plamę. Cudownie byłoby wyciągnąć się spokojnie na słońcu. Obiecała sobie, że jutro, jeśli pogoda dopisze, zrobi to na pewno.

Ubrana w wyblakłe obcięte nad kolanami dżinsy i zawiązaną na brzuchu bluzkę pościeliła łóżko i doprowadziła sypialnię do porządku. Dopiero wtedy przejrzała pocztę.

Czek z wypłatą dostarczono, gdy spała. Znalazła go na samym wierzchu poczty leżącej pod otworem w drzwiach wejściowych. Nie od razu otworzyła kopertę. Z kubkiem gorącej herbaty stojącym przed nią na kuchennym stole Cynthia leniwie przeglądała pocztę, głównie rachunki i ulotki reklamowe, zanim wreszcie wzięła do ręki kopertę z czekiem. Nie było tam żadnego zawiadomienia o zwolnieniu — w kopercie znalazła tylko czek. W saloniku unosił się mocny zapach świeżo ściętych kwiatów. Cynthia podlała wszystkie rośliny i pościerała kurze. Przynajmniej ma cały weekend, by pozbierać myśli. W poniedziałek wszystko prawdopodobnie wróci do normy. A wyjaśnienie, jeśli takowe otrzyma, będzie banalnie proste.

Dość dziwnie będzie odkryć po całych miesiącach pracy

w KJAM, że być może źle oceniała Wendella Greena. Może nie jest aż takim męskim szowinistą, za jakiego go uważała. Jego zachowanie mogło być jedynie częścią dość specyficznego szkolenia, które jej zafundował, by sprawdzić, czy da sobie z tym wszystkim radę.

Nie bardzo mogła w to uwierzyć i uznała to tylko za jedną z wielu możliwości rozwiązania zagadki. Z pewnością Green nie zmienił się ot tak sobie. Musiało zajść coś, co sprowokowało jego zaskakujące zainteresowanie jej karierą radiową.

Jeśli mówił poważnie, była gotowa od razu ruszyć z własnym programem. Nie dbała o to, ile czasu na antenie otrzyma — mogła się z łatwością do tego dostosować. Chciała jedynie pojawiać się na antenie regularnie tak, by mogła gromadzić własne grono słuchaczy, co pozwoliłoby jej zdobyć wiarygodność w biznesie.

Mieszkanie nie wymagało wielkiego sprzątanía, a Cynthia nie była też w nastroju do czytania ani do pracy w zaimprovizowanym domowym studiu. Często zabierała pracę do domu, kiedy nie udawało się jej skończyć wszystkiego w KJAM, ale dzisiaj za nic nie mogła się skoncentrować. W jej myślach stale pojawiał się Joel Brown jako słodko-gorzkie wspomnienia.

Żaden mężczyzna przedtem nie wywarł na niej od razu tak wielkiego wrażenia. Była przecież spokojna i opanowana, pozbawiona jakiegokolwiek impulsywności i nigdy w nic się nie angażowała nie przemyślawszy wszystkiego dokładnie. Jednak mimo to nie mogła się uwolnić od obrazu Joela i wspomnienia tego, co czuła, gdy znalazła się w jego ramionach.

Pierwszy raz zakochała się jeszcze w college'u, ale nic z tego nie wyszło, chociaż wtedy sądziła, że to bardzo poważna sprawa. Nawet teraz pamiętała wszystkie miłe chwile tego pradawnego związku.

Wszystko jednak wyszło jej tylko na dobre. On szukał kogoś, kim nigdy nie potrafiłaby się stać: ozdoby, która ładnie wyglądałaby przy jego ramieniu. A ona była przecież czymś więcej. Miała swoje własne ambicje, pragnienia i uczucia.

Miłość była energią, która czyniła życie znośnym. Akumulatorem ładującym stale duszę i serce. Cynthia głęboko wierzyła w miłość nie idealizując jej jednak. Miłość była wszystkim, nawet bólem. Musiała taka być, by stworzyć więź między dwojgiem ludzi i połączyć ich na długi czas — na zawsze.



Prawdziwa miłość była połączeniem troski, wspólnych doznań i szczerości pozwalając ludziom pokonać wspólnie wszystkie przeszkody. Dla Cynthii miłość była właśnie tym.

Jednak dla większości mężczyzn, których spotkała, miłość była zupełnie czymś innym. Stawała się ograniczeniem, kajdanami, które krępowały ją w ich przestrzeni i czasie.

Kilka przyjaciółek powiedziało Cynthii, że oczekuje od miłości zbyt wiele. W ich mniemaniu było to uczucie, które łączyło ludzi na jakiś czas, a gdy przemijało, trzeba było robić dobrą minę do złej gry albo się rozstać.

Cynthia wiedziała jednak, że miłość jest wieczna. Nic nie mogło zmienić jej poglądów w tej sprawie. Trwała wiecznie, rozwijając się i zmieniając podobnie jak ludzie, których połączyła. Pragnęła w życiu tylko takiej miłości i nie miała zamiaru godzić się na coś gorszego, bez względu na to, ile pieniędzy wchodziło w grę.

Może rzeczywiście oczekiwała zbyt wiele. Perfekcjonistka? Myślała tak o sobie i nawet była dumna ze swej dbałości o szczegóły. Nigdy nie była jednak zbyt wymagająca czy też dominująca. Doskonale zorganizowana i ambitna, nie próbowała wcale narzucać nikomu swojego stylu życia.

Joel Brown także był perfekcjonistą, przynajmniej z pozoru. Łatwo było dostrzec w nim tę cechę. Dowodem na to była jego praca. Czyżby jednak wymagał od kobiety, by poddała się całkowicie jego wymaganiom i pasowała do wymyślonego wcześniej schematu, podobnie jak nóżka Kopciuszka do zgubionego na balu pantofelka?

Dlaczego tak się jej podobał? Czy dlatego, że był bardzo przystojny? A może zadziałał tu jego status supergwiazdy?

Trudno było znaleźć właściwą odpowiedź — unikała jej od chwili, gdy po raz pierwszy wziął ją w ramiona i pocałował całe wieki Jemu. Co w nim takiego było?

Za nic nie mogła się skoncentrować na pracy. Joel Brown szedł za nią krok w krok, jak cień. Gdzie tylko się odwróciła, widziała jego uśmiechniętą twarz. Na wspomnienie jego dotyku czuła gęsia skórkę. Co się z nią działo?

Kieliszek wina! Tego właśnie potrzebowała, by się uspokoić. Kieliszek wina i trochę muzyki. Może było coś w telewizji, jakiś film, najlepší horror, który pozwoliłby się jej uwolnić od wspan-

mnień o Joelu. Skuliła się na kanapie z kieliszkiem białego wina w ręce, bezskutecznie próbując skoncentrować się na najnowszym albumie Deniece Williams.

Miłość? Żadną miarą! Prawdopodobnie ciekawość. Uznała go przecież za bardzo skomplikowaną osobę. Nie znalazła nic na dowód tego stwierdzenia, raczej wyczuła to dzięki swej kobiecej intuicji. Nieznośna ciekawość nie dawała jej spokoju. Ciekawość wywołana nudą a także, chociaż niechętnie to przyznawała — nawet przed samą sobą — samotnością.

Samotność wisiała nad jej życiem niczym czarna złowieszcza chmura. Jej napady nie były zbyt częste, ale wystarczająco dokuczliwe. Samotność dręczyła ją zwłaszcza w pogodne wiosenne dni, które aż prosiły się o przerwanie pracy i spacer we dwoje w parku, lub też w czasie deszczu, gdy ogień na kominku i sympatyczne towarzystwo były jedynym sposobem na pokonanie chłodu.

Zawsze kiedy czuła zbliżający się napad, rzucała się w wir pracy. A kiedy to okazywało się zbyt trudne lub też nie spełniało swego zadania, pakowała lunch i wyruszała starym volkswagenem na plażę, do parku lub po prostu jechała przed siebie, by znaleźć spokój ducha.

Spotykała się z mężczyznami, z kilkoma nawet i teraz. Ale jej napady samotności miały to do siebie, że żaden z nich nie potrafił ich pokonać. Nie kochała żadnego z nich. Związki i romanse nawiązywane tylko po to, by zwalczyć samotność, nie leżały w stylu Cynthii. Czuła się o wiele swobodniej, gdy jej przyjaźń z mężczyzną rozwijała się powoli, pozwalając obojgu lepiej się zrozumieć. Może to i było idealistyczne podejście, ale taka już była.

Spotkanie z Joelem Brownem zważyło ją zupełnie z nóg. Poruszył w niej coś ukrytego bardzo głęboko i bardzo cennego; wspomnienia o miłości i szczęściu powoli wynurzały się z najdalszych i najlepiej strzeżonych zakamarków jej pamięci.

Znów udało się jej zobaczyć dawno zapomniane obrazy: zakochanych połączonych namiętym uściskiem, zachody słońca, bujne lasy, pieniaące się fale i ciemną toń morza błyszczącą w blasku księżyca.

Po chwili przeszłość odpułyła w dal ustępując miejsca terazniejszości, która wdzierwała się do pokoju wraz z zapachem

kwiatów przysłanych przez Joela. Zapomniała już o wszystkich złych rzeczach, pamiętała tylko jego wysoką postać rysującą się na tle nieba w Greckim Teatrze.

Czy myślał o niej? Chciała, żeby tak było. Przysłał jej kwiaty i czekoladki, dzwonił do niej. Musiał o niej myśleć. Czy tęsknił za jej dotykiem, tak jak ona za jego? Czy pragnął ją znów zobaczyć?

„Dziewczyno, zaczyna ci odbijać!”, skarciła się w duchu, rozcierając wilgotną dłońią gęsią skórę na nogach.

W wieku dwudziestu pięciu lat Cynthia nie przejmowała się faktem, że nie jest jeszcze mężatką. Nie zamierzała być wolna przez całe życie, ale na razie było jej z tym wygodnie.

Miała nadzieję, że któregoś dnia wyjdzie za mąż za człowieka, którego głęboko pokocha, i który będzie ją kochał równie żarliwą miłością. Nadzieję tę chciała zrealizować, zanim będzie zbyt stara, by się tym wszystkim przejmować.

Z roztargnieniem przerzucała magazyn „Essence”. Tak naprawdę nie chciało się jej nic robić. Nie chciała oglądać żadnego filmu ani odwiedzać przyjaciół. Mimo to była niespokojna, pełna nerwowej energii, dla której nie potrafiła znaleźć żadnego ujęcia.

Hałasy dobiegające z mieszkania poniżej powiedziały jej, że sąsiedzi wesoło się bawią. Przyjęcie? Może powinna zajść. Nie, nie miała ochoty na spotkania ani rozmowy z kimkolwiek. Ponury nastrój z pewnością szybko sam przeminie. Była już prawie siódma, gdy zajrzała do niej Velma Rogers, sąsiadka z dołu. Chciała uciec od swego męża i jego przyjaciół, którzy przyklejeni do telewizora oglądali mecz bokserski.

— Nie cierpię boksu, a ty? — spytała Velma biorąc od Cynthii kieliszek wina. — A on tylko na to ma ochotę, oglądać transmisje sportowe. Jeśli nie boks, to jakieś inne dyscypliny. Football, koszykówka, baseball — obojętne co.

Cynthia mogła zaoferować jej jedynie kilka słów współczucia. Czy wspaniały Joel Brown także był fanatykiem sportu, uciekającym od kobiet, by oglądać transmisje w telewizji? Jakoś nie mogła go sobie wyobrazić, jak siedzi wpatrzony z przejęciem w ekran telewizora. Kiedyś sam na pewno uprawiał jakąś dyscyplinę; wskazywała na to jego muskularna sylwetka. Prawdopodobnie nadal ćwiczy. Może gra w tenisa albo piłkę ręczną. Z pewnością nie pasował do golfa, to byłoby zbyt nudne dla niego.

Joel zawsze musiał być w centrum uwagi, w samym środku wydarzeń, gdzie gromadzili się wspaniali ludzie i paradowały szafowo ubrane kobiety.

Cynthia brała udział w kilku przyjęciach „na szczycie”, zorganizowanych z wielką pompą w ekskluzywnych klubach czy też bajecznych rezydencjach w bardziej elitarnych dzielnicach miasta.

Na większości z nich śmiertelnie się nudziła. Kłamstewka i małe gierki w wykonaniu zarówno kobiet jak i mężczyzn początkowo ją bawiły, ale gdy dostrzegła pustotę wielu tych osób, obiecała sobie, że ograniczy swój udział w podobnie bajecznych imprezach.

Na chwilę musiała odpłynąć gdzieś w dal. Velma coś mówiła z dość szczególnym wyrazem twarzy.

— Wszystko w porządku? — spytała. — Nie słyszałaś nic, co do ciebie mówiłam.

Cynthia odsunęła od siebie rozbiegane myśli i spróbowała się skoncentrować na tym, co mówiła Velma.

— W porządku — odparła. — Myślałam tylko o projekcie, nad którym pracuję.

Velma spojrzała na nią podejrzliwie, po czym w jej oczach pojawił się wyraz zrozumienia.

— Jesteś pewna? Wiesz, że ze mną możesz być szczerą.

— Naprawdę wszystko jest OK — wyjaśniła Cynthia, starając się, by jej ton głosu nie zabrzmiał zbyt obronnie. — To tylko za dużo pracy i zbyt mało wypoczynku.

— Masz na myśli chandrę — powiedziała z emfazą Velma rzucając jej spojrzenie w stylu „mnie nie oszukasz”.

Velma była prawie dziesięć lat starsza od Cynthii. Od siedmiu lat była mężatką i miała dwoje dzieci. Choć nie były najbliższymi przyjaciółkami, Cynthia lubiła z nią rozmawiać, gdyż Velma była bardzo dowcipna i inteligentna.

Velma potrafiła być jednak bardzo ciekawska. Wpadała czasem na sąsiedzką pogawędkę, coś pożyczyć albo też zobaczyć, jakich Cynthii ma gości. Cynthii wcale to nie przeszkadzało, gdyż Velma nie była plotkarką, chociaż potrafiła być bardzo męcząca, gdy chciała się czegoś dowiedzieć, lub też gdy atrakcyjny mężczyzna wchodził lub opuszczał mieszkanie Cynthii.

Velma bardzo ekscytowała się gwiazdami, które Cynthia spotykała podczas swej pracy w KJAM. Nigdy nie mogła stać się

częścią tego świata, tym bardziej więc chciała wiedzieć wszystko o wszystkich i wszystkim.

— To żadna chandra — odparła Cynthia. — Po prostu pracuję w nadgodzinach i chyba się jeszcze nie obudziłam.

To wyjaśnienie musiało zadowolić Velmę, gdyż zmieniła temat powracając do męskich spotkań przed telewizorem, które odbywały się w jej mieszkaniu. W końcu zaprosiła Cynthię, by ta wpadła do niej na chwilę i poznała kilku przyjaciół Billa.

Bez względu na to, co myślała Velma, Cynthia nie miała na to najmniejszej ochoty. Powiedziała o tym Velmie nie wdając się w dyskusję o Joelu Brownie, który całkowicie zapanował nad jej myślami.

Velma nie dawała jednak za wygraną. Każdy kogoś potrzebuje. Niemal na siłę wmówiła Cynthii, że na jej chandrę najlepszym lekarstwem jest mężczyzna. Powinna więcej się bawić i znacznie mniej pracować. W życiu jest wiele ważniejszych rzeczy niż praca i kariera. Trochę rozrywki, a wszystko zacznie się jawić w innym świetle.

Żadne tłumaczenia ze strony Cynthii nie były w stanie powstrzymać Velmy przed zapalem wyswatania sąsiadki. Proporcjonalnie do ilości wypitego wina Velma wychwalała zalety wolnych kolegów męża.

Wreszcie Cynthia miała już tego dość. Uczucie samotności dawno już przeminęło i teraz pragnęła zostać sama i uwolnić się od natarczywości Velmy.

— Mam więcej mężczyzn, niż potrzebuję w tym momencie — skłamała. Tego właśnie oczekiwała od niej Velma. Samotna kobieta, piękna, zgrabna i mająca niezłe poukładane w głowie powinna się trochę zabawić przed ustatkowaniem się. Cynthia nie była jednak w nastroju, by skorzystać z rad Velmy.

Rozmowę przerwał im dźwięk telefonu i Cynthia z ulgą wstała, by podnieść słuchawkę. Potrzebowała na chwilę się oderwać od nieprzerwanego paplania Velmy.

— Słucham — powiedziała uciszwszy gestem Velmę. Od powiedział jej męski głos.

— Sin-sin, zaraz do twoich drzwi zapuka pewien człowiek.

Potrzebowała chwili, by dojsć do siebie. Przebiegła wzrokiem od telefonu do drzwi wejściowych. Nie musiała pytać, kto mówi; ten głos był jej aż nadto znajomy.

— Panie Brown — rzuciła — ja...

— Joel - przerwał jej.

— Panie Brown — odparowała Cynthia i zaraz rozległo się pukanie do drzwi.

— Otworzę — powiedziała Velma wstając. Cynthia próbowała ją zatrzymać, ale nie zdążyła.

— Jesteś tam jeszcze? — spytał Joel.

— Ktoś puka do drzwi — odparła Cynthia.

— To postaniec z paczuszką dla ciebie — zawołała Velma od drzwi. — Czy chcesz, żebym pokwitowała?

— Nie — rzuciła impulsywnie Cynthia odwracając się do telefonu. — O co tu chodzi? — spytała Joela.

— Zobaczysz — odparł z cieniem samozadowolenia w głosie. — Bądź cierpliwa i porozmawiaj z tym człowiekiem.

Słowo „cierpliwa” doprowadziło ją niemal do wrzenia.

— Co to jest? — spytała znów nie ruszając się nawet w stronę drzwi. — Co ty wyprawiasz?

— Myślę o tobie — powiedział. — Mam nadzieję, że ci się spodoba. Będzie to dla mnie wiele znaczyło, jeśli tak się stanie.

— Co?! — dopytywała się.

— Nie mogę teraz rozmawiać. Mam do załatwienia ważną sprawę. Spotkajmy się dziś wieczór w hotelu „Regency”. W barze, o dziewiątej trzydzieści. Wypijemy drinka, zjemy kolację.

— Nie... — zaczęła.

— Dziewiąta trzydzieści! — powiedział z naciskiem, po czym równie nagle jak zadzwonił, odłożył słuchawkę.

— Poczekaj! — krzyknęła Cynthia do głuchego już telefonu. — Joel! Nie odkładaj słuchawki! Joel!

— Czy coś się stało? — Velma zamknęła drzwi i szła w jej stronę z paczuszką opakowaną w błyszczący papier.

— Nic — rzuciła Cynthia niezgrabnie odkładając słuchawkę na widełki. — Zupełnie nic.

— Co sobie kupiłeś? — spytała Velma ważąc paczuszkę w dłoni. — I to w firmie Neiman-Marcus. Musisz być przy forsie!

— Niczego nie kupowałam — powiedziała Cynthia spoglądając na paczuszkę przewiązaną różową wstążką. — Ktoś mi to przysłał.

— Masz urodziny? — Velma podała jej paczuszkę. — Dlaczego mi nie powiedziałaś? Kupiłabym ci coś ładnego.

Cynthia wzięła pudełko z rąk Velmy. Było cięższe niż myślała.

— Nie mam dziś urodzin — powiedziała siadając na kanapie. Paczuszka ciążyła jej w spoczonej dłoni.

— Nie otworzysz? — dopytywała się Velma o wiele bardziej ciekawa i podekscytowana niż Cynthia. — Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, co jest w środku.

— To nie są moje urodziny — powtórzyła Cynthia.

— Otwórz — powiedziała Velma. — Przecież to dla ciebie.

Cynthia zawahała się. Nie mogła opanować drżenia palców.

Musiała jednak otworzyć prezent. Velma nie da jej spokoju, jeśli tego nie zrobi. Kiedy otworzy pudełko, nie będzie to wcale oznaczało, że zatrzyma prezent. Chciała tylko zaspokoić rosnącą ciekawość Velmy.

Delikatnie otworzyła pudełko starając się nie uszkodzić ozdobnego papieru. Zapakuje je potem z powrotem tak jak otrzymała, i zwróci.

Słowa Joela nadal dzwoniły jej w uszach. Mylił się, jeśli spodziewał się, że spotka się z nim dziś wieczorem. I żaden prezent, nawet od Neimana-Marcusa nie wpłynie na zmianę jej postanowienia.

W orzechowych oczach Velmy lśniło zniecierpliwienie, gdy Cynthia rozwiązywała wstążeczkę, odwijała kolorowy papier i dotarła do małego białego pudełka. Wewnątrz znalazła aksamitny futerał na biżuterię. Serce biło jej jak oszalałe i zakreśliło się jej w głowie.

Velma zaglądała jej przez ramię. Jej okrzyk zachwytu sprawił, że Cynthia upuściła bordowy futerał wysypując na podłogę jego zawartość.

— To największy jaki widziałam w życiu! — zawołała Velma. — Ależ jest piękny!

Cynthia nie odezwała się ani słowem. Nie mogła. Czowała ucisk w gardle. Patrzyła w milczeniu na błyszczący klejnot w kształcie serca leżący u jej stóp. Jej pierwszą myślą było: „To nie może być prawdziwe!”

— Nie powiedziałaś mi wcale wszystkiego — rzuciła z wyrzutem Velma podnosząc diamentowe serce. — Myślałam, że jesteście przyjaciółkami. Ale ty coś ukrywasz... — odchrząknęła. — Ukrywasz kogoś przede mną. Wiesz, że przyjaciele tak nie postępują. Ja tu się zamartwiam i staram się dla ciebie znaleźć kogoś, kto najwyżej mógłby ci kupić bilet na mecz futbolowy.

— To nie to, o czym myślisz — broniła się słabo Cynthia z wzrokiem utkwionym w błyszczącym drobiazgu. Serduszko wisiało na złotym łańcuszku i nawet z daleka widać było, że kosztowało fortunę.

— Nie, a co to jest? — Cynthia nie od razu wzięła klejnot z wyciągniętej ręki Velmy oczarowana blaskiem kolorowych promieni odbijających się od powierzchni serduszka.

„To szkło”, pomyślała, „łańcuszek jest złoty, ale to nie może być prawdziwy diament”. Mimo, że prezent był bardzo piękny, nie miała zamiaru go zatrzymać.

— To nie może być prawdziwe — stwierdziła Cynthia pytającym tonem. Chciała jednak, aby tak było. Nie z powodu ceny, ale jeśli byłoby prawdziwe, nabierało szczególnego znaczenia. Diamenty są przecież wieczne.

— Nie wyglądasz na zbyt podekscytowaną — powiedziała Velma. — Czy coś się stało? Gdyby ktoś przysłał mi coś takiego, musiałabyś mnie związać. I nie mów mi, że to jest sztuczne. Znam się na diamentach. Całe życie modliłam się, żeby mieć coś takiego. Chryste Panie, ile to musiało kosztować? — pochyliła się i spytała szeptem. — Kogo z twoich znajomych stać na taki prezent?

— Joela Browna — wymknęło się jej. Ale kiedy już to powiedziała, poczuła ulgę. Nikomu nie mówiła o Joelu i czuła, że wybiera to w niej jak para, która kiedyś wybuchnie.

Velma spojrzała na nią zaciekawiona.

— Znaczy... tego... Joela Browna? — spytała. Cynthia skinęła głową. — Nieźle trafiłaś. Kiedy się spotkaliście? Jak go poznałaś? Czy kiedy tutaj przyjdzie, będę mogła go poznać? Jesteś najszczęśliwszą dziewczyną na świecie — zmrużyła oczy spoglądając na nią szyderczo. — Teraz mi powiedz, czym sobie na to zasłużyłaś?

— Niczym! — rzuciła rozgniewana na dobre Cynthia. Nie podobał się jej podtekst pytania Velmy. — Nic nie zrobiłam. Spotkałam go wczoraj w radiu. Nic nas nie łączy. Absolutnie nic!

Velma cofnęła się otwierając usta. — Nie miałam na myśli nic złego. Znasz mnie przecież. Tylko...

— Wiem, wiem. — Cynthia powoli potrząsnęła głową. — Przepraszam. Nie chciałam tak na ciebie naskoczyć. Miałam kilka zwariowanych dni. To tak, jakbym szła spać, śnił mi się



jakiś koszmar, a po przebudzeniu wcale nie kończył. — Spojrzała Velmie prosto w oczy szukając w nich błysku zrozumienia lub przynajmniej współczucia i sympatii. Velma podniosła klejnocik do światła.

— Dla mnie byłby to najpiękniejszy dzień w moim życiu. A gdyby jeszcze coś takiego przysłał mi Joel Brown, oszalałabym chyba ze szczęścia.

— Nie mogę tego zatrzymać — powiedziała Cynthia. — Obojętnie czy jest prawdziwy czy nie. Nie mogę. — Cynthia wstała z kanapy i podeszła do okna spoglądając na zapadający zmrok. Ostatnie promienie zachodzącego słońca barwiły horyzont purpurą. — Muszę go oddać.

— Zwariowałaś!

— Muszę.

— Możesz zwrócić pudełko czekoladek, bo jesteś na diecie albo ciuch, który na ciebie nie pasuje. Możesz też oddać perfumy, które śmierdzą, ale przenigdy nie wolno oddawać czegoś tak cudownego.

Cynthia chciała zatrzymać klejnot. Chciała nawet czuć, że oznacza on coś szczególnego. Miała zupełny zamęt w głowie. Nie mogła sobie przypomnieć nic, co zrobiła lub powiedziała, co mogłoby zachęcić Joela do takiej ekstrawagancji. Na pierwszy rzut oka nie wydawał się aż tak hojny. Może był właścicielem sklepu jubilerskiego i wpisał to sobie w koszty. Albo też — i to ją najbardziej nurtowało — za klejnotem kryło się jeszcze coś innego. Coś czego od niej oczekiwał. — Muszę — powiedziała Cynthia. — Nie mogę ci tego wyjaśnić. A nawet gdybym spróbowała to zrobić, na pewno byś się ze mną nie zgodził. Ale ja muszę to zrobić. — W milczeniu postanowiła spotkać się z nim w hotelu, ale tylko po to, żeby oddać klejnot i ostrzec, żeby nie przysyłał jej już nic więcej. Czy dlatego właśnie przysłał jej tak drogi prezent? Czy wiedział, że go nie przyjmie i odda? Czy to była przynęta, żeby wyciągnąć ją na spotkanie? Potrząsnęła zdecydowanie głową.

— Muszę!

# 7

Zdecydowana oddać klejnot, Cynthia wyjechała volkswagenem na autostradę i skierowała się do centrum. Im szybciej odda go Joelowi z ostrzeżeniem, by nie powtarzał tego gestu, tym prędzej odetchnie z ulgą.

Miała na sobie kolorową, wzorzystą suknię, szpilki i lekki żakiet. Joel widział ją już ubraną bardzo swobodnie i całkiem źle; tym razem chciała wyglądać jak najlepiej.

Joela nie było ani w holu, ani w barze. Przyjechała kilka minut za wcześnie i postanowiła usiąść przy stoliku blisko holu, z daleka od zatłoczonego baru i poczekać. Widziała stamtąd cały hol i wejście do hotelu.

Cynthia nie przepadała za alkoholem, zamówiła jednak drinka, by zbytnio nie wyróżniać się wśród innych gości i nie ściągnąć na siebie uwagi mężczyzn siedzących przy barze. Nigdy nie chodziła do barów sama i zaczęła się czuć dość nieswojo, gdy kelnerka wróciła do jej stolika z drinkiem i wiadomością od kogoś przy barze, kto chciał za niego zapłacić. Cynthia odrzuciła tę propozycję, po czym mężczyzna ubrany w prążkowany garnitur podciągnął spodnie, schował do nich koszulę i ruszył w jej stronę. Wyglądał na biznesmena lub prawnika, który wpadł do knajpy, by zrobić sobie chwilę przerwy. Był nawet dość przystojny z masą kręconych czarnych włosów i śniadą cerą. Kiedy się uśmiechnął, błysnęły białe zęby.

— Cześć! — rzucił jowialnie. — Mogę się przyłączyć na drinka? Wygląda na to, że przyda ci się towarzystwo.

Cynthia nie patrzyła prosto na niego w obawie, że może coś wyczytać z jej oczu.

— Dziękuję, ale nie — odmówiła grzecznie nie chcąc go obrazić i wywołać sceny. Mężczyźni w barach potrafili być bardzo nieprzyjemni, gdy sądzili, że kobieta źle się do nich odnosi.

— Nie bądź taka — powiedział stawiając szklanę na jej małym stoliku i pochylając się w jej stronę. — Ludzie przychodzą do takich miejsc, bo nie chcą siedzieć w domu sami. Można się tu pośmiać i coś wypić. O co chodzi? Jestem aż tak okropny?

Dlaczego mężczyźni są tak natrętni i wrażliwi na punkcie swojej osoby?

— Czekam na kogoś — odparła Cynthia zastanawiając się, dlaczego nie powiedziała tego od razu.

— Wygląda na to, że wystawił cię do wiatru! — podążył za jej spojrzeniem w stronę wejścia do holu. — Dlaczego nie napijesz się ze mną? Dotrzymam ci towarzystwa, dopóki nie przyjdzie. A jeśli się nie zjawi, nie uznasz tego wieczoru za stracony.

— Jestem pewna, że będzie tu lada moment — nalegała. — Spóźnił się tylko kilka minut.

— Twój mąż? — spytał. Potrząsnęła głową. Znów spojrzał w stronę wejścia — Chłopak? — ponownie zaprzeczyła. — No, o co chodzi?

Cynthia spojrzała na niego po raz pierwszy. Wydawał się sympatyczny i całkiem niewinny w swej propozycji. Gdyby siedziała z przyjaciółką, mogłaby go nawet zaprosić do stolika. Spojrzała w stronę wejścia. Joel spóźnił się już ponad pół godziny. Nie zamierzała dłużej na niego czekać.

— Cóż jest złego w jednym drinku? — nie dawał jej spokoju. — Może się nawet okazać, że będziesz się dobrze bawić w moim towarzystwie.

Na czole Cynthii pojawiły się kropelki potu. Przypomniała sobie o cennym klejnocie, który wcisnęła do torebki. „Opanuj się, dziewczyno”, skarciła się w duchu.

— Naprawdę — powiedziała tym razem bardziej stanowczo, z lekkim cieniem irytacji w głosie. — Czekam na kogoś.

Spojrzała w stronę wejścia i wstała nagle, jakby paliło ją krzesło. W drzwiach stał Joel rozglądając się po sali. Intruz odwrócił się i też zauważył Joela, który pomachał Cynthii idąc w jej stronę przez hol. Biorąc swego drinka nieznajomy wrócił do baru mijając po drodze Joela, którego nie obdarzył nawet spojrzeniem.

— Kto to był? — spytał Joel rzucając zaciekawione spojrzenie w kierunku mężczyzny siedzącego teraz tyłem do nich przy barze. — Znasz go? A może ci się narzucił? — Joel zmrugał oczy.

— To tylko mężczyzna, który wypił kilka drinków i chciał z kimś porozmawiać i pić dalej, najchętniej z kobietą. Nigdy by do mnie nie podszedł, gdybyś przyszedł punktualnie — wyrzuciła z siebie Cynthia.

— Bardzo cię przepraszam — odparł wypijając łyk z jej szklanki. Zmarszczyła brwi, ale nic nie powiedziała. — Interesy — ciągnął dalej. — Wiesz, jakie to szaleństwo. Zaczęliśmy też próby koncertu w Greckim Teatrze. Przyjdiesz, prawda?

— Nie wiem — rzuciła. — Przyszłam tylko... — zaczęła szukać w torebce aksamitnego pudełeczka.

— Porozmawiamy o tym później — przerwał odsuwając krzesło, by mogła wstać. — Jest już późno. Potem coś wypijemy. Chodźmy, umieram z głodu. Cały dzień nic nie jadłem.

Sięgnął do kieszeni i wyjął gruby zwitek banknotów. Rzucił kilka z nich na stół i ujmując Cynthię pod ramię wyprowadził ją z holu.

Kiedy szli do windy, mówił coś o tym, jak źle idą próby. Czy na samej górze była w hotelu jakaś restauracja? Nie mogła sobie przypomnieć.

Kiedy drzwi windy rozsunęły się, Cynthia zauważyła po raz pierwszy, że Joel nie jest odpowiednio ubrany na elegancką kolację. Wyblakłe dzinsy, sportowe buty i wymięta bluza jakoś nie pasowały do eleganckiego hotelu.

Stojąc ramię w ramię wśród innych pasażerów z wrokiem utkwionym w migające nad drzwiami windy cyferki, Cynthia i Joel zamilkli, jakby światełka przekazywały jakąś niezwykle ważną wiadomość.

Joel trzymał ją mocno za rękę, od czasu do czasu ściskając jej dłoń.

— Dokąd idziemy? — spytała, kiedy zostali sami w windzie.

— Do mojego apartamentu — odparł obojętnym tonem, jakby znała odpowiedź na zadane przez siebie pytanie. Znów ucisnął jej dłoń. — Bardzo przepraszam za spóźnienie — powiedział zmieniając temat. — Miałem tysiące spraw do załatwienia i wszystko szło jak po grudzie. Nadal mam mnóstwo kłopotów z przeprowadzką do domu, który właśnie kupiłem. — Drzwi windy otworzyły się na ostatnim piętrze hotelu i Joel poprowadził ją do swojego apartamentu.

— Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu — powie-

dział. — Nie zabrałem dziś z sobą nic do przebrania, a jak wiesz, nie mogłem wpaść tutaj, żeby zmienić ubranie. — Wprowadził ją do przestronnego apartamentu. — Nie znoszę mieszkać w hotelach — mówił. — Są w porządku, ale nie można tego porównać z własnym kątem. A kiedy podróżujesz tyle co ja, wszystkie hotele zaczynają wyglądać tak samo: są zimne i surowe bez względu na to, jak luksusowo zostały urządzone.

Cynthia z niedowierzaniem rozglądała się po apartamencie. Ze swymi drogimi, eleganckimi meblami mógł swobodnie trafić do magazynu „Mansion Beautiful”.

Joel wprowadził ją do salonu mijając żelazne schody prowadzące na niższy poziom. Zwolniła i przechyliła się przez poręcz.

— Te schody prowadzą do kuchni i pokoi służby — wyjaśnił Joel.

— Służby? — spytała.

— Nie, ja nie mam służby. Jesteśmy tu sami. Ale wiele osób tak właśnie podróżuje, z całym otoczeniem — w jego uśmiechu nie widać było cienia przechwałki. — Rozgość się tutaj. Tam w rogu jest bar — wskazał stary zabytkowy bar z marmurowym blatem. — Znajdziesz tam wszystko, na co masz ochotę. Czasami przyjmuję dużo gości i muszę być na wszystko przygotowany. Ja idę się przebrać do sypialni i za moment wracam — ruszył w stronę drzwi prowadzących najwyraźniej do sypialni, po czym odwrócił się i powiedział: — Zamówiłem kolację tu na górę. Będzie równie dobra jak w restauracji. A poza tym i tak straciliśmy rezerwację. Jeśli ją przyniosą, kiedy będę się przebierał, otwórz proszę.

Nie czekając na odpowiedź, wszedł do sypialni i zamknął za sobą drzwi, zostawiając Cynthię stojącą na środku salonu.

„Zostaw klejnocik na stoliku i zmykaj!”, przebiegło jej przez głowę. Zaciskając zęby zastanowiła się przez chwilę. Sięgnęła do torebki i wyjęła pudełeczko. Czy on to zrozumie? Czy właśnie tak ma postąpić? Przecież myślał o niej niezależnie od motywów, jakie mogły nim kierować. Winna mu więc była wyjaśnienie, dlaczego nie może zatrzymać prezentu.

Nie ruszyła się wcale nie chcąc sugerować, że zamierza zostać dłużej niż tylko kilka minut — dokładnie tyle, ile będzie potrzebowała, by oddać mu pudełeczko i wszystko wyjaśnić.

Patrząc przez ogromne okna apartamentu Cynthia zastanawiała się, czy Joel specjalnie ją tutaj przyprowadził. Prezent,

zaproszenie na kolację, a teraz ta nagła zmiana miejsca na apartament z powodu spóźnienia. Czy to wszystko było częścią jakiegoś przemyślanego planu, by postawić ją w niezręcznej sytuacji, a opór skruszyć drinkami i diamentem w kształcie serca? Nie byłaby zaskoczona, gdyby nagle wkroczył do salonu nagusienki jak go Pan Bóg stworzył. Krążyło przecież wiele opowieści o młodych kobietach, które wplątały się w dość nieprzyjemne sytuacje z bogatymi artystami. No, co jak co, ale ona z pewnością nie dołączy do tej grupy.

Cynthia doszła do wniosku, że Joel Brown nie zasługuje na żadne wyjaśnienia. Odwróciła się od okna i położywszy pudełeczko na stoliku ruszyła w stronę drzwi. Zanim jednak do nich dotarła z sypialni wyszedł Joel.

— Hej, dokąd się wybierasz? Nie znalazłaś w barze tego, na co miałaś ochotę? Kolacja lada moment będzie gotowa. Zaraz to sprawdzę. Pozwoliłem sobie zamówić steki i homara. Wydawało mi się, że wszyscy to lubią.

— Przepraszam — powiedziała Cynthia z trudem. — Wiem, że zadałeś sobie sporo trudu, ale... — spojrzała na pudełeczko leżące na stoliku. Wydawało się takie malutkie i odległe. — Przyszłam tu tylko po to, żeby... — urwała, podeszła do stolika, wzięła pudełko i podała je Joelowi. — Żeby ci to oddać. Nie pozwoliłeś mi tego powiedzieć przez telefon — powiedziała pospiesznie — a nie miałam pojęcia, jak się z tobą skontaktować. Dziękuję, ale nie mogę tego przyjąć. I nie mogę zostać — dodała.

W oczach Joela pojawiło się nieme pytanie. Nie odpowiedział od razu przyglądając się jej, jakby ją widział po raz pierwszy w życiu.

— Nie podoba ci się? — spytał — sam je wybrałem. Pomyślałem, że na pewno ci się spodoba. Takie odniosłem wrażenie...

— Nie mogę tego zatrzymać — powiedziała z uporem Cynthia, jednak jej determinacja znacznie zmalała na widok bólu malującego się w jego brązowych oczach. Nie spodziewała się takiej reakcji. Sprawiał wrażenie prawdziwie rozczarowanego. A może tylko się zgrywał? Był w tym na pewno bardzo dobry. Z takim doświadczeniem?

— Nie podoba ci się więc — powiedział.

— Nie — odparła zbyt szybko i zaniepokojona, że zabrzmiało to nie tak, wyjaśniła: — Jest piękne, bardzo piękne

— urwała, by zebrać myśli szukając w jego oczach błysku zrozumienia.

— No, to podoba ci się — naciskał nie sięgając po pudełko. — Zatrzymaj je więc. Wybrałem je specjalnie dla ciebie.

Słyszając te słowa poczuła się jeszcze bardziej zakłopotana faktem, że oddaje serduszko.

— To zbyt drogi prezent — powiedziała.

— Jeśli ci się nie podoba — odparł — wymień je na coś innego.

— Nie mogę tego przyjąć — powtórzyła monotonnym głosem Cynthia. — To najpiękniejszy szlachetny kamień, jaki widziałam w życiu. Naprawdę doceniam to, że o mnie pomyślałeś. Ale nie mogę przyjąć takiego prezentu.

Bez słowa wzięła od niej pudełeczko. Poczuła się tak, jakby z jej barków zdjęto wielki ciężar. Pozostawało tylko pożegnać się i z wdziękiem wyjść z apartamentu.

Tego jednak nie mogła zrobić. Coś trzymało ją na miejscu, jak gdyby czekała na właściwy sygnał do odejścia. Stojąc blisko niego, poczuła zapach jego wody kolońskiej, a to przywołało od razu wspomnienia: jak trzymał ją w ramionach, po raz pierwszy pocałował, jaki ogień czuła wtedy w całym ciele. Jego bliskość była elektryzująca — wzbudzała uczucia od lat zapomniane.

W milczeniu patrzyła, jak Joel otwiera pudełeczko. Wyjął klejnocik i podniósł go na łańcuszku, a światło sprawiło, że diament rozświetlił się iskrami ognia.

Tak, chciała go mieć, chciała, by znaczył coś dla nich obojga. Ale ich związek nie doszedł jeszcze do tego punktu. Nie, chociaż bardzo pragnęła wierzyć, że intencje Joela były uczciwe.

— Chciałbym zobaczyć, jak się prezentuje na tobie — powiedział nagle Joel stając za nią, zanim zdążyła odpowiedzieć. Zawiesił łańcuszek na szyi Cynthiai ostrożnie odsuwając gęste włosy. Czuła dotyk jego ciepłej dłoni i zeszywniała. — Wiem, że będziesz pięknie w nim wyglądać. — Parzył jej szyję swym oddechem, a kiedy zapiął zameczek, pocałował ją.

— Ależ... — zaczęła. Diamentowe serduszko wisiało teraz tuż nad linią jej piersi niczym bryłka lodu. — Zdejmę to — udało się jej wykrztusić.

— Wygląda dokładnie tak, jak sobie wyobrażałem — powiedział. — Zostaw go proszę, chociaż na czas kolacji. To chyba nie złego, prawda?

— Naprawdę powinnam już iść — powiedziała cicho, a serce biło jej coraz gwałtowniej. — Proszę — sięgnęła do zameczka.

— Nie zdejmuj go — zabrzmiało to jak rozkaz, lecz Joel zaraz złagodził ton. — Proszę, nie zdejmuj go — patrzył na nią szeroko otwartymi oczami, które wołały do niej, by podeszła bliżej. Poczwała się osaczona. Stała plecami do ściany, bez wyjścia. — Będzie mi przykro, jeśli go nie przyjmiesz.

— Masz zwyczaj dawania drogich prezentów kobietom, których prawie nie znasz? — wyrzuciła z siebie. — Nie sądzisz, że to zbyt ekstrawaganckie?

— Stać mnie na to — powiedział pochylając się, by ją delikatnie pocałować. — Jakie znaczenie ma cena prezentu? Czy zatrzymałaś go, gdybym kupił serduszko w drogerii za uzbierane butelki i kupony premiowe?

— Jest za drogie — nie dawała spokoju nie mogąc znaleźć bardziej rozsądnego powodu, by odmówić przyjęcia prezentu.

— Czy nie uważasz, że jesteś trochę zarozumiała? — spytał i dostrzegając pytający wyraz w jej oczach, mówił dalej. — Mówisz mi, na co mnie stać i jak powinienem wydawać pieniądze, na które ciężko pracuję. To lekka przesada, nie sądzisz?

— Nie mam zwyczaju przyjmowania prezentów od mężczyzn, których nie znam — syknęła Cynthia. — Bez względu na cenę.

Pukanie do drzwi przerwało dalszą rozmowę. Usłyszeli głos: „Room service”.

— Kolację podano — uśmiechnął się Joel delikatnie ją całując. — Proszę, nie zdejmuj tego — ruszył przez pokój, by otworzyć drzwi.

Jaki to ma sens? Wszystko się jakoś komplikuje. Może przecież równie dobrze zostać na kolację. W jej trakcie znajdzie jakoś sposób, by wyjaśnić, dlaczego nie może przyjąć tego prezentu. Może jakieś niewinne kłamstwo. Mogłaby mu powiedzieć, że już kogoś ma. Kogoś wyjątkowego. I myślą o małżeństwie. To powinno ostudzić jego zapały. Mogła jedynie mieć problemy z przekonaniem Joela, że to prawda.

Kelner w nieskazitelnie białej marynarce wjechał wózkami na puszysty dywan. Automatycznie, z precyzją wypływającą z wielkiego doświadczenia, zaczął nakrywać do stołu. Cynthia czuła się trochę głupio stojąc w zakiecie na środku pokoju, podczas gdy on



nakrywał do kolacji we dwoje. Odrzucenie zaproszenia w tej chwili byłoby kłopotliwe dla obojga. Zdjęła żakiet i powiesiła go na oparciu kanapy. Joel podszedł do niej i podał jej kieliszek białego wina.

Kiedy stół był już gotowy, kelner przyjął wysoki napiwek i wyszedł równie cicho, jak się pojawił. Joel odsunął krzesło dla Cynthii, po czym sam usiadł.

Jedli w milczeniu, a w tle sączyła się muzyka z najnowszego albumu Joela. Przez długą chwilę patrzył na nią, jakby szukając odpowiedniego tematu do rozmowy, a może tylko próbował ją rozgryźć. Jaka kobieta odmówiłaby przyjęcia prezentu wartego tysiące dolarów?

Jedzenie było pyszne, tego była pewna, chociaż nie czuła smaku. Wszystko pachniało smakowicie, lecz każdy kęs był niczym kawałek papieru. Dlaczego on się tak przygląda?

— Mam nadzieję, że cię nie obraziłem — powiedział przerywając kłopotliwe już milczenie. Spojrzała na niego bez słowa. — Chciałem tylko zrobić ci przyjemność. Bardzo dużo myślę o tobie. Chciałem ci tylko pokazać, co czuję.

— Nie znasz mnie dość dobrze — odparła. — Jesteś bardzo miły, ale nie wydaje się takiej sumy pieniędzy tylko dlatego, że ktoś wydaje ci się sympatyczny. Nawet nie jesteś tego pewny. Nie znasz mnie przecież.

— Znam ludzi — rzucił obojętnie. — A ty... no cóż, od razu dostrzegłem w tobie szczególne cechy. Wiedziałem to od pierwszej chwili. Możesz to nazwać niezwykłym talentem. Nie ma w tym nic tajemniczego ani mistycznego. Po prostu dobrze wyczuwam ludzi.

— To jednak nadal nie tłumaczy tak wspaniałego prezentu — dotknęła delikatnie serduszko. — Kwiaty i czekoladki w zupełności wystarczyły. Wolałabym jednak, żebyś nie kazał ich przynosić do radia.

— Czy coś jest tam nie tak? — spytał z wyrazem zaciekawienia malującym się na twarzy.

— W pracy? Nie. — Zamyśliła się na chwilę. — Ale to był dość szczególny dzień.

— Szczególny? Dlaczego? — oparł się wygodnie trzymając w ręce kieliszek wina. — Co się stało?

— Nic takiego co mogłoby cię zainteresować — uśmiechnęła się. — To prawdopodobnie nic wielkiego. Może wszystko wyolbrzymiam.

— Smakuje ci? — spytał.  
— Tak — odparła wycierając usta serwetką. — Nie byłam bardzo głodna.  
— Coś się jednak wydarzyło w radiu — nie dawał spokoju. — Rozmawiałaś z Greenem?

To było zabawne pytanie, o które nigdy by go nie podejrzewała. Było tak, jakby zupełnie obcy człowiek rozmawiał z nią o sprawach, o których nie powinien mieć bladego pojęcia.

— Tak. Ale dlaczego o to pytasz?  
— Nic ci nie powiedział? — pochylił się w jej stronę opierając łokcie o blat stołu. — Długo z nim rozmawiałem. Świetnie sobie radzisz na antenie i masz doskonałe pomysły. Tego właśnie potrzebuje KJAM, by poprawić swoją pozycję, świeżych pomysłów.

Dlaczego Green miałby rozmawiać o niej z Joelem Brownem?  
— Wyglądasz na zaskoczoną — spojrzał jej głęboko w oczy. — Czy coś się stało?

— Wygląda na to, że doskonale się orientujesz w tym, co się dzieje w radiu — powiedziała lodowatym głosem. — I za dużo wiesz o moich sprawach.

Nie odpowiedział od razu, a tylko obserwował ją znad brzegu kieliszka.

— No, cóż... jakby to powiedzieć... po prostu jestem właścicielem tej stacji — powiedział wreszcie obojętnym tonem. — Czy to nie daje mi prawa, by wiedzieć co nieco o ludziach, którzy dla mnie pracują?

— Co?  
— Czy Green nie powiedział ci, że jestem nowym właścicielem? Zawsze chciałem mieć własną stację. To moje drugie marzenie obok śpiewania. Jeszcze kiedy byłem mały, bawiliśmy się w radio. No wiesz, dzieciaki lubią wyobrazać sobie, że wydają płytę i występują przed pełną salą. A ja doskonale dawałem sobie radę z odgrywaniem prezentera radiowego, przedstawiałem nowych artystów i płyty. Ale nigdy potem nie mogłem tego spróbować.

— Sprzedałeś milion egzemplarzy swojej pierwszej płyty i nie miałeś okazji, by walczyć jak...

— Dlaczego tak źle mnie traktujesz? — przerwał jej ostro.  
— Dlaczego mi nie powiedziałeś? — niemal krzyknęła. Wsta-

ła gwałtownie przewracając kieliszek z winem. — O, do licha! — rzuciła niezgrabnie wycierając plamę serwetką.

— Spokojnie! — chwycił ją za rękę. — Spokojnie. Zachowujesz się rzeczywiście dość dziwnie.

— Nie jestem dzieckiem — warknęła. — Przestań mnie tak traktować! — Wyrwała rękę z jego uścisku i rzuciła serwetkę na stół.

— Myślałem, że chcesz mieć własne pasmo — powiedział obronnym tonem. — Kiedy słuchałem cię w nocy, doszedłem do wniosku, że jesteś równie dobra, o ile nie lepsza niż inni prezen-terzy. Cóż więc złego w tym, że pomogłem ci trafić tam, gdzie od dawna powinnaś być? Myślałem, że tego właśnie chcesz. A teraz wpadasz w szał. Mam nadzieję, że dobrze wszystko zrozumiałem.

— Dobrze rozumiałeś! — ogarniał ją coraz większy gniew. Z trudem go opanowała. Tego właśnie się po niej spodziewał, wybuchu złości. — Nie myśl sobie, że nie wiem, do czego przez cały czas zmierzasz. Ukułeś wszystko za moimi plecami, a teraz wszyscy w radiu wiedzą, co jest grane. Teraz już rozumiem, dlaczego traktowali mnie dziś właśnie w ten sposób. Oni wiedzieli to, o czym ja dopiero się dowiaduję — rzuciła mu pełne wściekłości spojrzenie. — Dlaczego mi nie powiedziałeś? Wszyscy myślą, że mam dzięki tobie szczególne możliwości! Jakbym mogła ich skrócić o głowę, jeśli...

— To prawda!

Jego odpowiedź zupełnie zbiła ją z tropu. Mówił spokojnym, obojętnym tonem, jakby się zastanawiał, dlaczego Cynthia nie ma pojęcia, co się dzieje.

Poczuła, że ogarnia ją szał. Zrobił to wszystko tylko po to, żeby jej pomóc, ale mimo to czuła, że jej gniew jest w pełni uzasadniony. Działał za jej plecami i postawił ją w dwuznacznym położeniu wobec ludzi, z którymi pracowała. Mógł jej przecież powiedzieć, że kupił stację.

— Masz na mnie wielki wpływ — mówił dalej Joel. — Od pierwszej chwili wpływałaś na moje decyzje w pewnych sprawach. Nie rozumiem, dlaczego to cię tak zaskoczyło — zmrużył oczy. — Mam nadzieję, że nie wyszedłem na głupca, bo raczej nim nie jestem. Nie kupiłem tej stacji dla zabawy. Chcę, żeby się stała najlepsza na rynku. I zamierzam podejmować decyzje to właśnie mając na myśli.

— Ale oni myślą, że jestem szpiegiem — powiedziała. — I jeszcze gorzej! Uważają, że my...

— Czy ma to jakieś znaczenie? Jesteś wystarczająco dorosła, by bardziej przejmować się sobą i swoją własną karierą. To co mówią lub myślą inni, zwłaszcza kiedy nie mogą ci w niczym pomóc, nie powinno cię wcale obchodzić. — Cynthia aż wrzała z gniewu. Zaciśnęła dłonie w pięści. — Rozmawiałem z tobą wystarczająco dużo, by wiedzieć, co myślisz, w pewnym sensie chciałem cię nawet wy badać. Cieszę się, że dużo lepiej czujesz i znasz ten biznes niż większość ludzi, z którymi rozmawiałem po podjęciu decyzji o kupieniu tej stacji. Podoba mi się to, co mówisz. Doceniam twoją pracę i pomysły. Ale nie możesz być moją prawą ręką, jeśli przejmujesz się tym, co ludzie szepczą po kątach.

— Powinieneś mi być powiedzieć! Jak mam im spojrzeć w twarz? Pomyślała, że...

— Sypiasz z szefem — rzucił zimno. — A co w tym złego? Jego spojrzenie powiedziało jej, że jest wściekły. Nie obchodziło jej to wcale, sama wrzała w środku.

— To nie w moim stylu — rzuciła. — Jeśli mam awansować, to chcę, żeby stało się tak dzięki pracy, a nie dlatego, że szef się do mnie zaleca.

— Rozumiem — powiedział. — Bardziej obchodzi cię to, czy ludzie pomyślą, że awansowałaś, bo jesteś faworytą szefa. Jak się to nazywa, reputacja? — Znów zmrużył oczy. — Reputacja to wspaniała rzecz, ale na większości ludzi zupełnie nie robi wrażenia — urwał na chwilę. — Zachowujesz się naprawdę głupio. Wiesz, że jesteś dobra i zasługujesz na tę szansę. Przecież stale powtarzałaś to Greenowi i wszystkim, którzy chcieli cię słuchać. Zdajesz sobie sprawę, że możesz bardzo mi pomóc w wyprowadzeniu tej stacji z trudnego położenia. Widzisz, ja się zupełnie nie przejmuję opiniami innych, jeśli nie mają nic wspólnego z poprawieniem pozycji KJAM. A jeśli nie uda nam się poprawić notowań, opinie ludzi nie będą miały absolutnie żadnego znaczenia. Wszyscy zaczęli szukać nowej pracy.

— Ja mogę zacząć już teraz! — sięgnęła do zapięcia zameczka, ale nie mogła rozpiąć łańcuszka. Była coraz bardziej zła i zrozpaczona.

— Cythio, ty głuptasie. — Joel wstał i stanął obok niej. Na jego twarzy malował się chłodny wyraz. — A ja miałem cię za

inteligentną młodą kobietę. I ambitną. Mającą jasno wytyczone cele i dość determinacji w sobie, by je zrealizować. — Cynthia nadal mocowała się z łańcuszkiem. — A ty gotowa jesteś odrzucić ciekawą propozycję tylko dlatego, że inni mogą sobie coś pomyśleć? A nawet jeśli masz rację, jeśli oni rzeczywiście tak pomyślą, to co cię to obchodzi? Co możesz zrobić, żeby zmienić ich opinię? Nic. Myślę, że doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Cynthia wiedziała, że Joel ma rację — przynajmniej w części. Za dużo przejmowała się tym, co myślą inni, a za mało swoim własnym życiem. To przecież było jej życie i wiedziała, czego chce. Wiedziała również, że zasłużyła sobie na tę szansę. Ale czy Joel mówił to tylko dlatego, że chciał od niej znacznie więcej? Za nic nie mogła rozpiąć łańcuszka! Zrobiła całe zamieszanie chcąc oddać serduszko, a teraz nie mogła go zdjąć. Z każdą chwilą klejnocik wydawał się coraz większy i cięższy, bardziej kłopotliwy i przygniatał ją swym ciężarem. Palce odmawiały jej posłuszeństwa.

— Cholera jasna! — zaklęła pod nosem i w akcie desperacji rozerwała łańcuszek.

— Zniszczyłaś go — powiedział Joel. — Odrzucasz wszystko, co chcę dla ciebie zrobić. Dlaczego? Czy ze mną jest coś nie w porządku? Co w tym złego, że chce się okazywać ludziom sympatię? Uspokój się — ujął jej drżące dłonie w swoje. — Spokojnie. Dlaczego tak się denerwujesz? Naprawdę nie ma czym. Uspokój się — jego głos brzmiał bardzo kojąco. — Jesteśmy tylko we dwoje. I nikt nie wie, że jesteś tutaj. I nikt nie musi wiedzieć, że byłaś tu ze mną sama. Chyba, że im powiesz.

— Powinam już iść — powiedziała już spokojniej. Głos Joela uspokajał ją, sama nie wiedziała czemu. Czowała się jak zahipnotyzowana. — Nie chcę tu zostać.

— Nie mówisz tego poważnie — powiedział nadal trzymając ją za ręce. — Musimy porozmawiać o wielu rzeczach. Powinniśmy uczcić początek czegoś wyjątkowego dla nas obojga.

Słuchała go uważnie. Chciała wierzyć jego słowom, wiedząc jednocześnie, że to nieprawda. To tylko gra mająca na celu osłabienie jej czujności.

Pocałował ją namiętnie, obejmując mocno w tali. Przyciągnął ją do siebie. Dotyk jego warg przyprawiał ją o drżenie. Otaczała ich delikatna muzyka, a głos Joela był bardzo uwodzicielski.

Całował ją w szyję parząc oddechem. To nie mogła być gra! Nie była nikim wyjątkowym. Codziennie spotykał przecież kobiety o wiele piękniejsze od niej, gotowe zrobić wszystko, czego pragnął. Dlaczego właśnie ona?

— Nie musisz jeszcze wychodzić. Nie jest wcale późno. I nikt się nigdy nie dowie, że tu byłeś i co robiliśmy. To wyłącznie nasza sprawa.

Jego wargi znów odnalazły jej usta. Natarczywe. Gorące. Cynthia otworzyła szeroko oczy. Nie podobało się jej to, co mówił. Znaczenie ukryte w jego słowach sprawiało, że jej uczucia w tej chwili wydały się jej nagle bardzo tanie. Ale pragnęła go. Bardzo pragnęła.

— Nie! — rzuciła ostro odpychając go. Diament wysunął się z jej rąk i upadł na dywan.

— Co się z tobą dzieje? — dopytywał się, jakby był trochę zmęczony jej zachowaniem. — Droczysz się ze mną? — spytał zimno. — Taka właśnie jesteś? A może jesteś jeszcze dziewczicą i boisz się mężczyzn?

— Ani to, ani to! — powiedziała ze złością Cynthia. — Ale sama decyduję, z kim chcę iść do łóżka! A ty nie masz dość klejnotów, pieniędzy i stacji radiowych, by zmusić mnie nawet do rozważenia twojej kandydatury.

— Przyznaję, że zastanawiałem się, jak z tobą będzie — odsunął się spodziewając się, że wymierzy mu policzek, jak zrobiła to w biurze szefa stacji. — Ale nie myśl sobie, że nie będę spał po nocach tylko dlatego, że nie przespałem się z tobą. Nie mam takich problemów — dodał. — Bez trudu znajduję sobie partnerki. I nie muszę ich kupować ani wabić drogimi prezentami.

Wszystko poszło nie tak, jak chciała. Dlaczego nie zostawiła po prostu serduszka, nie zrezygnowała z zaproszenia na kolację i nie poszła do domu? Wtedy może łatwiej pogodziłaby się z myślą, że Joel jest właścicielem stacji i nie uważał za stosowne powiedzieć jej o tym.

— Czy ty nie wiesz, czego chcesz? — pytał Joel. — Nie możesz iść za głosem uczuć i emocji?

— Daj mi spokój — broniła się Cynthia. To była wyłącznie jej wina. Powinna była być bardziej zdecydowana. Nie wyszła jednak. Pozwoliła prowadzić się uczuciom, a teraz wszystko było nie tak. Nie mogła już z wdziękiem opuścić apartamentu Joela.

— Czego jesteś pewna? — zaatakował Joel. — Chcesz być tutaj. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Chcesz awansu i za sługujesz na niego. Dlaczego więc wszystko sobie utrudniasz? Żeby wyrównać ze mną rachunki? Za co? Czy to takie złe, że traktuję cię jak atrakcyjną młodą kobietę? Czy to złe, że chcę coś dla ciebie zrobić, bo cię lubię? Życie to nie gra oparta na twardych zasadach. Trzeba się nauczyć wspólnie grać.

Nie słyszała już jego słów. W głowie czuła zamęt po tym, co się wydarzyło, co czuła i powiedziała.

— Muszę iść — rzuciła ochryple.

— Zupełnie nie rozumiem, dlaczego tak się zachowujesz — powiedział Joel twardo. — Myślisz, że jesteś ze szczerego złota? Może dlatego jesteś taka zimna! Dlaczego nie dorośniesz? Przestań grać w te gierki małej dziewczynki. Bądź wreszcie kobietą! Nie bój się swoich uczuć, namiętności. Możesz się równie dobrze zamknąć w szafie, jeśli nie zamierzasz nic odczuwać, jeśli nie chcesz iść za głosem zupełnie naturalnych instynktów.

Taka więc była jego gra! Chciał złamać jej opór atakując jej moralność, ideały, sprawić, by poczuła, że musi mu udowodnić, iż nie jest oziębłą młodą świętoszką bojącą się nawet szepnąć słowo „seks”. Ale to wszystko było kłamstwem. Każde jego słowo! Złapał ją w pułapkę, gdyż nie mogła mu udowodnić, że się myli, nie dając mu tego, czego pragnął.

Minęła go szybko zapominając o wiszącym na oparciu kanapy zakiecie. Pamiętała jednak, by złapać torebkę.

Joel chwycił ją za ramię.

— Wiesz, że to dziecinne — rzucił przez zaciśnięte zęby z gniewnym wyrazem brązowych oczu. — Uspokój się i porozmawiamy o tym. Twoje problemy na pewno okażą się niewielkie.

— Nie sądzę! — rzuciła ze złością.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował ją gwałtownie, niemal miażdżąc w uścisku silnych ramion. Szybko oderwała się od niego.

— Nie można mnie uwieść tak łatwo — wypaliła.

— A ja nie uwodzę dzieci! — odparował zimno.

Cynthia wybiegła z apartamentu i ruszyła w stronę wind powstrzymując łzy gniewu.

# 8

Cynthia obudziła się wcześniej po niespokojnej nocy. W snach nadal słyszała echo słów Joela: „Dorośnij wreszcie! Przestań grać w te gierki małej dziewczynki. Bądź kobietą! Nie bój się swoich uczuć i namiętności!”

Obok niej na łóżku leżał różowy pamiętnik. Jak zawsze zaraz po powrocie do domu z tej katastrofalnej kolacji z Joelem wszystko w nim zapisała. Jednak tego wieczoru nie przyniosło jej to ulgi.

Nie mogła już dłużej zostać w łóżku. Musiała coś zrobić, czymś się zająć, inaczej zacznie znów bez sensu rozpamiętywać wydarzenia ostatnich kilku dni. Wreszcie wstała, umyła się, po czym włożyła jasnoniebieski dres ze złotym napisem UCLA i zniszczone buty do tenisa. Szybko posprzątała w pokoju chowając pamiętnik i weszła do kuchni, by zrobić sobie filizankę kawy.

Pijąc parującą kawę spoglądała na czyste niebo. Była dopiero szósta. Nieźle wyprzedzi niedzielnych rowerzystów, którzy w sobotę tłumnie wyruszyli na plażę.

Cynthia umocowała niebieski rower z tyłu volkswagena, usiadła za kierownicą i ruszyła w stronę autostrady prowadzącej na plażę. Na specjalnej drodze dla rowerów było niewielu amatorów przejażdżki. Ci, którzy wybrali się o tak wczesnej porze, pedałowali zawiąście ciężko oddychając i od czasu do czasu pozdrawiając innych skinieniem głowy.

Cynthii ta poranna wyprawa sprawiła ogromną przyjemność. Niewielka ilość rowerzystów pozwoliła jej na jazdę w wybranym tempie i chwilę zastanowienia. Jechała na południe, daleko od Marina del Rey i zgiełku eleganckich jachtów i łodzi. Po prawej stronie miała plażę i ocean, a po lewej domy ściśnięte niczym pasażerowie w windzie. Ich przeszklone ściany wychodziły na otwarte morze i błękitny horyzont.



Wspaniale musi się mieszkać w domu na plaży, pomyślała. Codzienne przebudzenie wśród szumu rozbijających się o brzeg fal musi być o wiele przyjemniejsze niż szum porannego ruchu na ulicy.

Pogoda była wspaniała. Cynthia pedałowała miarowo, koncentrując się na właściwym oddechu, oceanie, domach, na wszystkim, co nie było związane z zamętem myśli, który wygnał ją z domu o tak wczesnej porze. Poprzedniej nocy Cynthia gotowa była zrezygnować z pracy, odrzucić wszystko, na co z takim trudem zapracowała. Teraz, wdychając świeże, rześkie powietrze, nie czuła już, że jej problemy są aż tak ogromne i przytłaczające.

Jadąc dalej pomyślała, że Joel mógł mieć rację. Nie we wszystkim, oczywiście. Ale rzucił kilka trafnych uwag o rzeczach, które same przyszłyby jej na myśl, gdyby nie pozwoliła sobie na utratę panowania nad sobą.

Poruszała się jak po kruchym lodzie, bojąc się zrobić bardziej zdecydowany krok w obawie, co inni o tym pomyślą i powiedzą. To zupełnie nie było w jej stylu. Zawsze wiedziała, na czym stoi i potrafiła znajdować korzystne wyjście z każdej sytuacji. A teraz rzeczywiście zachowywała się jak mała, głupiutka dziewczynka, za jaką uważał ją Joel.

Gdy dotarła do mola na plaży Manhattan, zatrzymała się. Garstka skupionych wędkarzy siedziała na molu wpatrując się w milczeniu w morze. Spokój i cisza tej chwili pozwoliły Cynthii myśleć bardziej rozsądnie.

Joel miał oczywiście rację. Zasługiwała na awans. Każdy, kto znał się trochę na radiu, musiał się z tym zgodzić. Dlaczego nie miałyby przyjąć własnego pasma? Nawet stanowiska szefa stacji, gdyby jej to zaproponowano. Na pewno by sobie z tym poradziła. Częścią posuwania się w górę była znajomość z odpowiednimi ludźmi. A już na pewno w radiu.

Nie było wątpliwości, że Joel Brown należał do takich osób i z jakiś nieznanych powodów stał po jej stronie. Do tej chwili nic ją to nie kosztowało. Równie dobrze mógł przecież docenić jej talent i chciał jej po prostu pomóc.

Była już niezłe zmęczona, kiedy wracała do Mariny, gdzie zostawiła samochód. Udało jej się właśnie przekonać samą siebie, że odejście z radia byłoby złym posunięciem, ale teraz martwiła się, że Joel po wydarzeniach wczorajszego wieczoru mógł wyco-

fać swoją propozycję. Zareagowała rzeczywiście zbyt ostro, nie dając mu zbyt wielkiej szansy obrony.

Cynthia kupiła w budce kawę i pączka. Po energicznej jeździe i pobycie na świeżym powietrzu nieźle zgłodniała. Obserwując wypływające z portu łodzie myślami znów wróciła do Joela. Pamiętała wszystko, każde słowo, każde spojrzenie, każde swoje drżenie.

O czym on teraz myślał? Co porabiał? Jak spędza swoje dni? Nagle zadrżała. Wiedziała doskonale, o czym myślał. Uważał ją za dość szczególną dziewczynę. Na pewno sądził, że popełnił błąd myśląc, iż to ona właśnie pomoże mu w poprawieniu notowań stacji. A jeśli rzeczywiście tak myślał, jak mogła zmienić jego opinię teraz, gdy zdecydowała się zaryzykować?

A może wcale o niej nie myślał. Może uznał całe to zdarzenie za zabawne. Miał przecież wiele innych możliwości, wcale tego nie ukrywał. Każda kobieta walczyłaby jak lwica o szansę zjedzenia z nim kolacji sam na sam, zwłaszcza po tym, jak przysłał jej tak cenny prezent. Ale nie ona!

Mógł też wystawić ją na próbę. Słyszała o mężczyznach bawiących się w takie gierki, by wystawić na próbę lojalność kobiet. Jeśli Joel postępował podobnie, to ma prawo być na niego zła.

Powiedział, że ją lubi. Ale co to oznaczało? Lubił ją jako partnerkę do łóżka? Jako pracownika, który zapewni mu specjalne usługi za dodatkowe wysokie wynagrodzenie? A może jako jeszcze jedną kobietę, którą będzie mógł dopisać do bardzo już długiej listy?

A jeżeli naprawdę ją lubił? Żadne z nich nie mogło ponosić za to winy. Powinno jej schlebiać, że tak szybko ją polubił, nawet jeśli jego intencje nie były w pełni czyste. Czyż nie mogła się tego spodziewać? Była przecież bardzo atrakcyjną kobietę. Ba, niektórzy mówili nawet, że jest uosobieniem seksu. Dlaczego więc jej naturalny urok nie miałby zwrócić jego uwagi? Tego też mogła się spodziewać. To było przecież jak najbardziej naturalne w kontaktach mężczyzn i kobiet. Bardzo naturalne.

Dlaczego od samego początku traktowała go tak zimno? Poznali się w dość kłopotliwej sytuacji, to prawda. Ale przecież ludzie spotykali się i od razu zostawali przyjaciółmi w jeszcze gorszych okolicznościach. Nie miała więc powodu, by traktować go tak obcesowo.

Czy to możliwe, że bała się swoich własnych uczuć? Gniew to jedno; pojawiał się i kipiał niejako niezależnie od woli człowieka. Niewiele w nim było poświęcenia i oddania. Często trzeba było bardzo niewiele, by gniew rósł jeszcze bardziej.

Miłość i namiętność to jednak zupełnie inna sprawa. Te uczucia wymagały więcej, głębszego oddania i poświęcenia, które mogły pozostawić człowieka zupełnie bezbronnym. Nie chciała, by ją zraniono. Któż mógł tego świadomie pragnąć? Czy podświadomie widziała w Joelu człowieka, który mógł ją zranić, jeśli tylko ona zapomni się bez reszty?

Osaczała ją tysiące pytań pozbawionych odpowiedzi i tysiące odpowiedzi, które nie miały prawdopodobnie nic wspólnego z pytaniami cisnącymi się jej do głowy. Radio w samochodzie nastawiła na KJAM i próbowała wczuć się w rytm najnowszego przeboju. Kiedy jej się to wreszcie udało, piosenka skończyła się. Cynthia słuchała prezentera jednym uchem aż do chwili, gdy usłyszała swoje imię.

— Tak jest, moi drodzy — mówił. — Sin-sin, nocna dama, dama miłości, od piątkowego wieczoru będzie wam przynosić jeszcze więcej tego uczucia. Będzie z wami w piątek, sobotę i niedzielę wieczór, by spotkać miłość. I taki tytuł nosi jej program: „Gdy nadchodzi miłość”. Razem z Sin-sin, najbardziej uroczą prezenterką na świecie. Słuchajcie nas. Bądźcie z nami, gdy Sin-sin będzie szukać z wami miłości.

Serce Cynthii biło jak oszalałe. Miała lodowate ręce, a palce zacisnęła mocno na kierownicy. Czy Green rozpuścił promocję bez konsultacji z Joelem? A może Joel doszedł do wniosku, że tylko wpadła we wściekłość i nic nie mówiła poważnie?

Sama już nie wiedziała, czy ma się cieszyć, czy wściekać. Chciała przecież robić ten program. Gdy usłyszała reklamę na antenie, poczuła wewnętrzne przekonanie, że jej program rzeczywiście pomoże poprawić notowania stacji. Ludzie zawsze interesowali się miłością i wszystkim tym, co jest z nią związane.

Gdy zatrzymała samochód przed domem, zastała tam Velmę, która pomachała do niej. Zdejmując rower Cynthia wiedziała już, co się święci. Zaraz zostanie zasypana lawiną pytań dotyczących wczorajszego wieczoru. Teraz żałowała, że zwierzyła się Velmie z części swoich kłopotów.

— Ostatnio jesteś bardzo tajemnicza — powiedziała Velma opierając rękę na biodrze. — Kiedyś dużo ze sobą rozmawiałyśmy. Myślałam, że łączy nas coś więcej niż tylko stosunki czysto sąsiedzkie. Ale ty masz teraz przede mną tajemnice.

O czym ona mówi? Czy coś się wydarzyło w czasie, gdy była na plaży? Czy przyniesiono jakąś wiadomość, a może — jeszcze gorzej — zjawił się tutaj Joel w swoim zapierającym dech rollsie?

Cynthia nie odpowiadała od razu. Zdjęła rower z samochodu i zaczęła go prowadzić w stronę garażu. — Jesteś na mnie zła? — spytała Velma ruszając za nią. — Co ja takiego...

— Ależ skąd! — Cynthia odwróciła się do przyjaciółki z udanym wyrazem nagany na twarzy. — Co się z tobą dzieje? Nie mam żadnych powodów, żeby się na ciebie złościć.

— Tak też myślałam — skinęła głową Velma. — I dlatego nie mogę zrozumieć, dlaczego nagle stałaś się tak tajemnicza.

— Naprawdę nie wiem, o czym mówisz! — odparła Cynthia znużonym głosem.

— Doprawdy? — spytała Velma pełnym sarkazmu tonem — cały świat dowiaduje się o wszystkim przede mną. A ja przecież jestem twoją sąsiadką. Ty nawet mówisz, że przyjaciółką. I co mi z tego przychodzi, jeśli nie mówisz mi o ważnych sprawach?

Logika i bezpośredniość Velmy zmusiły Cynthię do zastanowienia się nad jej słowami.

— O jakich sprawach? — spytała.

— „Kiedy nadchodzi miłość” — powiedziała Velma. — Gdyby mąż nie powiedział mi, co usłyszał w radiu, nie miałabym o niczym pojęcia. Dlaczego mi nie powiedziałaś? Najpierw dostajesz kwiaty i czekoladki, potem diamenty od mężczyzny, który, jak twierdzisz, nic dla ciebie nie znaczy. A teraz ten program. Prawdziwy cud, że nie muszę się o wszystkim dowiadywać z gazet, bo ty ostatnio jesteś zupełnie nieprzystępna.

— Przepraszam — tak często mówiła te słowa w czasie kilku dni. — Wypadło mi z głowy — znów poczuła się bardzo zmęczona i osaczona. Nie miała siły, by zmagać się z czynkolwiek.

— Nie mówisz mi wszystkiego — stwierdziła Velma. — Od paru dni poruszasz się jakby w amoku. — Na jej twarzy malował się teraz wyraz troski. — Wiem, kiedy coś jest nie tak. Ukrywasz coś przede mną. Nie wiesz, od czego są przyjaciele i sąsiedzi?

Kiedy nie masz przy sobie rodziny, oni są najlepsi, gdy masz problemy.

— Ale ja nie mam żadnych problemów — broniła się słabo Cynthia. — Naprawdę, wszystko jest w porządku. Zapomniałam ci tylko powiedzieć o tym programie.

— Czy oddałaś to serduszko? — spytała nagle Velma. — Rozsądna osoba nie robi czegoś takiego.

— Oddałam.

— A on je wziął bez słowa?

To wszystko nie miało sensu. Mogła przecież równie dobrze opowiedzieć Velmie o wydarzeniach kilku minionych dni. Opisywanie wszystkiego w pamiętniku przynosiło niewielką pociechę. A Velma przynajmniej umiała słuchać i wyciągać rozsądne wnioski.

Cynthia odstawiła rower i razem z Velmą usiadły na leżakach na trawniku za domem, racząc się chłodną lemoniadą. Dzień był zbyt piękny, by siedzieć w domu. W taki właśnie dzień mieszkańcy południowej Kalifornii twierdzili z dumą, że mieszkają o krok od nieba.

Cynthia opowiedziała Velmie wszystko szczerze i otwarcie, stwierdzając w duchu ze zdumieniem, że taka rozmowa z Velmą przysła jej o wiele łatwiej, niż myślała.

Velma słuchała uważnie, potakując od czasu do czasu, cmo-kając i wdychając; nie odezwała się jednak ani słowem. Kiedy Cynthia skończyła mówić, zupełnie zaschło jej w ustach. Szybko wypija całą szklankę lemoniady.

Velma przez chwilę siedziała w milczeniu, po czym zaczęła się śmiać. Początkowo cicho, lecz po chwili wybuchnęła gromkim nieopanowanym śmiechem.

— Co w tym takiego zabawnego? — spytała zimno Cynthia.

— Oj, dziewczyno, ty się potrafisz nieźle wpakować! Tylko ty możesz oddać prezent wartości miliona dolarów i stracić przy tym zakiet.

W ustach Velmy wszystko brzmiało o wiele mniej poważnie, ale Cynthii nie bardzo podobał się jej śmiech. A jednak wszystkie duchy i zjawy przybrały teraz karykaturalne rozmiary stając się postaciami rodem z kreskówek. Dlaczego ona nie potrafiła tak na to spojrzeć? Czy stało się dlatego, że tkwiła w samym środku tych wydarzeń? Velma miała o wiele lepszą perspektywę. Znała również odpowiedź.

— Nieżle się wkopiesz, jeśli nie będziesz ostrożna. To znaczy, jeśli już się nie wkopałaś.

— Ja nie...

— Daj spokój. Wiem, co mówię. Ten Joel Brown opętał cię nie na żarty. Wszystko to, co powiedziałaś i zrobiłaś, na to wskazuje.

— Chyba się mylisz. Nie jest w moim typie — odparła Cynthia. — Zbyt pewny siebie i za bardzo rzuca się w oczy.

— Ależ z ciebie numer! — rzuciła Velma. — Myślę, że się boisz.

Bać się? Dziwne, że Velma to powiedziała. Czego miałyby się bać? Doskonale potrafiła dbać o siebie. I z pewnością mogła znaleźć inną pracę.

— Jak możesz mówić coś takiego?

— Posłuchaj mnie — przerwała jej Velma machając niecierpliwie ręką. — Boisz się, bez względu na to, czy jesteś gotowa przyznać się do tego. Tak naprawdę wcale nie przejmujesz się tym, co pomyślą inni, w pracy lub gdziekolwiek. Kiedy tak robisz, pozwalasz innym myśleć za siebie. A ty nie jesteś taka. Boisz się samej siebie. Nie jesteś pewna, co myślisz i czujesz.

— Jak możesz mówić coś takiego! To czyste szaleństwo. — Velma spojrzała na Cynthię wcale nie próbując się bronić. — Nie boję się nikogo, a już z pewnością nie siebie.

— Obie wiemy doskonale, że potrafisz sobie poradzić z opiniami innych — wtrąciła Velma. — Do tej pory jakoś nie miałaś z tym problemów, mimo że ludzie oskarżali cię o parę mało przyjemnych rzeczy. Martwisz się za to, czy dasz sobie radę z tym Joelem Brownem. — Przerwała na chwilę. — To mężczyzna całą gębą. A na dodatek potrafi śpiewać. Nie wahaj się ani chwili, dziewczyno.

Cynthia tylko przelotnie rozważyła możliwość, że między nią i Joelem rozwinie się coś poważnego. Nie zastanawiała się jednak nad tym dłużej. Czy Velma mogła mieć rację?

Joel powiedział jej, że próbuje stłumić namiętność. Velma twierdziła, że to coś więcej. Miłość? Joel twierdził, że się opiera. A teraz Velma powiedziała, że się boi.

Cynthia powoli potrząsnęła głową.

— Naprawdę nie wiem — powiedziała, ale po raz pierwszy zaczęła wszystko rozumieć. Była zadowolona, że opowiedziała

o wszystkim Velmie, która sprawiała zresztą wrażenie, jak gdyby wiedziała o całej sprawie więcej niż ona sama.

— Co czujesz do niego? — spytała Velma. — Bądź ze sobą szczerą. Co złego w tym, że go lubisz? — urwała. — Czy jest sympatyczny?

— Naprawdę nie wiem — przyznała ze smutkiem Cynthia. — Nie dałam mu szansy, by pokazał, jaki jest naprawdę. Tylko się bronił.

— Jeśli się martwisz z powodu tego policzka — zaczęła Velma — to zapomnij o tym. Powinnaś była mu przyłożyć. Ale poza tym byłaś rzeczywiście zimna jak lód. Nie prosił, żebyś coś zrobiła w zamian za to serduszko, prawda?

— Do tego też mu nie dałam okazji — roześmiała się Cynthia.

— Kiedy chcesz, jesteś niezłą tygrysią — stwierdziła Velma.

— Przed tą rozmową wszystko już sobie poukładałam — powiedziała Cynthia. — Ale teraz nie jestem już niczego pewna. Naprawdę czuję się trochę głupio. Ta cała sprawa zupełnie straciła właściwe proporcje. Teraz to widzę. Ale sądzę, że jest w nim coś takiego... — szczerłość przychodziła jej tym razem z trudem. — Nie wiem. To co czuję, gdy jestem blisko niego. I ta pustka, gdy nie jesteśmy razem. Ale to szaleństwo. Przecież nic o nim nie wiem.

— Ależ wiesz. Wiesz, że go lubisz, kochasz...

— Nie Kocham!

— Kochasz go — nalegała Velma. — Nie wiesz nawet, kiedy jesteś zakochana albo tak bliska tego, że gotowa jesteś wpaść po uszy i nie zwrócić na to uwagi?

— To nie może być prawda.

— Znasz jego wszystkie złe strony. Dlatego zachowujesz się tak dziwnie i jesteś taka zimna. Wiesz, że jest przystojny i sławny. Wiesz też, że ma mnóstwo pieniędzy, dużego roll-royce'a i prawdopodobnie dziewczynę lub dwie w każdym sklepie z płytami i sali koncertowej na całym świecie. I dlatego się boisz. Gdyby nie miał ani grosza i próbował wydać swoją pierwszą płytę, stałabyś u jego boku i podtrzymywała na duchu. Ale ten Joel Brown to prawdziwy diament. Nie gdzieś daleko na półce, ale w twojej dłoni. Tak jak ten, który ci przysłał. A ty się boisz go dotknąć i mieć na własność.

To było zbyt proste i zwariowane, by było logiczne. To najbardziej zwariowana rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziała jej Velma. Dlaczego miałyby się bać jego wyglądu, jego sławy i pieniędzy? Nie zamierzała się z tym zgodzić.

— Mogłabyś pisać scenariusze do oper mydlanych — powiedziała Cynthia z lekkim uśmiechem.

— To ty żyjesz jak w serialu — zaatakowała Velma. — Stwarzasz sobie problemy, które nie mają więcej sensu niż te w tych filmach. Ludzie spotykają się, zakochują się w sobie i ciągną to dalej. Czasami wygląda na to, że z takiego związku nic nie będzie, ale zakochani zawsze sobie jakoś poradzą.

— Ja nie szukam żadnego związku — stwierdziła Cynthia. — Nie szukam też mężczyzny.

— Ale znalazłaś. Gdybyś szła ulicą i znalazła na chodniku banknot tysiąc dolarowy, nie zostawiłabyś go tam tylko dlatego, że go nie szukałaś. — Urwała i spojrzała badawczo na Cynthię. — Trafiałaś na świetnego faceta. Prosto ze snów. Dlaczego boisz się marzyć? Skorzystaj z tej szansy.

Cynthia wołałaby, żeby Velma ujęła to nieco inaczej. Może nie czułaby się wtedy tak nieswojo. Ale to prawda — taka szansa nie zjawiała się co dnia. Trzeba być czujnym, by umieć ją dostrzec i wykorzystać. Ale czy mogła skorzystać z tej szansy nie wykorzystując jednocześnie Joela?

A może bałam się zbyt mocno go zachęcać, dając mu do zrozumienia, że dzięki przyjęciu tak kosztownego prezentu byłabym nim jeszcze bardziej zainteresowana, pomyślała Cynthia. Nie była także całkowicie przekonana, że zrobiła na nim tak rewelacyjne wrażenie. Przecież nie była znowu aż tak atrakcyjna. Ładna, może nawet bardzo ładna, ale przecież każdego dnia Joel obracał się wśród najpiękniejszych kobiet. Jego zainteresowanie nią musiało być czysto fizyczne, a jej odmowa tylko je podsycała, gdyż odgrywała trudną do zdobycia.

— Zamierzam przyjąć tę pracę — powiedziała podnosząc nieco głos z powodu ruchu panującego teraz na ulicach. — Bardzo chciałam znaleźć się teraz na plaży, na tarasie swego własnego domu rozkoszując się szumem fal. — Zamierzam przyjąć tę pracę — powtórzyła, jakby chciała przekonać samą siebie.

— A mężczyzna?



— Jakoś samo się ułoży — stwierdziła Cynthia. — Wszystko po kolei.

Velma chciała jeszcze rozmawiać, ale Cynthia stwierdziła, że musi przygotować program. Miała dużo pracy. Przeprosiła Velmę, zamknęła się w swoim małym studiu i zabrała się do roboty.

Cynthia spędziła w studiu cały ranek i część popołudnia opracowując pomysły i przeglądając sporą kolekcję płyt i nagrań, by wybrać coś odpowiedniego do swego nowego programu. Właściwy dobór piosenek decydował przecież o powodzeniu bądź porażce. A porażka, po tym co przeszła, byłaby prawdziwą tragedią.

Kiedy wreszcie skończyła pracę, była głodna i coraz bardziej przekonana, że jej program wydatnie przyczyni się do poprawienia notowań stacji.

Nie miała ochoty nic gotować ani zostawać w domu. Podczas rozmowy z Velmą stale dzwonił telefon, lecz zignorowała go mimo, że miała nadzieję, iż dzwoni Joel.

Kiedy pracowała w studiu, telefon znów zadzwonił, ale praca była ważniejsza. Kiedy była zajęta, nie chciała z nikim rozmawiać, nawet z Joelem.

Zrobiła sobie sałatkę z tuńczyka i zjadła ją z krakersami. Za każdym razem gdy dzwonił telefon, szybko biegła, by podnieść słuchawkę. Była gotowa porozmawiać z Joelem, ale byli to tylko przyjaciele, którzy słyszeli reklamę jej nowego programu i dzwoniли z gratulacjami. Szybko ich zbywała mówiąc, że odezwie się do nich w wolnej chwili.

Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego spodziewa się telefonu od Joela. Po prostu to czuła. A teraz zaczynała zdawać sobie sprawę, że powinna była odbierać wcześniejsze telefony. Mógł przecież próbować skontaktować się z nią wiele razy. Wiedziała, co to znaczy, gdy dzwoniąc do kogoś stale słyszy się sygnał zajęty lub też nikt nie podnosi słuchawki.

Było już późne popołudnie, Joel nie zadzwonił i Cynthia straciła nadzieję, że w ogóle to zrobi. Długo walczyła z sobą nie chcąc dzwonić do niego pierwsza, ale potem przypomniała sobie o pozostawionym w jego apartamencie zakiecie. To była niezła wymówka, która pozwoli jej zachować dumę.

Zadzwoniła do hotelu spodziewając się w duchu, że go tam zastanie. Słuchawkę podniosła kobieta, co na chwilę zbiło Cynthię

z tropu. Poprosiła Joela, ale kobieta odparła cierpko, że Joel nie przyjmuje telefonów. Chciała spytać dlaczego, ale zniechęcił ją lodowaty ton rozmówczy.

— Czy zostawi pani jakąś wiadomość?

— Nie! — odparła Cynthia prawie szeptem.

— A nazwisko?

— Nazwisko? — spytała z wahaniem. — Cynthia. Cynthia Slater — urwała, po czym bez zastanowienia spytała. — Czy pani jest jego sekretarką?

— Ależ skąd! — padła gniewna odpowiedź. — Tak się składa, że tutaj mieszkam. A kim pani jest? — dopytywała się urażona.

— Cynthia Slater. Pracuję w jego radiu.

— Rozumiem — syknęła kobieta.

Cynthia bez słowa odłożyła słuchawkę. Czy zrobiła coś nie tak? Może nie powinna była rozłączać się tak gwałtownie? Ale ta kobieta była bardzo niegrzeczna. „Mieszkam tutaj”, powiedziała.

Teraz pojawiło się więc coś nowego. Dlaczego Joel nie wspomniał, że z kimś mieszka? A może dzwonił do niej zaraz po tym, jak wypadła z jego apartamentu, przerażony Kopcuszek, który zostawił klejnocik i żakiet?

Jego dziewczyna? Żona? Jeśli tak, to małżeństwo było tajemnicą doskonale strzeżoną przed ludźmi z przemysłu i magazynami muzycznymi. Zapewne nie była to jego matka ani siostra. Była zbyt niegrzeczna jak na pracownika.

Lepiej byłoby gdyby wcale tam nie dzwoniła. Znów wpadła w czarny humor. Nie powinna była podawać nazwiska. Co ta tajemnicza kobieta powie Joelowi? I jaki wpływ miała na przyszłego, bogatego wokalistę?

Przynajmniej jedna rzecz przemawiała teraz za nią: nie musiała już wyrzucać sobie, że obraża Joela odrzucając jego zaloty. Miał kogoś. Kogoś, kto był bardzo zaborczy i bronił go przed światem.

Bez względu na to, co powtarzała sobie w duchu, Cynthia była bardzo zaniepokojona tym odkryciem. Nawet powtarzanie, że zbyt pochopnie wyciąga wnioski, nie pomogło uciszyć zamętu, który czuła w głowie. W pewnym sensie czuła się oszukana. Jak mogła nie dostrzec tej strony jego charakteru?

Potrzebowała teraz ucieczki. Chwilowego oderwania się od tego szaleństwa, chaosu. Zakupy i seans w kinie — wszystko, co

pozwole jej na chwilę przestać myśleć o Joelu Brownie i wszystkim, co z nim związane. Dopiero w poniedziałek, kiedy wróci do pracy, jeśli ją nadal ma, zajmie się Joelem i całą resztą.

Kiedy wsiadła do samochodu, szybko przełączyła radio na inną stację. Nie miała ochoty słuchać KJAM. W sklepach nie znalazła nic wartego uwagi, przynajmniej nic takiego, na co było ją stać w jej obecnej sytuacji finansowej. Obładowana prażoną kukurydzą, cukierkami i dużą butelką wody sodowej obejrzała najgorszy film, jaki widziała w życiu. W duchu cieszyła się, że nie jest w lepszym nastroju, gdyż film na pewno zaraz by go zepsuł.

Było już ciemno, gdy wyszła z kina. Po długim dniu i tym beznadziejnym seansie czuła się bardzo zmęczona. Miała tylko nadzieję, że uda się jej szybko zasnąć.

Do dziesiątej zdążyła się wykapać, zakręcić włosy i położyć do łóżka. Otworzyła pamiętnik i potrząsnęła piórem, by zapisać wydarzenia minionego dnia. Jeśli będzie miała kiedyś córkę, a miała nadzieję, że tak się stanie, zaraz po urodzeniu kupi jej pamiętnik, i wręczy go jej, gdy tylko będzie mogła zacząć z niego korzystać i pisać swoją własną historię. Takie „Korzenie” z pierwszej ręki.

Wszystkie próby, by wydarzenia opisane zostały równie humorystycznie, jak wtedy gdy rozmawiała rankiem z Velmą, spełzły na niczym. Mimo, że traktowała pamiętnik jak dobrego przyjaciela, nie potrafił on odpowiedzieć na żadne pytania, które cisnęły się jej do głowy. W tym względzie Velma ze swoją szczerością i ciekawością była o wiele bardziej pomocna. Wreszcie, zmęczona swoim pojedykiem z własnymi myślami i pamiętnikiem, Cynthia zasnęła.

Było już dobrze po północy, kiedy zadzwonił telefon. Cynthia obudziła się przestraszona. Nic jej się nie śniło, ale czuła się tak, jakby biegła przez zimną, mroczną przestrzeń. W rogu pokoju złowieszczo lśnił ekran telewizora.

Cynthia przez długą chwilę tkwiła na granicy snu i przebudzenia. Telefon nadal dzwonił natarczywie. Podniosła słuchawkę i przycisnęła ją mocno do ucha. Któż to mógł dzwonić? Czy coś się stało?

— Taak, słucham — mruknęła zaspianym głosem. — Kto mówi?

— Joel, kochanie. Próbowałem cię złapać całe popołudnie. Nie mam czasu na długie rozmowy. Ale jeśli nadal należysz do

rodziny KJAM, bądź jutro w południe w radiu. Zwołałem zebranie, żeby omówić kilka spraw i zmian.

Nie była jeszcze całkiem przytomna, ale wiedziała, że nie śni. Zanim zdołała wydusić z siebie słowo, Joel odłożył słuchawkę.

— Joel? — wyjąkała do głuchego już telefonu. — Joel? — nie było żadnej odpowiedzi. Jakie zebranie?, pomyślała.

Niczym ruchliwy, eteryczny duszek Joel wpadał i wypadał z jej życia. Spojrzała na trzymaną w ręce słuchawkę. Dlaczego nie dał jej szansy powiedzenia czegokolwiek? Musieli przecież jeszcze ze sobą porozmawiać, przynajmniej raz.

Która godzina? Odwróciła się, by spojrzeć na zegarek. Była już prawie pierwsza!

Wyprostowała się na łóżku całkiem już rozbudzona. Co Joel miał takiego do roboty o pierwszej nad ranem, że nie miał czasu z nią porozmawiać? W tej chwili przypomniała sobie kobietę o lodowatym głosie, która rzuciła do telefonu: „Mieszkam tutaj!”

# 9

Niedziela była piękna, doskonała na wszystko tylko nie na zebranie w dusznym radiu. Cynthia jednak bardzo chciała stanąć twarzą w twarz z Joelem i kolegami, i wszystko otwarcie wyjaśnić. Naprawdę nie miała nic do ukrycia i pragnęła, by wszyscy o tym wiedzieli. Był to jej jedyny problem, mimo opinii Velmy, że z pewnością jest zakochana.

Nie spała zbyt dobrze, ale przynajmniej nie dokuczały jej żadne koszmary. To także stanowiło pewien problem. Brakowało jej zdrowego snu. Gdyby mieszkała na plaży, spałaby całymi godzinami, kołysana szumem wiatru i fal, krzykiem mew wznoszących się na ciemną powierzchnię oceanu.

Przed spotkaniem z nowym właścicielem stacji Cynthia wstała wcześniej. Rozważała tysiące rzeczy, które mogłaby powiedzieć, by stosunki z Joelem ułożyły się poprawnie. Chciała go przeprosić za wyciąganie zbyt pochopnych wniosków, za urażenie jego uczuć. Jeśli ma w sobie choć trochę klasy, zrozumie, przez co przechodzi i przyjmie jej przeprosiny.

Na tę okazję Cynthia ubrała się wyjątkowo starannie. Chciała pokazać, że jest zawodowcem, kobietą, ale nie agresywną czy też onieśmielającą. Chciała, by Joel wiedział, że potrafi się zachowywać i działać w pełni profesjonalny sposób, a nie jak kapryśna młoda dziewczyna.

Jedyną odpowiedzią rzeczą w jej szafie był granatowy kostium, składający się z klasycznego zapinanego na jeden guzik żakietu i szerokiej spódnicy. Włożyła też prostą, bladoróżową bluzkę, różowe szpilki i małe kolczyki z perełkami.

Gdy szła w stronę samochodu, Velma wysunęła głowę przez drzwi.

— Gdzie ty się wybierasz, dziewczyno? Z pewnością nie do kościoła!

Cynthia pomachała jej tylko nie zatrzymując się. Rozmowa z Velmą była przyjemna, ale nie tego ranka. Na jakiś czas miała dość i była przekonana, że do czasu zakończenia zebrania jej głos będzie brzmiał raczej niepewnie. Bez względu na wpływ, jaki zdaniem Joela wywierała na niego, czuła, że porusza się na bardzo niepewnym gruncie. Po południu wszystko powinno już wrócić do normy. Tego była pewna.

Kiedy wjechała na parking przy stacji, stał już tam rolls-royce Joela. Zatrzymała się jak najdalej od niego pamiętając o ostatnim incydencie na parkingu, który jak jej się zdawało, wydarzył się przed całymi wiekami.

Przeszła przez parking szybkim krokiem. Co takiego Joel miał do powiedzenia, że nie mogło to poczekać do następnego dnia? Może był to delikatny sposób na zwolnienie ludzi bez wprawiania ich w zakłopotanie, że stało się to w obecności tłumu wypełniającego budynek w powszedni dzień. Może rzeczywiście Joel ma klasę?

Jeden z prezenterów pracujących na pół etatu w weekendy prowadził program. Przechodząc obok kabiny Cynthia pomachała do niego przyjaźnie. Zajrzała do biura Wendella Greena w nadziei, że zebranie tam właśnie się odbywa, ale pokój był pusty. Jedynym innym miejscem, gdzie można było zorganizować takie spotkanie, była duża sala konferencyjna. Używano jej tylko do przechowywania nadmiaru płyt lub też do wydawania od czasu do czasu większych przyjęć.

Kiedy otworzyła drzwi, ze zdumieniem zauważyła, że sala została pięknie udekorowana, a duży stół przy jednej ze ścian niemal ugiął się od jedzenia i przeróżnych butelek. Przyjęcie?

Kiedy weszła do środka, Joel właśnie wygłaszał mowę. Zdołała usłyszeć jej zakończenie.

— Rozmawiałem z wszystkimi indywidualnie — mówił — i nie zamierzam tym razem wprowadzać żadnych radykalnych zmian. Mam nadzieję, że uda nam się wspólnie odnieść sukces.

Cynthia cichutko wsunęła się do sali. Byli tam Green, Lee, kilku innych prezenterów i dziewczyny z biura — wszyscy z namaszczeniem słuchali słów Joela. Cynthia wyczuła zbiorowe westchnienie ulgi, które rozległo się w sali, gdy Joel oświadczył, że nie zamierza dokonywać żadnych radykalnych zmian.

— Zebrałem was dzisiaj tutaj — mówił dalej Joel, niezwykle elegancki w jasnym letnim garniturze i miedzianej koszuli rozpiętej pod szyją — nie po to, żeby rozmawiać o interesach, lecz by przełamać lody i powiedzieć wam, że nikt nie straci pracy. To dopiero pierwszy dzień. Początek nowej ery. Wszyscy mają u mnie równe szanse. Ci, którzy nie będą potrafili ich wykorzystać, na pewno zrozumieją to sami. Ja nie będę musiał nic mówić.

Joel mówił z łatwością i pewnością siebie. Wiedział dokładnie, o co mu chodzi. Dostrzegła to od razu. Nie wyglądał też na człowieka, który poświęciłby swoje interesy, by zaciągnąć kobietę do łóżka. Dlaczego więc tak mu na niej zależało? Musiało mu się podobać to, co robi!

— Myślę, że będziemy mogli pracować ze sobą jako zespół — ciągnął tymczasem Joel. — I chciałbym, żeby tak było. Każdy ma prawo i obowiązek wносить do programu stacji swoje pomysły. Jeśli powiesz się KJAM, powiesz się także i wam. To •wszystko opiera się na tej właśnie zasadzie.

Green spojrzął na nią, a Lee uśmiechnął się krzywo. Dziewczyny z biura, ubrane w najlepsze ciuchy, siedziały ze skrzyżowanymi nogami przyglądając się Joelowi z pełnym uwielbienia uśmiechem. Cynthia poczuła nagle, że jest zazdrosna. To był pierwszy przykład rywalizacji, którego doświadczyła w stosunkach z Joelem. Każda z nich dałaby wszystko, by zbliżyć się do sławnego Joela Browna. Tym przecież żyły. Ale nie ona. Była zbyt rozsądna, by podążać za blaskiem reflektorów w obawie, że przyciągną ją jak płomień ćmę, a nie z bardziej poważnych powodów, jak na przykład miłość. W całej tej sprawie była po prostu bardzo głupia.

Joel niebawem skończył swoją przemowę, przedstawiając nowy program Cynthii. Wzbudziło to aplauz zgromadzonych i zaciekawione spojrzenia współpracowników. Cynthia z coraz większym trudem odczytywała reakcje kolegów.

Na koniec tego roboczego zebrania wszyscy ruszyli w stronę stołu. Jeden z prezenterów zajął się realizowaniem specjalnych próśb o piosenki, by uczcić zmianę właściciela i nową erę dla KJAM i jej słuchaczy.

Cynthia szła właśnie w stronę stołu, gdy Joel pomachał do niej. Szedł w jej kierunku trzymając w wyciągniętej ręce jej zakiet.

Cynthia rzuciła przerażone spojrzenie w stronę kolegów. Kenny Lee i Wendell Green — z drinkami w ręce — obserwowali

ją uważne, a Tammie Sanders i Gayle Jones nie spuszczały oka z niej i Joela.

Cynthia chciała już odejść, zignorować go do chwili, gdy uda jej się porozmawiać z nim w jakimś cichym kącie, gdzie z dala od ciekawskich spojrzeń będzie mogła odebrać zakiet. Takie posunięcie byłoby jednak równie jednoznaczne. Zaciśnęła więc zęby i poczekała na Joela.

— Pomyślałem, że możesz tego potrzebować — powie dział. — Nie wiedziałem, czy jeszcze do mnie wpadniesz. Dziś wyprowadzam się z hotelu. Mój dom jest już gotowy.

Cynthia wzięła zakiet spoglądając w stronę Tammie i Gayle, które odpowiedziały jej pełnym zrozumienia uśmiechem.

— Bardzo się cieszę — powiedziała. — Wiem, jaką ci to sprawi ulgę. W pokojach hotelowych jest tak ciasno i tłoczno.

Chciała go zapytać o kobietę, która odebrała telefon. Może on wcale nie wiedział, że dzwoniła. Kobieta mogła przecież nie przekazać mu wiadomości. To by tłumaczyło tak późny telefon Joela. Zachowywał się tak, jakby Cynthia wcale nie próbowała się z nim skontaktować.

Nie spytała go jednak. Nie było to odpowiednie miejsce ani czas, by rozmawiać o sprawach osobistych. Wiedziała, że musi się mieć na baczność.

— Chciałbym, żebyś go obejrzała — powiedział Joel. — Jestem pewny, że ci się spodoba.

— To naprawdę nie jest konieczne — odparła pragnąc gorąco, by nie stał tak blisko niej, przynajmniej nie w sali pełnej ciekawskich ludzi, którzy zdawali się śledzić każdy ich ruch.

— Chciałbym poznać twoje zdanie w kilku sprawach — powiedział. — Nie jestem zbyt dobry w urządzaniu domów. Przyzwyczyłem się, że...

— Przyjaciele robią to dla ciebie? — rzuciła.

— Nie. Z reguły wynajmują dekoratorów, którzy twierdzą, że potrafią odkryć moją prawdziwą naturę. Ale chyba nie całkiem im się to udaje.

— Dlaczego sądzisz, że ja zrobię to lepiej? — spytała nieco chłodniej, niż zamierzała. Znów to robiła. Na każde jego stwierdzenie reagowała atakiem. Tygrysyca, jak podsumowała ją Vel-ma. Taka właśnie była. Czy bała się być kobietą, pokazać swoją słabą, delikatną stronę?



— Po prostu przecucie — wyjaśnił Joel. — Zapłacę ci za wszystkie pomysły. Koszty nie grają roli.

— Jeśli miałabym ci pomóc — rzuciła ostro — zrobiłabym to za darmo.

— Nie chciałem cię obrazić. To znaczy... nie chciałem, byś pomyślała, że cię wykorzystuję. Twoja pomoc będzie nieoceniona. Kiedy zobaczysz dom, zrozumiesz, co mam na myśli.

Cynthia milczała przez chwilę.

— Pomyślę o tym — powiedziała wreszcie.

Uśmiechnął się do niej sprawiając wrażenie, że zapomniał zupełnie o innych znajdujących się w sali. Kilka osób zaczęło tańczyć.

— Bardzo się cieszę, że postanowiłaś zostać w radiu. Wszystkie na pewno doskonale się ułoży.

— Miejmy nadzieję — uśmiechnęła się blado, pragnąc teraz, by znalazł się bardzo blisko niej, jednak z dala od tego tłumu. — Myślę, że stacja naprawdę da sobie niezłe radę i zrobi sporo dobrego.

Kilku pracowników podeszło do nich przerywając rozmowę. Cynthia poczuła ulgę, że może się teraz znaleźć nieco dalej od Joela i emanującej z niego energii.

Podeszła do stołu, nabrała na talerzyk trochę jedzenia i wzięła od barmana kieliszek burbona. Piła bardzo rzadko, ale teraz potrzebowała czegoś mocnego, by przetrwać to popołudnie. Nie mogła sobie pozwolić, żeby tak po prostu się ulotnić. Ludzie mogli... Znów to samo. Czy bardziej przejmowała się tym, co pomyślą ludzie, a może tym, co sobie pomyśli Joel?

Cynthia krążyła po sali przyjmując gratulacje i rozmawiając o niczym z kolegami z radia. Tammie i Gayle zachowywały się bardzo powściągliwie, rzucając od czasu do czasu w jej stronę pełne podtekstów spojrzenia. Odpowiadała na nie z obojętnością godną najwyższej pochwały. Niech tam sobie myślą, co chcą. Nie miała zamiaru wyjaśniać, w jaki sposób Joel wszedł w posiadanie jej żakieta.

Udało jej się szczęśliwie uniknąć pytań, które miały na celu wybadanie, co wie o nowym właścicielu KJAM. Z zaskoczeniem dostrzegła, że Green i Kenny Lee byli o wiele bardziej przyjaźni i uprzejmi, niż bywało to do tej pory. Może miało to coś wspólnego z tym, co Joel powiedział im na osobności. A może

byli przekonani, że jest dziewczyną Joela i uważali, by jej nie podpaść. Bez względu na przyczyny kryjące się za zmianą ich zachowania, ta odmiana sprawiła jej wielką radość.

Cynthia nie była pewna, czy sprawił to alkohol, czy też przyjazny nastrój panujący w sali, ale była o wiele bardziej odprężona i zrelaksowana, niż bywało to zazwyczaj podczas przyjęć odbywających się w radiu. Nawet zatańczyła z Wendellem Greenem.

Joel był zajęty rozmowami z każdym, komu udało się go dopaść na osobności. Tym łatwiej przyszło więc Cynthia trzymać się od niego z daleka, nie sprawiając wrażenia, że go unika. Jednak mimo to szukała go stale wzrokiem, próbując z ruchu warg odczytać, o czym rozmawia, zwłaszcza gdy udało się go osaczyć Gayle lub Tammie. Nie musiała zresztą tego robić, by wiedzieć dokładnie, o co im obu chodzi. Bardzo ją to denerwowało.

Od czasu do czasu Joel przesyłał jej uśmiech i spojrzenie. Wiedział, że go obserwuje. Gdy odwracał wzrok, jego twarz nabierała ciepłego blasku.

Cynthia powtarzała sobie, że targające nią uczucie nie ma nic wspólnego z zazdrością. Nie obchodziło ją wcale, z jakiego powodu Tammie — w obcisłej czerwonej sukni z ogromnym dekoltem — chichocze w rogu, w którym udało się jej dopaść Joela. Jednak coś nakazało jej pospieszyć mu na „ratunek”, gdy dostrzegła zdesperowany wyraz jego twarzy. Prawdopodobnie winę za jej gest ponosił burbon.

— Przepraszam cię, Tammie — powiedziała słodko — ale muszę na chwilę pożyczyć pana Browna. Mamy do omówienia kilka spraw związanych z nowym programem.

Joel uśmiechnął się do niej ciepło, Uśmiech Tammie był znacznie mniej serdeczny.

— Oczywiście — odparła kwaśno. — Interesy są najważniejsze. — Odeszła niechętnie, by dołączyć do Gayle przy stole.

— Dziękuję ci — westchnął Joel. — Jestem ci niezmiernie wdzięczny. Nie miałem pojęcia, jak się od niej uwolnić.

— Naprawdę? — Cynthia spojrzała na niego z udanym zdumieniem. — Słyniesz przecież z tego, że doskonale dajesz sobie radę z otaczającymi cię damami.

— Nawet ty możesz się mylić — odparował z przyjaznym uśmiechem. Poprowadził ją do rogu sali, z dała od tłumy i tańczących par. — Ale jeszcze raz dzięki za wybawienie.

— Nie o to mi chodziło — skłamała Cynthia. — Naprawdę chciałam cię o coś spytać, zanim stąd wyjdę. O twój dom — urwała. Był to wystarczająco dobry powód. — Jaki jest duży?

— Przecież nie to powiedziałaś Tammie — odparł. — Chciałaś podobno porozmawiać o nowym programie.

— Nie widzę powodu, żeby wyciągać nasze sprawy na widok publiczny.

— Nadal boisz się tego, co inni mogą o nas powiedzieć? Chronisz swą nieskalaną reputację?

— Podobnie jak ty, gdy machałaś moim żakietem przed oczami wszystkich? — Znow wróciła do starego stylu. Czy nie mogli spędzić ze sobą kilku spokojnych minut bez jej natychmiastowych ataków?

— Czy to możliwe, że zareagowałaś w bardzo naturalny sposób, gdy pospieszyłaś mi na ratunek? — urwał, by wyjaśnić wszystko jednym słowem: zazdrość?

Mimo, że powiedział to bardzo cicho, Cynthia skuliła się, jakby krzyknął to na całą salę. Rozejrzała się niespokojnie. Przyciągali coraz większą uwagę, głównie dzięki Tammie i Gayle, które rozmawiały konspiracyjnym szeptem, rzucając od czasu do czasu spojrzenia w ich stronę.

— Być może popełniłam błąd myśląc, że uda nam się razem pracować — powiedziała odwracając się, by odejść.

Zatrzymał ją delikatnie ujmując za ramię.

— Poczekaj. Przepraszam. Nie powinniśmy tak się traktować. — Poczekał, aż odwróci się do niego. — Bądźmy rozsądni. Zachowujemy się jak dwójka dzieciaków — uśmiechnął się ciepło. — Trudno opisać to miejsce — powiedział zmieniając temat. — Ma swój własny wyjątkowy charakter. Nie można go sobie wyobrazić, nie widząc go w rzeczywistości — urwał znow jakby czekając, że coś powie, po czym dodał. — Co powiesz na dziś wieczór? Kiedy skończymy tutaj? To nie powinno długo potrwać. Wszyscy muszą rano stawić się do pracy. Co ty na to?

— Pomyślę o tym.

— A nad czym się tu zastanawiać? Boisz się zostać ze mną sama?

— W porządku — rzuciła obojętnie. — Dziś wieczór.

— Doskonale. Możemy pojechać moim...

— Pojadę za tobą swoim samochodem.

Znów im przerwano i Joel przeprosił ją, by omówić kilka spraw z Wendellem Greenem, który był na lekkiej bani i sprawiał wrażenie, że bawi się doskonale.

Cynthia jeszcze przez chwilę krążyła po sali dochodząc do wniosku, że przyjęcie zaczyna ją bardzo nudzić. Trzymała się z daleka od Tammie i Gayle i kilka razy walczyła ze sobą, by nie zrezygnować z planowanego wypadu z Joelem. Dlaczego nie zaprosił Tammie? Albo Gayle? A może już próbował, a one odrzuciły jego propozycję?

Jakoś nie mogła sobie jednak wyobrazić, by któraś z nich odmówiła Joelowi Brownowi. Czyżby była jedyną kobietą, którą poprosił o radę w sprawie urzędzenia nowego domu? Nie chciała w to wierzyć.

Wraz z upływem czasu Cynthia coraz bardziej chciała opuścić przyjęcie. Obejrzenie domu, który wybrał, przy założeniu, że stać go na wszystko, co tylko sobie wymarzy, powinno jej coś o nim powiedzieć. Najprawdopodobniej kupił luksusowy segment, który zamieni w eleganckie mieszkanie dla kawalera.

Przyjęcie skończyło się o piątej. Cynthia poczekała jeszcze chwilę, a gdy w sali został tylko Joel, Wendell, Kenny, Tammie i Gayle, poszła do swego samochodu, by tam poczekać na Joela. Po incydencie z żakietem nie chciała stwarzać więcej okazji do złośliwych plotek.

Joel zobaczył, że wychodzi, przeprosił Tammie, która trzymała go mocno za ramię i szybko ruszył w jej stronę.

— Wychodzisz? — zawołał.

Zatrzymała się w pobliżu drzwi, po czym wyszła na korytarz. Jeśli mieli rozmawiać, wołała to zrobić bez publiczności. Joel wyszedł za nią.

— Myślałem, że pojedziesz ze mną do domu.

— A ja pomyślałam, że masz inne plany — odparła.

— Chodzi ci o Tammie? Niezły z niej numer, co? Ostro idzie.

— To ci się chyba podoba.

— Wiesz doskonale, co mi się podoba. Chodźmy — wziął ją pod ramię. I ruszyli w stronę windy.

— Nie pożegnasz się?

Skinęła głową w kierunku sali.

— Będę ich widywał aż nadto często — powiedział wciągając ją do windy. — Jutro się wszystkim zajmę.

Już na autostradzie jadąc w bezpiecznej odległości za rollsem Joela, Cynthia przestała się przejmować tym, co Green, Tammie i Gayle mogą sobie pomyśleć. W blasku zachodzącego słońca rolls lśnił niczym złocisty rydwan. Pożałowała nagle, że nie zdecydowała się jechać z Joelem.

Jechała za nim autostradą w stronę plaży Santa Monica. Dokąd on ją prowadził? Rolls-royce nabierał prędkości, a Cynthia naciskała pedał gazu swojego garbusa, by go nie zgubić. Czułaby się o wiele lepiej, gdyby spytała, gdzie znajduje się ten dom. Mogłaby wtedy pojechać tam sama.

Już miała dać Joelowi znak światłami, by zjechał na bok. Chciała go zapytać, dokąd jadą, ale właśnie w tej chwili Joel zjechał z autostrady na wąską drogę, która prowadziła na plażę.

Ta pora dnia nad wodą była po prostu magiczna. Niebo o zmierzchu lśniło czerwienią, żółcią i purpurą, a słońce zniżało się coraz bardziej nad horyzontem. Mewy z krzykiem szybowwały przez powietrze, a w oddali widniał kolorowy trójkąt żagla.

Rolls zwolnił, skręcił w jeszcze węższą drogę oddzieloną od plaży i oceanu szpalerem domów zbudowanych w przeróżnych stylach.

Cynthię ożywiło świeże morskie powietrze i z podziwem patrzyła w różnokolorowe niebo. Joel zahamował, po czym skierował rollsa na wąski podjazd. Cynthia skręciła za nim.

Dom nie przypominał żadnego, jakie do tej pory widziała. Wzgórza i drzewa skrywały go od strony autostrady. Z miejsca, w którym się zatrzymała, trudno było stwierdzić, jak jest duży. Widziała tylko górną jego część i kryty gontami dach wznoszący się wysoko w ciemnogrnatowe niebo. Cynthia nie zauważyła, że Joel wysiadł z rollsa i podszedł do jej samochodu, by otworzyć jej drzwi. Całą uwagę skupiła na domu i malowniczym widoku, jaki tworzył wraz ze swym otoczeniem.

Dom zbudowano według nowoczesnego projektu, chociaż miał on w sobie urok starej, wiejskiej rezydencji, co czyniło go jeszcze bardziej niezwykłym.

Jak to określił Joel? Wyjątkowy. Zdecydowanie pomniejszył zalety swojej nowej siedziby. Od pierwszej chwili Cynthia była nią oczarowana.

Wysiadła z samochodu i odsunęła się nieco, by Joel mógł zamknąć drzwi.

— Tędy — powiedział Joel i wziął ją pod ramię. Poprowadził ją za garaż w stronę bramy i otworzył ją. Z tego miejsca dom wydawał się jeszcze większy. Szybko przeszli przez pełne wspaniałych roślin patio. Joel otworzył duże podwójne drzwi i przez obszerny hol weszli do salonu. Cynthia oniemiała z wrażenia. Sufit salonu wznosił się na dwa piętra w górę, natomiast tylna ściana domu była cała ze szkła. Za nią rozciągał się cudowny widok na plażę i ocean. Co więcej, na samym środku salonu znajdował się kominek z cegieł otwarty u podstawy z czterech stron, a wokół niego leżały całe stopy wygodnych poduszek.

— I co? — Joel przerwał milczenie. — Co o tym myślisz?

W jego spojrzeniu dostrzegła, że naprawdę przejmuje się, czy dom się jej spodoba.

— Jest nie tylko wyjątkowy — powiedziała. — Jest po prostu wspaniały.

W pozostałej części domu panował jeszcze niezły bałagan. Meble, pudła z książkami, stojaki na płyty i kasety, i mnóstwo innych drobiazgów — wszystko rozrzucone w nieładzie na podłodze. Joel oprowadził ją po pięciu sypialniach (każda z osobną łazienką), z których najpiękniejsza, z wspaniałą wanną w podłodze i wyjściem na balkon biegnący wzdłuż całego domu, należała do poprzedniego właściciela.

Na drugim piętrze biegnący wewnątrz balkon wychodził na salon. Na podeście stało biurko i sofa zarzucona książkami, które miały trafić na półki pokrywające całą tylną ścianę. Natomiast w rogu biblioteki znajdowały się żelazne schody.

Cynthia zawahała się przez chwilę, gdy Joel dał jej znak, by poszła za nim. Nie mogła jednak oprzeć się ciekawości i weszła na schody, nie przypuszczając nawet, czego może się spodziewać na ich końcu. Prowadziły w górę wśród rzędów pustych półek na książki. Na samym szczycie znajdował się okrągły oszklony pokój przypominający górną część latarni morskiej. Widok, który się z niego rozciągał, był wręcz niesamowity.

— To będzie moje wyjątkowe miejsce — powiedział Joel spoglądając w morze. — Zamówiłem już teleskop, który chcę tutaj postawić.

Cynthia szybko zorientowała się, dlaczego ten pokój może stać się miejscem wyjątkowym. Oddalony od reszty domu, wznosił się o całe piętro nad dach, stanowiąc przytulny i zaciszny

azyl dla jego mieszkańców. Nawet z otwartymi oczami Cynthia potrafiła sobie wyobrazić tutaj siebie, jak czyta, słucha muzyki, obserwuje fale czy też siedzi w milczeniu oglądając purpurowy zachód słońca, całą wieczność zachodów.

Oboje w jednej chwili spojrzeli na gasnące słońce. W milczeniu obserwowali zmierzch zmieniający się powoli w rozjaśnioną świecidełkami migoczących gwiazd ciemność. W pewnej chwili w bardzo naturalny sposób przysunęli się do siebie i Joel objął ją ramionami. Z głową opartą na jego piersi czuła, jakby była z nim od dawna, jakby to uczucie, którego stawiała się coraz bardziej świadoma, towarzyszyło jej już od wielu lat. Teraz nie mogła już znaleźć innego wytłumaczenia, nie mogła się już dłużej oszukiwać — jej przypuszczenia, jej zachowanie się — po prostu była zakochana.

— Tu jest tak pięknie — szepnęła wreszcie wpatrzona w ciemne wody oceanu. — Tak... bardzo pięknie — powtórzyła przytulając się mocniej do Joela.

— Wiedziałem, że ci się tu spodoba — szepnął Joel parząc jej szyję gorącym oddechem.

Znów zamilkli. W takich chwilach, kiedy słyhać bicie swojego serca, słowa nie są potrzebne. Przynajmniej Cynthia tak to odczuwała.

A więc Velma nie myliła się. Nawet Joel miał rację w kilku sprawach. Niepotrzebnie walczyła, opierając się rodzającym uczuciom w stosunku do niego, niepewna, czy mogą przynieść coś prawdziwego i trwałego. Teraz, otulona jego ramionami chciała, by trwało to wiecznie. Byłoby cudownie, gdyby mogła mu zaufać, wierzyć, że on naprawdę coś do niej czuje i nie jest młodym, gorącym, wokalistą-milionerem, za którego wiele osób — łącznie z nią samą — go uważało.

Pozostawało jeszcze jedno pytanie, na które nie знаła odpowiedzi, a nie miała odwagi, by jej zadać. Jakie miejsce przeznaczył dla niej w swoich planach? Był właścicielem najdroższego z samochodów, stacji radiowej, domu, który wzbudziłyby zazdrość najbogatszych ludzi, i zrobił karierę, która uczyniła go ulubieńcem milionów kobiet na całym świecie. Niebawem podbije publiczność w słynnym Greckim Teatrze. Dlaczego chciał właśnie jej?

Pomyślała, że to całkiem rozsądne pytanie. Joel był mężczyzną, który mógł mieć wszystko, każdą kobietę, która mu się

spodobała. Wyglądało jednak na to, że pragnie właśnie jej. Czyżby było to tylko chwilowe zauroczenie jej osobą... a może naprawdę coś więcej?

— Co byś powiedziała na ogień w kominku? — zaproponował Joel. — Nie jest zbyt zimno, ale na pewno byłoby to miłe.

Cynthia nie chciała opuszczać tego pokoju, ale było już ciemno. Tak, ogień będzie bardzo miły. Ogień i szum fal rozbijających się o brzeg.

Joel pierwszy zszedł do salonu i rozpałił duży ogień na kominku.

Cynthia zwinęła się na dużej poduszce i obserwowała mocne plecy Joela. Poruszał się z taką miękkością. Chciała wyciągnąć rękę i dotknąć go, być blisko niego. Powoli zdobywała się na odwagę, by czuć coś w stosunku do niego, czując jednocześnie, że może ją to boleśnie zranić. Jej opór malał z każdą chwilą. Nie dawała jej spokoju jedna myśl: jakby to było, gdybym mu się oddała, kochała się z nim?

Joel zaproponował jej kieliszek wina. Odmówiła, mając w pamięci ilość burbona, którą już wypila podczas przyjęcia w radiu.

Z kieliszkiem w ręce Joel usiadł obok niej na poduszkach, ze wzrokiem utkwionym w migoczące płomienie. O czym myślał? Co czuł? Spojrzała badawczo na jego twarz. Nic z niej nie wyczytała. Sprawił wrażenie pogrążonego głęboko w myślach, chociaż nie mogła wywnioskować, o czym myśli.

Zaczęła coś mówić o domu, rzucać propozycje, co można w nim zrobić, by stał się jeszcze wygodniejszy i piękniejszy. Ale nie czuła się najlepiej w tej roli. Każdą jej propozycję zaciemniał fakt, że tylko urządza ten dom dla Joela i tych, których będzie tu zapraszał. Nie była dla niej przyjemna myśl, że Tammie lub ktoś w jej stylu, a może ta kobieta, która odebrała telefon w hotelu, będzie jedną z wybranych. Kim ona w końcu była? Co znaczyła dla Joela? Powiedziała, że mieszka w tym apartamencie. Czy oznacza to, że będzie również mieszkać w domu na plaży?

Cynthia nie była co do tego przekonana. Bo niby dlaczego Joel miałby zapraszać właśnie ją do pomocy w urządzaniu domu? Chyba, że uważał ją tylko za pracownika, który ma różne, godne wykorzystania talenty. Czyż nie zaproponował jej pieniędzy za tę pomoc? Czy coś takiego zrobiliby mężczyzna, który byłby nią poważnie zainteresowany?



— O czym myślisz? — spytał Joel nie odrywając wzroku od ognia.

— O niczym — skłamała Cynthia, po czym dodała: — O domu. Wiele można tu zrobić.

— A ja myślałem o tobie — powiedział. — Myślałem o tym, jak będziesz tu wyglądać.

— Tutaj? — nie spytała o nic więcej. Czy prosił ją, żeby się tu wprowadziła? Zamieszkała razem z nim?

— Dom ci się podoba, prawda? — spytał.

— Tak, ale... — urwała nie chcąc wyciągać pochopnych wniosków. Jeśli miał coś na myśli, tym razem pozwoli mu dokończyć.

— To tylko taka myśl — powiedział. Wypił łyk wina i znów zamilkł.

W salonie było bardzo ciepło. Cynthia zdjęła zakiet i buty wyciągając wygodnie długie, smukłe nogi. Mimo, że wiedziała, iż nigdy nie zamieszka z Joelem, pomyślała, jak miło byłoby zostać z nim tu na plaży i razem z nim pracować. Ileż rzeczy mogliby razem zrobić! Chyba śnię na jawie, pomyślała. Przecież praktycznie nic ich nie łączy.

Joel wyciągnął się obok niej na poduszkach. Nie poruszyła się ani nie sprzeciwiła.

— Czy jesteś naprawdę taka, jak myślę? — spytał nagle cicho.

Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Jak mogła to zrobić? Nie wiedziała przecież, za kogo ją uważa. Myślał o niej wystarczająco dużo, by kupić jej drogi prezent. Ale to tylko powiedziało jej, jak ją naprawdę widzi. Nie odpowiedziała oddychając coraz szybciej z powodu jego nagłej bliskości.

— To chyba było zwariowane pytanie — powiedział po długiej chwili milczenia. — Widzę w tobie kogoś, kto może być w moim życiu osobą wyjątkową. Masz w sobie cechy, których nigdy przedtem nie spotkałem u żadnej ze znanych mi kobiet.

Cynthia nie wiedziała, co powiedzieć. Mówił rzeczy, które chciała usłyszeć, ale jednocześnie bała się ich. Chciała, żeby mówił dalej i nic nie odpowiedziała w obawie, że przerwie tę magiczną chwilę, w której zdecydował się być z nią szczerzy.

— Wiem, że mi nie wierzysz ani nawet nie rozumiesz tego, co mówię — urwał spoglądając na tańczące płomienie. — Zresztą, może nie wiem. Może tylko wymyśliłem sobie to wszystko. Może

odczytałem w księdze twojego i mojego życia rzeczy, których tam wcale nie ma. — Chyba zachowywałem się zbyt obcesowo — ciągnął dalej. — Nie chciałem cię wcale wystraszyć. Chciałem tylko, byś wiedziała, co do ciebie czuję.

Patrzył teraz na nią. Ich oczy spotkały się. Joel przysunął się bliżej i pochylił nad nią.

— Kocham cię — szepnęła, nie wiedząc, dlaczego zdecydowała się na taką odwagę.

Joel nic nie odpowiedział. Pocałował ją i wiedziała, że od tej chwili jest już stracona. Nic — logika ani świadomość — nie mogło teraz wejść między nich. W tej magicznej, czarownej chwili.

Kiedy ją całował, objęła go mocno za szyję. Ręce Joela wędrowały po całym jej ciele pieszcząc najbardziej czułe i wrażliwe miejsca. Obejmowała go mocno zapominając o jakimkolwiek oporze. To było ryzyko, które musiała podjąć. W imię miłości.

# 10

Po pełnej uniesień nocy z Joelem Cynthia czuła się tak lekka i spełniona. Joel był wrażliwy i czuły i wszelkie wątpliwości związane z jego uczuciami rozwiały się pod wpływem jego pełnych namiętności pieszczot.

Joel zasnął przy kominku. Cynthii zdawała się, że obserwuje go od wielu godzin. Robiło się jednak późno, a ona musiała wrócić rano do pracy. Nie miała ochoty na długą drogę powrotną do domu; chciała tam zostać, blisko Joela.

Ubrała się i wyszła, zostawiając na poduszce obok głowy Joela krótką karteczkę. Przykryła go, gdyż w nocy było dość chłodno. Karteczka była krótka: „Była cudownie”, napisała, „Kocham cię”. W podpisie „Sin-sin”.

Cichutko wysunęła się z domu w chłód nocy. Początkowo chciała go obudzić przed wyjściem, ale doszła do wniosku, że miał długi dzień i potrzebuje odpoczynku.

Po gorącej kąpielii z dużą ilością piany Cynthia położyła się do łóżka myśląc, jakby to było cudownie, gdyby czekał tam na nią Joel. Szybko wyjęła z ukrycia swój pamiętnik i zapisała wszystkie wydarzenia dnia. Nigdy nie mogłaby o tym opowiedzieć Velmie ani nikomu innemu. Świadkiem tych wydarzeń mógł być tylko pamiętnik.

Pisała bardzo długo, zapełniając stronę po stronie od dawną tłumionymi uczuciami i bardzo świeżymi zdarzeniami.

Cynthia była zawsze szczerą w swoim pamiętniku, nawet jeśli nie udawało jej się to ze samą sobą. Ukrywane głęboko pytania i wątpliwości przelewała na strony dziennika. Jednym z tych pytań, które teraz nie dawały jej spokoju, brzmiało: Co teraz czuje do niej Joel; teraz, gdy mu się oddała?

Zawsze istnieją takie pytania, na które trudno znaleźć odpowiedź. Czy on naprawdę ją kochał? Teraz, gdy zdobył to,

czego pragnął, czy będzie to oznaczało koniec ich znajomości? Czy jego zainteresowanie jej osobą zupełnie zniknie? Czy oddała się zbyt łatwo?

Pomimo tych niespokojnych pytań Cynthia zasnęła głębokim snem, przeżywając w nim jeszcze raz pełne napiętości wydarzenia w blasku płomieni do rytmu fal rozbijających się o brzeg.

Zapomniała nastawić budzik, obudziła się więc późno. Ubrała się w pośpiechu, szybko rozczesała włosy i wypadła z mieszkania. Pomachała do Velmy, która wyrzała przez drzwi w chwili, gdy Cynthia zbiegała po schodach.

Nie zważając na okrzyki Velmy, Cynthia wsiadła do samochodu i szybko odjechała wiedząc, że nie uda się jej przegonić czasu.

Kiedy przyjechała do radia, na parkingu nie było samochodu Joela. Zastanawiała się, czy jeszcze śpi. Czy znalazł jej karteczkę? Jeśli tak, dlaczego nie zadzwonił do niej rano? Wiedziałyby wtedy, że naprawdę mu na niej zależy, że jest w jego życiu kimś wyjątkowym. Nie zadzwonił jednak, a ona była pewna, że usłyszałyby dzwonek telefonu.

Kiedy weszła do budynku, Wendell Green siedział w swoim biurze. Gdy mijala jego drzwi, zawołał ją. Niechętnie weszła do pokoju, by ujrzeć najbardziej szeroki uśmiech jaki kiedykolwiek udało się jej zobaczyć na twarzy szefa. Sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego i szczęśliwego. Czy Joel dał mu podwyżkę?

— Jak się miewasz? — spytał ciepło. — Gotowa jesteś zająć się swoim programem? Potrzebujemy kilku twoich pomysłów, żeby trochę poprawić reklamy. Napij się kawy i zaraz zabierzemy się do pracy.

— Przepraszam za spóźnienie — zaczęła gotowa wyjaśnić, że zapomniała nastawić budzik.

— Nie ma o czym mówić — uśmiechnął się Wendell.

Po drodze do barku minęła kabinę. Kenny Lee pomachał do niej przyjaźnie. Tammie i Gayle stały przy stole, gdy weszła do barku. Uśmiechnęła się i pożyczyła im miłego dnia, nie oczekując z ich strony żadnej reakcji.

Gayle uśmiechnęła się i odpowiedziała równie miło. Tammie była o wiele bardziej chłodna, rzucając jej jedynie przelotny uśmiech. Cynthia nalała kawę do papierowego kubka. Wychodząc z barku usłyszała słowa Tammie.

— Ten Joel Brown to naprawdę ktoś. Z nim praca będzie wyglądała zupełnie inaczej.

Cynthia poczuła ostre ukłucie zazdrości i jej gorzki smak. Chciała powiedzieć Tammie, żeby się odczepiła, ale nie mogła zdobyć się na odwagę, mimo że była wściekła. Nie mogła uważać Joela za swoją własność, nawet jeśli spędziła z nim tę wyjątkową noc. Ile kobiet znało jej uczucie, ile pragnęło rozpaczliwie należeć do niego, widząc jednocześnie, jak inne chcą nieustannie przyciągnąć jego uwagę?

Cynthia wyszła z barku przekonana, że Tammie chciała ją wypróbować, gdyż nie była pewna, co naprawdę łączyło ją z Joelem, jeśli rzeczywiście coś takiego było. Postanowiła, że pozwoli Tammie długo się nad tym zastanawiać.

Przed pojawieniem się Joela nigdy nie pracowała tak blisko z Wendellem Greenem. Wendell okazywał troskę i zainteresowanie jej projektem, co wcześniej uznała za niemożliwe, zważywszy, że tak długo odmawiał choćby tylko wystuchania jej taśm czy też pomysłów.

Pracowali długo robiąc tylko przerwę na szybki lunch. Wendell sprawiał wrażenie podekscytowanego projektem i możliwością poprawienia stale spadających notowań stacji. Rzadko wspominał o Joelu z wyjątkiem stwierdzeń w stylu: „Joel powiedział to...”, „Joel zaproponował tamto”.

Sugestie Joela były w większości bardzo dobre, przynajmniej w relacji Wendella. Cynthia zaczynała rozumieć, że wreszcie znalazła się na dobrej drodze do dokonania czegoś w swoim zawodzie, chociaż stale martwiła się faktem, że Joel wcale nie próbował się z nią skontaktować.

Pod koniec dnia Cynthia była wykończona i nadal nie miała wiadomości od Joela. Nawet krótki telefon z wiadomością, że jest zajęty, powiedziała by jej, że myśli o niej. Od razu poczułaby ulgę. Nie chciała myśleć, że pragnął jej tylko do chwili, gdy zdobył, co chciał, a teraz szukał innego wyzwania. Cóż innego jej pozostawało? Nikt nie może być aż tak zajęty, by nie mieć czasu zadzwonić. Automaty są przecież wszędzie, na każdym rogu.

W domu nawet w czasie kolacji, którą dziubiła bez specjalnej ochoty, nie oddalała się od telefonu. Kiedy Velma wpadła na pogawędkę. Cynthia skłamała mówiąc, że ma mnóstwo pracy w związku ze swoim nowym programem i spadnie do niej

później. Nie dotrzymała jednak słowa. Położyła się do łóżka z nieodłącznym pamiętnikiem i długo nie zasypiała w nadziei, że Joel jeszcze zadzwoni. Przewracała się z boku na bok, a od czasu do czasu sprawdzała, czy telefon przypadkiem nie jest zepsuty. Kiedy wreszcie zasnęła, pojawiły się koszmary, nie dając jej spokoju nawet w nocy. Obudziła się jeszcze przed świtem cała złana potem.

Cynthia ubrała się i wcześniej wyruszyła do pracy. Pozostawanie w domu i zastanawianie się bez końca, czy Joel zadzwoni, czy też nie, było absolutną głupotą. Nie wykorzystał jej przecież, nawet jeśli nieco ją okłamał w sprawie swoich uczuć mówiąc, że jest dla niego kimś wyjątkowym. Nie. Oddała mu się z chęcią i dobrowolnie. Będzie musiała z tym żyć, podobnie zresztą jak ze świadomością kilku innych błędów, które popełniła w życiu. Trzeba się uczyć na swoich błędach i żyć dalej.

W radiu nie było ani śladu Joela. Kenny właśnie rozpoczął swój program i radośnie opowiadał o nowym dniu, który zaświtał dla słuchaczy KJAM teraz, gdy stację przejął sławny Joel Brown. Kiedy usiadła w swoim pokoju, Kenny grał właśnie wiązkę piosenek Joela, zupełnie jakby chciał wszystkim udo-; wodnic, że to co przed chwilą powiedział, było prawdą.

Cynthia była w paskudnym nastroju, próbowała jednak przekonać samą siebie, że nie ma się czym przejmować. W sprawach miłości nikt nigdy nie miał żadnych gwarancji. Miło spędziła chwilę z Joelem. Może powinna się cieszyć, że cena za poniesione ryzyko nie była wyższa.

Późnym popołudniem Wendell Green wręczył pracownikom stacji białe koperty. Cynthia poczekała z otwarciem, aż szef pójdzie. Wewnątrz znalazła bilet i kilka słów skreślonych w pośpiechu.

Kiedy przyjrzała się biletowi, dostrzegła, że wystawiono go na wieczorny koncert w Greckim Teatrze. Niemal zapomniała, że Joel otwiera tam letni sezon. W ciągu kilku minionych dni wydarzyło się jednak tak wiele, że nie mogła o wszystkim pamiętać.

Karteczka była mniej więcej osobista. Napisano ją bardzo zdecydowanym charakterem pisma i zawierała zaproszenie za scenę przed koncertem, który miał się odbyć tego wieczoru. Gdzie ona miała głowę? Na samym dole karteczki widniały słowa: „Kocham cię!”

Serce biło jej jak oszalałe, gdy czytała karteczkę raz za razem. Nie było to dokładnie to, czego się spodziewała, ale przynajmniej coś. Myślał o niej. I twierdził, że ją kocha. Mimo to nie oznaczało to wcale, że jest dla niego czymś więcej niż tylko partnerką do łóżka.

Przez resztę popołudnia Cynthia nie była w stanie pracować. Myślała tylko o spotkaniu z Joelem przed koncertem, chociaż wolała, by doszło do niego w miejscu bardziej intymnym niż zatłoczone kulisy teatru w czasie premiery.

Wszyscy w radiu, a zwłaszcza Tammie i Gayle, byli podnieceni faktem otrzymania biletów i możliwością obejrzenia w Greckim Teatrze pierwszego występu nowego szefa. Wszyscy prezenterzy radiowi zapowiadali koncert na antenie, mimo że bilety na koncerty rozeszły się w mgnieniu oka. Również i Cynthia nie mogła się oprzeć uczuciu wielkiego podniecenia.

Przed wyjściem na koncert przebierała się sześć razy, zanim wreszcie zdecydowała się na wieczorową suknię podkreślającą mocno jej figurę. Tego wieczoru spotka na pewno wiele rywalek i bardzo chciała czuć, że w tej rywalizacji ma kilka atutów. Droga do Griffith Park zabrała jej więcej czasu, niż planowała, i na dodatek musiała zaparkować dość daleko od wejścia do teatru. Wieczór był bardzo ciepły, a lekki wietrzyk szeleścił cicho liśćmi drzew. O takiej nocy Kalifornijczycy marzyli zawsze: usiane błyszczącymi gwiazdami niebo i księżyc w pełni — czyż mogło być coś piękniejszego?

Cynthia szybkim krokiem ruszyła w stronę wejścia, precyzując się wśród tłumu ludzi. Chodzenie po miękkim podłożu w szpilkach sprawiało jej sporą trudność. Kilka razy musiała zwolnić, by się nie potknąć i przewrócić.

Minąwszy porządkowego, który sprawdził jej bilet, ruszyła w poszukiwaniu wejścia za scenę. Przed czerwonymi drzwiami w szarym, budynku mieszczącym scenę zgromadziła się już kolejka dziennikarzy i fotoreporterów. Ściskając mocno spoconymi dłońmi torebkę Cynthia precyzyjnie przeszła przez tłum pozdrawiając kilku znajomych z wytwórni płytowych.

Przy wejściu podała swoje nazwisko strażnikowi, który sprawdzwszy długą listę wprowadził ją wreszcie na święty teren kulisy, tam gdzie supergwiazdy były jeszcze zwykłymi śmiertelnikami, a nie bogami poruszającymi się w świetle reflektorów.

Cynthia nie była wcale zdenerwowana, chociaż lekko drżało jej serce z powodu zbliżającego się spotkania z Joelem. Na miękkich nogach minęła stopy sprzętu i tłumek krzążący się za sceną.

Było dokładnie tak, jak się tego spodziewała. Wąskie przejścia pełne były ludzi rozmawiających podnieconym szeptem. Wszędzie wokół błyskały flesze aparatów.

Przebiła się przez tłum cały czas szukając wzrokiem garderoby gwiazdy. Czy źle trafiła? Całkiem możliwe, że garderoby umieszczono po przeciwnej stronie słabo oświetlonej sceny, na której muzycy w smokingach stroili instrumenty szykując się do wielkiego koncertu.

Całe to zamieszanie sprawiło, że Cynthia była już lekko zdenerwowana, mimo że to przecież nie ona miała stanąć na scenie przed wypełnionym po brzegi teatrem. Wreszcie dostrzegła zamknięte drzwi z przyczepioną do nich wielką złotą gwiazdą i rzucając co chwile „przepraszam”, przebiła się przez otaczający je tłum i delikatnie zapukała. Inni stłoczyli się wokół niej czekając również, by stanąć twarzą w twarz z gwiazdą.

Drzwi otworzyła Tanya Davenport, jedna z najbardziej popularnych piosenekarek w kraju. Cynthia powinna była się tego spodziewać, ale mimo to obecność sławnej piękności zaskoczyła ją. Kiedy się odezwała, Cynthia zorientowała się od razu, że to ona jest kobietą, która odebrała telefon w apartamencie Joela. To ona twierdziła, że tam mieszka.

Cynthia była wstrząśnięta swoim odkryciem, a jeszcze bardziej lodowatym wyrazem twarzy Tanyi.

-- Czym mogę służyć? — spytała piosenkarka lekko tylko uchylając drzwi tak, by Cynthia nie mogła zajrzeć do środka.

Cynthia nie mogła wydusić z siebie słowa. Patrzyła na Tanyę uderzona jej urodą. Mając przy sobie taką kobietę, dlaczego miałby szukać innej?

— Cynthia, do Joela Browna — wyszeptowała, gdy wreszcie udało się jej odzyskać głos. Poczuli się w tej chwili jak goniec przynoszący ważne papiery dla szefa.

Tanya otworzyła drzwi szerzej i Cynthia ujrzała uśmiechniętego od ucha do ucha Joela.

— Myślałem, że nie uda ci się tu dotrzeć przed moim wyjściem na scenę — rozpromienił się. — Wchodzi szybko.



Tanya niechętnie odsunęła się na bok robiąc miejsce dla Cynthii. W garderobie było pełno ludzi. Czuli się tu jak intruz, jakby tylko ona nie miała prawa znaleźć się tutaj.

— Lepiej będzie, jeśli poszukam swojego miejsca — powiedziała. — Już prawie czas zaczynać.

Patrzył na nią tak, jakby byli sami. Dodało jej to trochę odwagi, ale przecież wiedziała tak niewiele o nim i jego współpracownikach, przyjaciółach. Czy opowiadał im o niej?

— Nie — odparł. — Chcę, żebyś była ze mną tutaj, za sceną. Będę się czuł o wiele lepiej — urwał na chwilę. — Ale chcę cię jeszcze o coś zapytać, zanim wyjdę na scenę.

— Nie jesteś zdenerwowany? — spytała pragnąc gorąco, by nie koncentrował na niej całej uwagi pod gniewnym spojrzeniem Tanyi.

— Nie z tego powodu, o którym myślisz — powiedział, a potem zażądał, by wszyscy wyszli i zostawili ich samych. Tanya wyszła ostatnia.

— Zobaczmy się po koncercie, prawda? — spytała odwracając głowę.

— Jasne — uśmiechnął się Joel i zamknął dokładnie drzwi.

— Rozmawiałam z nią kiedyś wieczorem w twoim apartamencie — zaczęła Cynthia, po czym wyjaśniła. — Przez telefon.

— To jej apartament — powiedział Joel. — Korzystam z niego, gdy nie ma jej w mieście. To pozwala zaoszczędzić mnóstwo czasu — urwał, a po chwili roześmiał się. — Chyba nie pomyślałaś, że ona i ja...

— Nie — odparła, ale w jego oczach wyczytała, że doskonale wie, iż kłamie.

— Może to wszystko ci wyjaśni — powiedział Joel. — Nie byłem pewny aż do ostatniego wieczoru. A nawet wtedy nie wiedziałem, co naprawdę do mnie czujesz. Większość kobiet twierdzi, że mnie kocha. A kiedy słyszy się to tak często jak ja, nigdy nie wiadomo, czy to prawda, czy nie — wsunął rękę do kieszeni szukając czegoś. Ktoś zapukał do drzwi i zawołał. — Pięć minut, panie Brown!

— Lepiej sobie pójść — powiedziała Cynthia.

— Proszę cię, muszę cię o coś zapytać — wyciągnął do niej rękę, w której coś trzymał. Było to to samo aksamitne pudełko, w którym przysłał jej serduszko.

— Mówiłam ci już, że nie mogę tego przyjąć.

— Dałem ci je w złej formie — powiedział wciskając jej pudełeczko do ręki. — Otwórz — nalegał. — Nie mam zbyt dużo czasu.

Cynthia otworzyła pudełeczko. Kamień był ten sam, ale przyjrząwszy się bliżej zauważyła, że teraz został umieszczony w pierścionku. Joel wyjął go z pudełka i wsunął pierścionek na trzeci palec jej lewej ręki. Pukanie do drzwi było coraz bardziej natarczywe.

— Chcę, byś została moją żoną — powiedział. — Pragnąłem tego przez cały czas. Nie byłem tylko pewny czy ty — urwał i objął ją mocno. — Wyjdiesz za mnie?

O Boże, pomyślała, a więc jednak to prawda. Nie mogła znaleźć słów, by wyrazić, co czuje. Ignorując zupełnie gorączkowe pukanie do drzwi całowała go tylko namiętnie.

— Tak — krzyknęła wreszcie. — Tak. Na zawsze.